



Andrzej Poczobut odebrał Order Orła Białego

BOHATER I CZŁOWIEK NIEZŁOMNY

– Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – mówił Andrzej Poczobut.

Patryk Rutkowski

Wczoraj podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent Karol Nawrocki wręczył mu Order Orła Białego. Andrzej Poczobut został odznaczony „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. – Nie waham się, jako historyk i były prezes Instytutu Pamięci Narodowej, powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny, który dla polskość, dla przywiązania do historycznej prawdy, dla prawdy o żołnierzach Armii Krajowej, dla walki o prawa człowieka, o demokrację w reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł. Spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca – podkreślał prezydent Karol Nawrocki.

– Nie czuję się bohaterem, dla mnie są nimi żołnierze AK, o gloryfikację których byłem oskarżany. Ja po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który, żyjąc w nieprzyzwoitych czasach, próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle – mówił Andrzej Poczobut.

Dodał, że przyznanie mu Orderu Orła Białego uznaje za symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi. Dziękował prezydentom Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia. – Jest coś, co nas wszystkich łączy, i to jest polskość. I to jest piękne – powiedział.

Order Orła Białego jest najwyższym odznaczeniem w Polsce. Andrzejowi Poczobutowi prezydent przyznał go 11 listopada 2025 r. Wczoraj Orderem Orła Białego odznaczył także Agnieszkę Duczmal-Jaroszewską (dyrygentka i założycielka Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia), Hannę Łukowską-Karniej (działaczka opozycji niepodległościowej z czasów PRL) i reżysera Lecha Majewskiego. **Więcej ► wyborcza.pl**



BARTOSZ T. WIELIŃSKI:
*Chcesz wrócić na Białoruś?
Nie wygłupiaj się,
masz rodzinę.*

ANDRZEJ POCZOBUT:
*Każdy ma. Ludzie, których
spotkałem w lagrach, też mają.
Jeden nasz kresowy działacz
pytał, dlaczego ta polskość jest
taka trudna. Na tej szerokości
geograficznej niestety tak jest.*

• Rozmowa Bartosza T. Wielińskiego
z Andrzejem Poczobutem
► 3-7

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X



9 770860 908112

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agnieszka
Kublik



Niekonstytucyjna konstytucja Nawrockiego

Prezydent Nawrocki pożąda nowej konstytucji, która da prezydentowi Nawrockiemu pełnię władzy wykonawczej. Bez jakiegokolwiek kontroli nad prezydentem Nawrockim.

Tak kontrowersyjnego przemówienia głowy państwa na święto 3 Maja jeszcze nie było. Karol Nawrocki zaatakował w niedzielę fundament konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, czyli trójpodział władzy. Niepodzielna, silna władza ma „pochodzić wprost od suwerena”. Bo „kompromis był potrzebny” w 1997 r., kiedy była uchwalana obecna konstytucja. Teraz „zmieniło się wszystko” – kompromis nie jest potrzebny, zbędna jest mniejszość, bo „blokuje prawa większości”, trzeba Polsce rządów silnej ręki. Te autorytarne zapowiedzi Nawrocki opakował w potrzebę „bezpieczeństwa Rzeczypospolitej”. Z tego, co już wiemy o Nawrockim, będzie to zapewne

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP

ne ustawa zasadnicza, która generalnie ma zalegalizować zdemolowany przez PiS po 2015 r. porządek prawny. Fatalny prezent dla Rzeczypospolitej na 3 maja, w święto 234. rocznicy uchwalenia konstytucji, pierwszej w Europie i drugiej na świecie, po konstytucji USA.

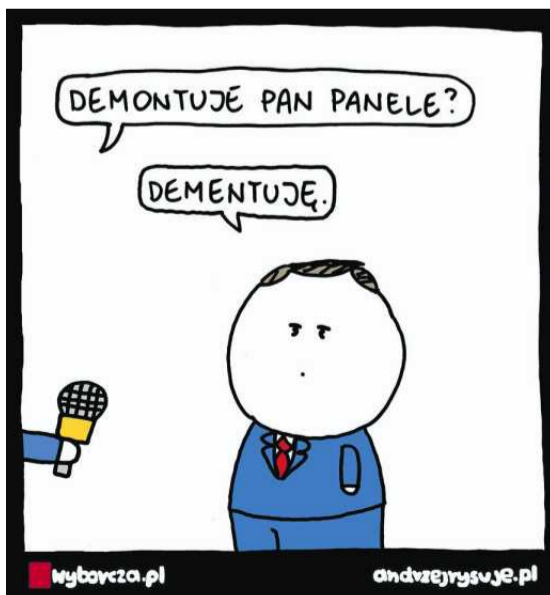
Jak widać, Nawrockiego przepelnia grzech pychy. Od zaprzysiężenia w sierpniu zeszłego roku ostentacyjnie pokazuje, że tylko on ma mandat od suwerena do rządzenia Polską. I chce to wpisać w nowej konstytucji. Wtedy będzie ustawy pisał i podpisywał, a funkcjonariuszami służb specjalnych, ambasadorami, sędziami czy profesorami będą tylko ci o poglądach akceptowanych przez niego. Częścią Kancelarii Prezydenta będzie zapewne wielgachne biuro lustracyjne, by na okrągło prześwietlać życiorysy obywateli.

Deklaracja Nawrockiego oznacza, że stawką najbliższych wyborów parlamentarnych może być nowy ustrój RP. Obóz demokratyczny dostaje zatem prezent – będzie mógł wyborców uświadamiać, co ich czeka, gdy nową ustawę zasadniczą dla Nawrockiego napisze Nawrocki, a uchwali PiS. To irracjonalne doświadczenie, bo konstytucję chce tworzyć prezydent, który gdy mówi o obecnej konstytucji, myśli „niepraworządność”, a gdy myśli o zdemolowanym porządku prawnym, to mówi „konstytucja”.

Nawrocki chce nowej konstytucji w 2030 r., kiedy kończy się jego kadencja. Gdy latem zeszłego roku zapowiadał nową ustawę zasadniczą do tej daty, prof. Tomasz Nałęcz, historyk, komentował, że „zmiana konstytucji w 2030 r., w stulecie wyborów brzeskich i zdemolowania polskiej demokracji, to od strony historycznej jest koszmarny pomysł”.

Mylił się. To świetny moment, bo chodzi o autoryzację niepraworządności w konstytucji. ●

Andrzej rysuje



W hołdzie Konstytucji 3 Maja Bieg ulicami stolicy



Okolo 6,5 tysiąca zawodników wzięło udział w odbywającym się już po raz 34. w Warszawie Biegu Konstytucji 3 Maja. Start i meta znajdowały się na Placu Trzech Krzyży, trasa miała pięć kilometrów.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Wolność Prasy

27

MIEJSCE
Taka jest pozycja Polski w ostatnim Indeksie Wolności Prasy organizacji Reporterzy bez Granic. To awans o cztery miejsca w porównaniu z rokiem ubiegłym. Spadki odnotowały m.in. USA i Izrael

Więcej ► Wyborcza.pl

Cytat dnia

Polska teraz jest kimś! Polacy tego nie widzą, ale ja to widzę



PROF. NORMAN DAVIES
słynny historyk w TVN24,
o pozycji naszego kraju
po 22 latach członkostwa w Unii Europejskiej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432824

Jackowi Olechowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Taty,



Andrzeja Olechowskiego

Składamy najszczerze kondolencje również

całej Rodzinie i Bliskim

łącząc się w bólu i smutku w tych trudnych chwilach.

Magdalena i Stanisław Janowscy z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432824

Z głębokim smutkiem żegnamy



dr. Andrzeja Olechowskiego

Wieloletniego Przewodniczącego Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie S.A.

Człowieka wybitnej klasy i prawości. Zasłużonego dla rozwoju Polski.
Naszego mentora. Przyjaciela.

Przez ponad 30 lat wspierał Radę Citi Handlowy niezwykłą mądrością i spokojem.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy szczerego współczucia

Rada Nadzorcza i Zarząd Citi Handlowy wraz z pracownikami

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku



• Andrzej Poczobut przed sądem w Grodnie

Trochę minie,
zanim odwyknę
od stawania twarzą
do ściany

Z **ANDRZEJEM POCZOBUTEM**,
KORRESPONDENTEM „WYBORCZEJ”,
WIEŻNIEM ŁUKASZENKI
ROZMAWIA
BARTOSZ T. WIELIŃSKI

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

Bartosz T. Wieliński

Rozmowę z Andrzejem Poczobutem zacząłem, gdy mikrobus ABW wiozący nas z przejścia granicznego w Białowieży, gdzie doszło do wymiany więźniów, docierał na przedmieścia Białegostoku. Zdążyliśmy zadzwonić do żony Andrzeja, Oksany, i jego córki Jany. Były akurat na siłowni, nie wiedziały, co się dzieje, były zaskoczone, gdy zobaczyły Andrzeja na ekranie.

Potem do Romana Imielskiego, pierwszego zastępcy naczelnego „Wyborczej”, i Marcina Wojciechowskiego, dawnego dziennikarza „Wyborczej”, później chargé d'affaires ambasady w Mińsku. Andrzej połączył się też z Radosławem Sikorskim, wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych.

Po dwóch godzinach musieliśmy przerywać, bo mikrobus dojechał pod warszawski szpital MSWiA. Andrzeja czekały pierwsze badania. Wieczorem dojechała do niego rodzina. Rozmowę kontynuowaliśmy następnego dnia.

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Wiedziałeś, że dziś wyjdiesz na wolność?

ANDRZEJ POCZOBUT: Absolutnie nie. O pierwszej w nocy strażnicy w kolonii karnej o zaostrożnym rygorze w Nowopolocku, gdzie siedziałem od ponad dwóch lat, otworzyli drzwi do celi. Kazali wstawać, bo mamy gdzie iść. Jestem wyćwiczonym więźniem. Jak mówią, że trzeba iść, to, kurde, trzeba iść. Pakuję rzeczy, w końcu pytam: „Gdzie mnie zabieracie?”. Mówią, że zostaną przeniesiony, robią rewizję, przetrzepują rzeczy. Potem mówią, że jadę do SIZO nr 1.

Co to jest SIZO nr 1?

– Więzienie śledcze nr 1 w Mińsku. W porządku, przyjmuję za dobrą monetę, że jadę do więzienia śledczego. Ale dzieje się coś dziwnego, pozwalają mi zmienić buty, pozwalają zabrać wodę w butelce. Wtedy zrozumiałem, że to nie jest etap [transport] do więzienia w Mińsku.

Co sobie wyobrażałeś?

– Że mnie zawiozą gdzieś poza łagier. Że odbędzie się jakaś rozmowa, a w jej wyniku wrócę do celi. Tak już było kilkakrotnie. A my pojechaliśmy do Puszczy Białowieskiej, do jakiegoś domu wypoczynkowego pod granicą. Cekał tam samochód, po oznaczeniach poznałem, że to KGB. Ludzie wokół niego też mieli zamaskowane twarze.

Bez kominiarki był tylko jeden człowiek, wiceszef jakiegoś oddziału. Powiedział mi, że jedziemy na wolność. I że jak będę chciał, zawsze będę mógł z Polski wrócić, strona białoruska jest na to gotowa i się zgadza. A ja do niego, że nigdzie nie jadę, bo mu nie wierzę. Tłumaczę mu, że nie mam nic przeciwko wyjazdowi do Polski, jeżeli będę mógł wrócić do Grodna. Tylko że KGB nie wierzę. U nich konsternacja.

W międzyczasie nakarmili mnie, mogłem wziąć prysznic, dali nowe ubranie, zabrali moje lachy.

Jakiego koloru są więzienne dreluchy na Białorusi?

– Czarne. Moje były w strasznym stanie. Trzy lata chodziłem w jednym i tym samym ubraniu. Gdybym nie siedział w karcerze, to bym jakoś dbał o to, jak wyglądam, a tak nie było po co dbać. Drelch był tak zniszczony, że bałem się go zbyt często prać, bo materiał mógł się rozzerwać.

Jak cię przekonali, by jednak pojechać do Polski?

– Na miejsce przyjechał człowiek podający się za pracownika administracji prezydenta Białorusi. Przekazał, że sam Aleksander Łukaszenka mu obiecał – a z tym nazwiskiem nie ma przecież żartów – że będę mógł wrócić na Białoruś. Żadnego problemu z tym nie będzie.

Pokazał mi zdjęcie, z którego wynikało, że w wymianę są zaangażowani Amerykanie.

Przybyła też Andżelika Borys, szefowa Związku Polaków na Białorusi [aresztowana w 2021 r., zwolniona po roku z więzienia]. Ale najważniejsze było dla mnie to, że mogłem porozmawiać przez telefon z polskim dyplomatą. Powtórzyłem mu, że jestem gotów wyjechać, jeśli będę mógł wrócić. Chciałem z nim jeszcze porozmawiać, ale już mi nie dali go do telefonu. Człowiek od Łukaszenki powiedział też, że na granicy będzie osoba, którą znam. I dlatego, gdy cię zobaczyłem, od razu zapytałem właśnie, o to, czy będę mógł wrócić...

Gdy cię prowadzili na linię graniczną, miałem wrażenie, że się strasznie wahasz, że na siłę trochę ciągną.

– Ja do końca nie wiedziałem, kto na mnie czeka. Chciałem rozmawiać z tobą wcześniej. A kagiebiści mówili, że to niemożliwe. Że dopiero na granicy będzie osoba, którą znam i która powie, że będę mógł wrócić. Że będzie to osoba dla mnie wiarygodna, że strona polska taką znalazła. I powiem szczerze, że gdybym miał jakieś tam wątpliwości – i powiedziałem im to wprost, gdy ruszyliśmy w stronę granicy – to staję i nigdzie nie idę. Gdy mi powiedziałeś, że najpierw pojedę do szpitala na badania, a potem będę robił, co będę chciał, to odetchnąłem z ulgą.

Im bardzo wizerunkowo zależało, żeby mnie wymienić na jakiegoś ważnego szpiega.

I tak się stało. Wymienili cię na profesora Aleksandra Butiagina, rosyjskiego archeologa, który prowadził nielegalne wykopaliska na okupowanym przez Rosję ukraińskim Krymie.

– W porządku. Absolutnie nie opierałem się tylko żeby się opierać. I gdyby nie takie wsparcie, które dostałem ze strony Polki i Polaków, ja pewnie bym się znacznie ostrzej zachowywał.

Wiedziałeś o naszych akcjach solidarności z tobą?

– Wiedziałem. Takich rzeczy nie da się ukryć. O tym, że Polska zamknęła granice z Białorusią, wiedziałem natychmiast. To od razu się rozniosło po więzieniu. O tym, że są w mojej sprawie podejmowane jakieś działania, domyślałem się z zachowania strażników. Od razu czujesz, że bez powodu odkręcają śrubę. Albo jak ją zaciskają, gdy rozmowy kończą się impasem.

Butiagin skarżył się w rosyjskich mediach, że w polskim więzieniu go źle traktowano. Bo lubi pomarańcze i mandarynki, a w areszcie nie mógł ich dostać.

– Ciekawe, jak by mu smakowało jedzenie w łagrze w Nowopolocku. Pamiętam osadzonego tam lekarza, który desperacko grzebał w śmietniku, szukając resztek. Rodzina się go wyrzekła, nie przysyłała mu żywności.

A jak cię karmiono?

– Padłem ofiarą kuracji, którą nazywa się w więziennym slangu „cios w tuszecze”. Więźniowie dostają posiłki o wadze ściśle wyliczonej według rozporządzenia MSW. A gdy siedzi się w karcerze, jedzenia jest jeszcze mniej. Kasza, ziemniaki, trochę mięsa. Ciągły głód. Człowiek po prostu chudnie. Chyba, że współpracuje się z administracją,



**Strażnicy mówią mi: „Twarzą do ściany”.
A ja do nich twardo: „Nie”. Pracownicy
reżimowych mediów zaskoczeni, że patrzę
im wszystkim w oczy. Przyzwyczaili się,
że widzą tylko plecy sądanego.
A ja im prosto w oczy, z nienawiścią**

• **Andrzej Poczobut w szpitalu MSWiA w Warszawie, 2 maja 2026 roku**

FOT. SEAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

nikomu się nie podpadło. Wtedy dostaje się paczki z domu, można kupować jedzenie w sklepie. Gdy leżałem w szpitalu i przynieśli pajkę [w więziennym slangu posiłek] jeden z więźniów, dobrze odżywiony, powiedział, że czegoś takiego nie je. Pomyślałem sobie, że rzuciłby się na pajkę, gdyby trochę w karcerze posiedział.

Patrzyłem im prosto w oczy

Na granicy zobaczyłem cię po raz pierwszy od 8 lutego 2023 roku. Wiedziałem wtedy zdjęcia zrobione w sądzie w Grodnie, gdy zaczynał się twój proces. Stałeś za pancerną szybą. Wychodzony, ale wyprostowany.

– Gdy wprowadzono mnie na salę rozpraw sądu obwodowego, strażnicy powiedzieli mi: „Stoisz twarzą do ściany”. To taka żelazna zasada stosowana wobec więźniów w Białorusi. Tak się do tego przyzwyczaiłem, że nawet gdy konwojowano mnie teraz na samą granicę, to gdy wychodziłem z samochodu dalej, stanąłem do niego twarzą. Trochę minie, zanim odwyknę, przekonam się, że już nie mam takiego obowiązku.

Na sali rozpraw też od razu stanąłem więc twarzą do ściany. I nagle słyszę, że wprowadzają media, państwowe, reżimowe. Wszystko było wyreżyserowane. Miało być tak, jak na relacjach z innych procesów, gdzie filmowali więźniów stojących twarzą do ściany. Dla ludzi na wolności to wygląda tak, jakby więźniowie wstydzi się pokazać twarz, byli złamani, upokorzeni. Taki obrazek po procesie zostaje w obiegu.

Więc gdy usłyszałem, że wchodzi media, natychmiast się odwróciłem. Strażni-

cy mówią mi: „Twarzą do ściany”. A ja do nich twardo: „Nie”.

Na nagraniu z procesu, które opublikowała rządowa agencja Belta, tego w ogóle nie było słychać.

– To działo się, zanim włączono kamery. Pracownicy mediów byli zaskoczeni, że patrzę im wszystkim w oczy. A na mój proces przyszedł cały tłum ludzi z rządowych mediów. Telewizje były, radia, portale, które publikują wszystkie paszkwile. I spora grupa fotoreporterów. Byli zdziwieni, bo jak rozumieć, przyzwyczaili się, że widzą tylko plecy sądanego. A ja im prosto w oczy, z nienawiścią.

Byłem tak wściekły, że gdyby wzrokiem można było ich podpalić, to oni splonęliby na tej sali, za karę, że przyszli filmować moje upokorzenie.

Następnego dnia znowu to samo. Milicja mówi: „Stań twarzą do ściany”, znowu wchodzi kamera, powtarzają: „Twarzą do ściany”. A ja mówię: „W żadnym wypadku”. Że dopóki mnie filmują, nie będę wykonywał tego polecenia, bo uważam, że jest dla mnie hańbiące. To ja decyduję, jak ludzie mnie będą oglądać.

Reżimowi dziennikarze pytali cię o coś?

– Nie pytali, im chodziło wyłącznie o obrazki.

Wiedziałeś się z żoną, Oksaną?

– Tylko przez pięć minut. Rozprawa się rozpoczęła, sędzia sprawdzał, jak się nazywam, kto jest obrońcą, kto prokuratorem. Potem zapytał, czy strony chcą coś zgłosić. Prokurator powiedział, że chce utajnić postępowanie, bo w sprawie będą materiały tajne,

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

przekazane przez stronę rosyjską, przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa.

Ja, Andrzej Poczobut, głównodowodzący natarciem AK na Białoruś

Co to były za tajemnice?

– Chodziło o protokoły przesłuchań żołnierzy Armii Krajowej. To dokumenty, które nie miały już żadnej klauzuli „tajne” czy „ściśle tajne”. Tyle że na każdej stronie była pieczęć białoruskiego KGB, że dokument odtajniono na potrzeby procesu.

Ale im chodziło o stworzenie wrażenia, że w sprawie Poczobuta są jakieś tajemnice. Bo zgodnie z aktem oskarżenia miałem brać udział w międzynarodowym spisku – notabene byłem jego jedynym znanym uczestnikiem, innych nie ustalono – który miał na celu odłączyć część Białorusi i przyłączyć ją do Polski. Dlatego opiekowałem się grobami żołnierzy Armii Krajowej.

Strasznie to głupie.

– Potwornie. Dalej w akcie oskarżenia napisali, że rozpaliałem waśnie na tle narodowościowym i religijnym. Miało to polegać na tym, że gloryfikuję Armię Krajową. Miałem to wszystko robić, by stworzyć warunki do realizacji mojego głównego celu: oderwania fragmentu Białorusi.

W aktach mojej sprawy karnej są zebrane przeze mnie wspomnienia Witolda Wróblewskiego, ps. Iwan Groźny. To żołnierz oddziału komendanta „Olecha” [podporucznik Anatol Radziwonik „Olech”, w czasie wojny dowódca placówki AK w Szczuczynie na Grodzieńszczyźnie, od 1944 w podziemiu nieodległościowym, poległ w 1949], uczestnik jego ostatniego boju. Bohater. Pojmano go, wyszedł z łagrów dopiero w 1964 roku.

Nie pozwolono mu wrócić do Polski, choć bardzo chciał. Wrócić na Grodzieńszczyznę też nie mógł. Mieszkał we Lwowie. Znalazłem w archiwum dokumenty, z których wynikało, że szef NKWD rejonu wasiliszkińskiego [wieś Wasiliszki leży 25 km od Szczuczyna] został pociągnięty do odpowiedzialności karnej, bo podejrzewano, że jest wtyczką oddziału „Olecha”.

Gdzieś w 2007 roku zadzwoniłem do pana Witolda i opowiedziałem mu o znalezisku. Proszę go, by mi opisał, jak to wyglądało. A on do mnie: „Chętnie, tylko nie przez telefon, niech pan przyjeżdża do Lwowa”. I dalej mówi: „Niech pan uważa, oni mogą wrócić do tego tematu”.

Pomyślałem, Boże mój, to paranoik, bo jak można kogoś ścigać za badanie historii sprzed 60 lat. A okazało się, że miał rację. Artykuł o „Olechu” prokuratura zakwalifikowała jako podsycanie waśni religijnych. Dlaczego? Bo „Olech” był prawosławny.

Sędzią był Dymitrij Bubieńczyk, zaprawiony w wysyłaniu opozycjonistów na długie lata do łagrów. Unia Europejska nałożyła na niego sankcje. Jak się zachowywał?

– To oficer, były sędzia wojskowy. W Białorusi sądy wojskowe zostały zlikwidowane i włączone do sądów powszechnych. Początkowo miałem wrażenie, że chciał, by zachować chociaż jakieś pozory. Ale pod koniec procesu nie zostało z tego zupełnie nic.

W śledztwie odmówiłem składania zeznań, nie zeznawałem też podczas procesu. Zażądałem jedynie przedstawienia wszystkich dowodów i zadawałem pytania. Ostatnie słowo wygłosiłem po polsku, specjalnie, widząc, jak oni pchają sprawę do przodu, by ją jak najszybciej skończyć. Ale nawet tłumacza nie wezwali, przed wydaniem wyroku nie przetłumaczyli tego, co powiedziałem.

A o czym mówiliście?

– Twierdziłem, że jestem niewinny, i obalałem akt oskarżenia punkt po punkcie. Na przykład zarzucano mi, że podważam sens święta 17 września [rocznica wkroczenia Armii Czerwonej na Kresy Rzeczypospolitej 17 września 1939, na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow] i robię to, by właśnie zmienić białoruskie granice. Mówię więc, jak tę granicę 17 września zmieniono, jak przebiegała przed i po tej dacie. Przecież granica ZSRR wtedy wyglądała inaczej niż po wojnie.

W akcie oskarżenia pisano kompletne bzdury o żołnierzach Armii Krajowej, o Związku Polaków na Białorusi [ZPNB], o harcerstwie. Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu?

Jak?

– Jako szpieg. Młodzi ludzie mieli – według tego tłumaczenia – mówić: „A teraz zaśpiewamy piosenkę, jesteście szpiegami”. Wyobrażasz to sobie? To nie z głupoty zrobili, tylko celowo. Nawet moją korespondencję z „Gazety Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia i za nią mnie sądzono.

Podczas protestów w 2020 roku napisałem, że jeśli Aleksander Łukaszenka utrzyma się u władzy, będą masowe represje. W ten sposób miałem działać na szkodę Białorusi.

Pytam w sądzie, gdzie napisałem nieprawdę? Bo przecież Łukaszenka utrzymał się u władzy, no i są masowe represje. Powiedziałem też, że nie liczę na sprawiedliwość. Ktoś kiedyś będzie tę sprawę badał. Czytał te dziesiątki akt. Mówiłem wyraźnie, Związek Polaków na Białorusi zawsze działał zgodnie z konstytucją i zawsze przestrzegał prawa.

A nie zajmował się polityką. Protokół każdego zjazdu ZPNB kończył się zapisem, że Związek, że zjazd zwraca się do Aleksandra Łukaszenki o podjęcie dialogu o legalizacji swojego statusu. Że nam zależy na dobrych relacjach z władzą. Nieustannie to powtarzaliśmy, ale mimo tych zabiegów nikt od Łukaszenki z nami rozmawiać nie chciał.

Czy w 2021 roku spodziewałeś się, że cię aresztują?

– Oczywiście. Wiedziałem, że to nieuchronne, gdy usłyszałem wypowiedź Łukaszenki, że Polska chce przyłączyć fragment terytorium Białorusi. Prokuratura generalna wydała wtedy KGB formalne polecenie, by operacyjnie rozpracowywać mniejszość polską. Oczywiście rozpracowywali nas od dawna, ale wtedy zaczęli szykować się do rozprawy z nami.

I nie myliłem się, w sprawie karnej przeciwko mnie też piszą bzdury o przyłączaniu terenów białoruskich do Polski.

Kiedy to było?

– Już w sierpniu 2020, zaraz po sfałszowanych wyborach i wybuchu wielkich protestów. Gdy Łukaszenka to ogłosił, pomyślałem, że w całej Białorusi to ja najbardziej pasuję na tego, który chciałby coś odłączyć.

Ja ponoszę odpowiedzialność za tych Polaków, których wciągnąłem

Prosiłem wtedy, żebyś uciekał. Dlaczego nie posłuchałeś?

– Po prostu nie chciałem uciekać. W Białorusi żyją tysiące naszych ludzi, ja z tymi ludźmi jestem. Ja ponoszę za nich odpowiedzialność. Za tych Polaków, których wciągnąłem w działalność Związku Polaków.

Zorganizowałem na przykład objazd miejsc pamięci związanych z Armią Krajową. Wzięli w nim udział uczniowie szkoły społecznej Związku. Białoruski sąd uznał tę

Andrzej Poczobut na wolności

Po 1860 dniach w białoruskich więzieniach i łagrze



INFOGRAFIKA: DANUTA PAWŁOWSKA / WYBORCZA.PL/BIQDATA; WERSJA DRUKOWANA: ŁUKASZ RUDNIKOWSKI / WYBORCZA.PL/BIQDATA

- 1. Więzienie nr 1 w Grodnie.** Uwieszenie Andrzeja Poczobuta 25 marca 2021.
- 2. Mińsk.** Andrzej Poczobut 27 marca 2021 zostaje przewieziony do Mińskiego Ośrodka Zatrzymań przy Zaułku Okrestina 36.
- 3. Mińsk.** „Wołodarka”. Areszt śledczy przy ul. Wołodarskiego 2, tutaj zostaje umieszczony Andrzej Poczobut 1 kwietnia 2021.
- 4. Żodzino.** Ciężki areszt w Żodzynie, ul. Sowiecka 22a. do którego zostaje przeniesiony Andrzej Poczobut w maju 2021 r.
- 5. Sąd Obwodowy w Grodnie.** Sąd, w którym toczył się proces i 8 lutego 2023 zapadł wyrok: 8 lat więzienia.
- 6. Siedziba KGB Białorusi, Mińsk.** Instytucja prowadząca listę osób „zaangażowanych w działalność terrorystyczną”. Prospekt Niepodległości 17.
- 7. Nowopołock.** Kolonia karna, w której Andrzej Poczobut był więziony od 21 czerwca 2023.
- 8. Białowieża.** Miejsce wymiany więźniów 28 kwietnia 2026 r.

wyprawę za przestępstwo. Uczniowie i absolwenci szkoły polskiej stali się podejrzanymi. Wyobraź sobie, że dzieci wzywano w tej sprawie na przesłuchania. Jak mogłem wyjechać, skoro oni posunęli się do czegoś takiego?

Przecież w łagrze nie byłeś w stanie im w żaden sposób pomóc.

– Owszem, ale przynajmniej brałem odpowiedzialność na siebie. To mnie skazali i powieriali, a nie ich. Byłem wtedy przekonany, że jeśli ja ucieknę, to aresztują innego polskiego działacza. A taka osoba może nie będzie się w stanie bronić, da się im osaczyć, wykorzystać. W łagrze nikt jej nie pomoże. Ludzie ze Związku mają tylko mnie. I dlatego muszę pewne sprawy brać na siebie. Taka jest odpowiedzialność tego, kto idzie na przódzie.

Gdybym nie działał, był szeregowym członkiem, to bym ani sekundy się nie zastanawiał i wyjechał. Ale w tej sytuacji nie mogłem.

Pamiętasz 25 marca 2021 roku? Jak cię zatrzymali?

– Do domu przyszli dość wcześnie.

O szóstej rano?

– Jarosław, mój syn, już poszedł do szkoły, więc to było trochę później. Jarek nie zamknął za sobą drzwi na klucz. Wstałem, szykowałem się do śniadania, a tu nagle drzwi się otwierają. Patrę: na progu stoją ludzie w kominiarkach. Krzyczą: „Stać! Stać!”. – Czemu nie wchodzicie – mówię do nich i zapraszam do środka. A oni na to, że nie mogą, bo nie wszystko jeszcze jest przygotowane.

Doszło do mnie, że oni byli przekonani, że drzwi są zamknięte. Delikatnie chcieli tylko to sprawdzić, a tu nagle – bach – drzwi otwierają się na przestrzał, a ja stoję na korytarzu. Więc oni w panice.

Mówię do nich: „Spokojnie”. Byłem o wiele bardziej opanowany niż oni. Zapytali mnie: „Wiedziałeś, że po ciebie przyjdziemy?”. Mówię im: „Oczywiście, że wiedziałem, że przyjdziecie. Nie miałem żadnych wątpliwości”. Przedstawili się, że są z komitetu śledczego, ale to był GUBOPiK [Główna Dyrekcja ds. Zwalczenia Przemocy Zorganizowanej i Korupcji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Białorusi]. Ponura instytucja, która zdobyła złą sławę.

To oni prześladowali dysydentów, opozycję?

– Tak. Na Białorusi świat przestępczości zorganizowanej został już dawno zniszczony, rozstrzelany. Skoro nie mają nic do

roboty, to zajęli się walką z tzw. ekstremizmem. A u nas za ekstremistów uznaje się w zasadzie wszystko, co żywe.

Przyszli do mnie wtedy też funkcjonariusze jakiejś innej służby specjalnej. Poznałem ich po tym, że byli w wojskowych mundurach i zachowywali się inaczej. Po prostu wszystko filmowali. Znaleźli książkę o szturmie Berlina w 1945 roku. Na okładce były jakieś niemieckie symbole. Chcieli nagrać filmik, jak ja się z tego tłumaczę.

Że nazistą jesteś.

– Tak, położyli tę książkę na stole. Znaleźli też „Zapiski oficera Armii Czerwonej” Sergiusza Piaseckiego. Na okładce byli tańczący ze sobą Stalin i Hitler. Ten rysunek też uznali za niebezpieczny przejaw ekstremizmu. I ileś jeszcze innych rzeczy położyli na stole. Komórki włączają i pytają: „Co to jest?”. Mówię im, że nie będę z nimi rozmawiać. No to mnie straszą, że to jest działanie śledcze. Odpowiadam, że działanie śledcze prowadzi za pomocą kamery, a komórkami nie będą mnie nagrywać, ja wywiadów nie daję. I odmówiłem wszelkiej z nimi rozmowy.

Potem zawieźli cię do więzienia w Grodnie.

– Myślałem, że tak się stanie. Ale od razu pojechałem do Mińska. Na początku do komitetu śledczego, na przesłuchanie. Zażądałem ściągnięcia swojego adwokata. Ponieważ on został w Grodnie, chcieli mi przydzielić innego prawnika. Powiedziałem im, że innego nie potrzebuję. Zrzekłem się przydzielonego obrońcy, odmówiłem składania zeznań. Powiedziałem, że albo ściągna mojego adwokata, albo żadnych zeznań nie będę składał.

No to mnie zawieźli do aresztu, gdzie spędziłem bodajże półtorej doby. Spotkałem tam innych działaczy Związku Polaków. W nocy przewieziono nas wszystkich do Wołodarki. I tam zaczęła się więzienna jazda.

W celi z pedofilem

Jazda? Zdjęli białe rękawiczki?

– Próbowali na wszelkie sposoby, żeby bez użycia bezpośredniej przemocy wytworzyć w człowieku poczucie zagrożenia. Tak, że bym ciągle się bał i niczego nie był pewien.

Na początku byłem roztrzęsiony, gdy mnie wprowadzili do więzienia, zrobili rewizję osobistą. A przecież byłem już w więzieniu, wiedziałem, jak to jest.

Potem wręczając kwity do podpisu. Że wydali koc, miskę. Kwitów był cały plik, więc podpisywałem jeden za drugim. I nagle patrzę, a tu podpisałem jakiś długi tekst. Kurde. Więzienny urzędnik zabiera papier

• **Andrzej Poczobut** – urodzony w 1973 roku, białoruski korespondent „Wyborczej”, członek zarządu Związku Polaków na Białorusi, więzień reżimu Aleksandra Łukaszenki. Autor książki „System Białoruś”. Z wykształcenia prawnik.

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

natychmiast. Mówię mu: „Oddawaj”. A on odmawia.

Bo to było rozbudowane zobowiązanie do przestrzegania regulaminu. Wściekłem się.

W więziennej hierarchii podpisanie takiego kwitu, że się będzie przestrzegać zasad, oznacza, że się poszło na współpracę z władzami, nie można być grypsującym więźniem. Władze robią wszystko, by taki podpis uzyskać. Strasznie się wtedy wściekłem.

I co się stało?

– Protesty zignorowano. Zaprowadzili mnie do przejściowej celi.

Patrzę, siedzi facet na pryczy, na grubym materacu. W rękę trzyma Biblię. Pytam go, za co siedzi. Okazuje się, że za pedofilię. No to się wściekłem jeszcze bardziej. Robię awanturę na całego. Czywiście wszystko było ukartowane. Liczyli na to, że się rozejdzie po więzieniu, że skoro siedzę w jednej celi z takim człowiekiem, to sam jestem pedofilem.

Odwrociłem się do drzwi i zacząłem krzyczeć, że z pedofilem siedzieć nie będę. No to go zabrali. A potem przetrzucili do innej celi. A tam siedzi jakiś straszny zbój. Gdy wszedłem, od razu się nastroszył, zacisnął pięści i krzyczy do mnie „Jaki artykuł?”...

Żeby cię nastraszyć...

– To przecież było wręcz śmieszne, zupełnie niegroźne. W końcu wylądowałem w celi nr 17. Ale prowadzili mnie do niej razem z tym pedofilem; szedł z przodu, trzymał ten swój gruby materac, a ja idę za nim. Myślałem, że jak nas jednak znów zaprowadzą do jednej celi, to nie wejdę, niech się wypchają, ale na to się nie zdecydowali.

Skąd brałeś tę hardość wobec strażników, milicjantów, kagiebiów? Obywatel, nawet w wolnej Polsce, czuje respekt wobec służb, raczej wykonuje polecenia. A to przeciw Białorusi...

– Ile to ja przeszedłem takich konfrontacji w ciągu 20 lat... Można powiedzieć, że mam taki nietławy charakter. Gdybym na początku lat dwutysięcznych zetknął się z taką trudną sytuacją jak pobyt w Wołodarce, to faktycznie, nie wiem, jak bym się zachował. Ale przeszedłem od tego czasu długą drogę.

Ile razy cię zatrzymywali?

– Nie potrafię tego zliczyć. Wiele razy, przez różne służby, na różne sposoby. Nawet oberwałem od KGB, gdy próbowali mnie zastraszyć.

Wiem, o co chodzi. Znalazłem ostatnio twój artykuł z 2010 roku, gdzie opisujesz, jak wezwali cię do KGB, chcieli nastraszyć, a gdy się nie dałeś, to cię podczas przesłuchania pobili.

– Wtedy od razu poszedłem do prokuratury złożyć doniesienie o popełnieniu przez funkcjonariuszy przestępstwa. Skierowano mnie na obdukcję. Biegły lekarz patrzył na mnie, jak na wariata: „Człowieku, na co ty się porywasz? Skarga na KGB? Czy ty normalny jesteś?”. Pyta, o co mi chodzi i co chcę osiągnąć. Powiedziałem mu, że chcę, żeby mnie więcej nikt nigdy nie bił.

Zamierzałem przyjąć taką taktykę, że w każdej sytuacji, gdybym został pobity, będę pisać skargi, nie zważając na konsekwencje, to dadzą mi spokój.

Sprawa była taka, że do Grodna przetrzucili szefa KGB z Homla. Miał na nazwisko Korsz i był bardzo brutalny. Zaprowadził swoje porządki i liczył się z tym, że pobiją mnie znowu. Powiedziałem biegłemu, że muszę przez to przejść, by więcej takich sytuacji nie było. Rozumiem, że to będzie sporo kosztowało, ale nie będzie mnie już nikt szarpał.

I tak się stało?

– Biegły napisał w ekspertyzie, że obrażenia ciała mogły zostać zadane w sposób, który w zeznaniach opisuje Poczobut. Ekspertyza jest przeciwko KGB.

Facet się nie bał.

– Nie. A prokuratura zbaraniała. Wszczęła postępowanie przygotowawcze i zleciła kompleksową ekspertyzę przed konsylium lekarskim.

Stanąłem przed nim, gdy od pobicia upłynęło sporo czasu, siniaki zdążyły się zagoić. Lekarze mnie oglądają i mówią: „Owszem, może był siniec, ale to też może była reakcja alergiczna, podrażnienie”.

Skoro zeznań Poczobuta potwierdzić się nie dało, postępowanie zostało umorzone. Wtedy poszedłem do prokuratury i mówię, że chcę zobaczyć akta sprawy. I mi je dali, co było niezwykle.

Przepisałem nazwiska kagiebiów, którzy mnie złali, wrzuciłem do internetu.

Dzisiaj za taki numer od razu dostałbym, czart wie jak wysoki wyrok. Wtedy, żeby się zemścić, musieli założyć mi sprawę karną i wszczęć śledztwo. W marcu 2011 roku aresztowano mnie za obrazę Łukaszenki w korespondencjach dla „Wyborczej”. Chcieli posadzić mnie na trzy lata.

Pamiętam, jak załatwiałem, by dawni szefowie dyplomacji Polski, Niemiec i Francji podpisali apel o twoje uwolnienie. Prof. Władysław Bartoszewski poparł od razu, Hansa Dietricha Genschera musiałem łapać na schodach.

– Wtedy dzięki „Wyborczej” wszystko się skończyło po kilku miesiącach. Bo przecież wytoczono przeciwko mnie naprawdę ciężkie działa, szło o honor Łukaszenki...

Wydawało mi się, że to on za tym stał, bo poczuł się twoimi tekstami obrażony.

– A tu chodziło tylko o brutalną zemstę grodzieńskiego oddziału KGB. Białoruś to takie państwo, że jakiś drobny urzędnik ze służb specjalnych, potrafi człowiekowi bardzo mocno zepsuć co życie.

Speckorytarz w Wołodarce. Trzy pojedyncze cele dla oczekujących na rozstrzelanie

Wróćmy do wiosny 2021, do więzienia w Wołodarce.

– Szybko przenieśli mnie na tak zwany speckorytarz, czyli wydzieloną część więzienia, gdzie trzymani są więźniowie z prawomocnym wyrokiem śmierci. W sumie było pięć cel. Trzy pojedyncze dla więźniów oczekujących na rozstrzelanie i dwie wieloosobowe. Całość odseparowana kratami od reszty budynku. Nawet więźniarka, która roznosiła jedzenie, nie mogła tam wjeżdżać ze swoim wózkiem. Do każdej celi jedzenie przynosiła na tacy.

To, gdzie jestem, rozumiałem, gdy usłyszałem, jak cele ze sobą rozmawiały. Jeden facet mówił, że ma wyrok śmierci, a Łukaszenka ludzi z takiej i takiej celi ułaskawił. Karę śmierci zamienił na dożywocie. Wydało mi się to niedorzeczne. Ale od adwokatki dowiedziałem się, że faktycznie tak się stało. Łukaszenka ułaskawił dwóch chłopców, którzy zamordowali sąsiadkę.

Wtedy rozumiałem, gdzie jestem. A potem nadszedł dzień, gdy nas dwa razy w ciągu dnia wyprowadzono na spacer. Zrozumiałem, że na speckorytarzu dzieje się coś, czego mieliśmy nie słyszeć.

Wykonano wyroki?

– Tak myślę.

Po co cię tam w ogóle zamknęli?

• **Akcja solidarności z Andrzejem Poczobutem w Białymstoku, 5 marca 2025 roku**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Żeby poddać mnie szczególnej izolacji. Gdy siedzisz w normalnej celi w Wołodarce, możesz kontaktować się z sąsiednimi celami. Gdy przychodzi nowy więzień, świeżo aresztowany, cały oddział wie, że wjechał taki a taki. Czy kryminalny, czy polityczny. A na speckorytarzu jesteś od tych informacji zupełnie odseparowany. A na to nakłada się atmosfera potwornej grozy.

Zamknęli mnie tam, bo domagałem się prawa do pisania listów do syna po polsku.

Z Jarkiem rozmawiałem po polsku od dziecka, chodził do polskiego przedszkola, polskiej szkoły – jedno i drugie zrusyfikowano – więc i listy z więzienia pisałem w tym języku. Z tego jednak powodu listy nie przechodziły przez więzienną cenzurę.

Napisałem skargę do wiceszefa więzienia, że to niezgodne z białoruskim prawem, bo członkowie mniejszości mają prawo używać swojego języka. Do celi przyszedł wtedy inny wiceszef więzienia – ludzie mi to opowiadali, bo mnie wzięli na przesłuchanie – i powiedział, że skoro Poczobut pozwala się na prawa mniejszości, to „będzie się kurwa skarżyć mniejszościom seksualnym”. Że jeśli nie rozumiał, gdzie jest, to zaraz się zorientuje.

Z kim siedziałeś na speckorytarzu?

– W celi było ich dwóch. Jeden siedział rzekomo za narkotyki, ale moim zdaniem był podstawionym agentem. Drugi, Wowa, według aktu oskarżenia pobili i zastraszył cały pluton OMON-u [białoruski odpowiednik ZOMO]. W sądzie ten cały pluton, kilkudziesięciu funkcjonariuszy w kominiarkach, zeznał, że był bardzo brutalny i przerażał swoim zachowaniem. A on ani wielki, ani silny. Wszystko to wyssane z palca.

Spotkałem go jeszcze w łagrze w Nowopołocku, podszedł do mnie, więc mówię: „No co, Wowa, rozumiałeś, gdzie siedziałeś?”. Odpowiedział, że tam siedzieli ludzie, których pewnie już nie ma. Ten Wowa był w porządku.

A podstawiony agent w celi?

– Miałem z nim spory ubaw. Jako dziennikarz z 20-letnim stażem znam mnóstwo różnych historii i historyjek. Wiedziałem, że oni rzucą się na wszystko, co powiem. Każdą historię. Mówiłem więc o tym, o czym wcześniej pisałem dla „Wyborczej”. Agent chłonął każde moje słowo, składał wyczerpujące meldunki, a jego prowadzący później dochodzili do wniosku, że dowiedzieli się o rzeczach, które można wyszukać za pomocą Google’a, jeśli wpisze się tam moje nazwisko. Doszło do tego, że inni podstawiani mi do cel agencji, gdy zaczynałem coś

opowiadać, od razu pytali, czy o tym już napisałem tekst, czy nie.

Serce, nerki, żołądek, koronawirus, leki nie działają. Myślałem, że to koniec

Z Wołodarki przewieźli cię do więzienia w Żodinie, gdzie zachorowałeś na koronawirusa. To był 2021 rok, trwała pandemia.

– Bardzo źle to przeszedłem. Choroba to był chyba najcięższy okres; były momenty, gdy myślałem, że ten film zbliża się ku końcowi, że wkrótce skończy się ostatni odcinek.

Z tego, że to koronawirus, zdałem sobie sprawę z dużym opóźnieniem. Nagle uaktywniły się wszystkie choroby, z którymi borykałem się na wolności: serce, nerki, żołądek. Zaczęło się sypać wszystko naraz, ogarnęła mnie słabość. Proszę strażników o pigułki na żołądek, na nerki. Dają te leki, ale one nie pomagają. Zorientowałem się nagle, że nie czuję zapachów. Zrobiono mi później test, miał pozytywny wynik.

Strażnicy bali się koronawirusa, ale nie podjęli żadnych środków ostrożności. Innych więźniów nie testowano. Nawet gdy dwie osoby z celi dostały wysokiej gorączki.

Z Żodina wysłano cię do Grodna na proces, a po wyroku do łagru oaostrzonym rygorze w Nowopołocku. Kilka miesięcy temu ktoś nam napisał na Twitterze, że siedział tam w sąsiedniej celi i uspokajał, że się niewiarygodnie dobrze trzymasz.

– Może to był ten Polak, którego tam spotkałem. Nazywał się Tompała, też polityczny, posadzili go za jakiś komentarz. Pracował jako nauczyciel. Wlepili mu trzy lata, wyszedł chyba w pierwszej transzy zwalnianych więźniów. Chyba miał polski paszport?

Czym życie w łagrze różni się od więzienia?

– Zależy, w jakim się jest systemie. Zwykle są to trzypiętrowe budynki, podzielone na pokoje. W każdym żyje sześć, siedem, czasem i piętnaście osób. W sumie jakaś setka ludzi, ale ani pokoje, ani budynek nie są zamknięte. Możesz się poruszać po piętrach, wyjść na alejkę przed budynek. Więźniowie żyją w społeczności.

Ja siedziałem jednak w innym systemie, w celi. W pojedynkę, czasem w dwie czy cztery osoby. Z celi się nie wychodzi, chyba że wyprowadzą na kwadrans na spacer, wyjść na alejkę przed budynek. Więźniowie żyjący w tych półotwartych blokach muszą pracować, więźniowie siedzący w celach nie.

Rozmowa z Andrzejem Poczobutem

A gdzie oni pracowali? W pobliskim kombinacie chemicznym?

– Z jednej strony łagru rozciąga się olbrzymia rafineria Aftan, z drugiej strony jest kombinat Polymir. Ma swój zakład w środku łagru, gdzie więźniowie wykonują różne prace.

Większość osadzonych w łagrze miała albo pracować w tartaku, albo oczyszczać drut z izolacji. To jest najbardziej paskudna praca. Niebezpieczna, trzeba palić gumę palnikiem. Tu narusza się wszystkie przepisy BHP, które obowiązują na Białorusi. Doszło do sytuacji, że nad łagier nadleciał dron Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych, bo strażacy chcieli sprawdzić, skąd się wziął ten słup czarnego dymu nad łagrem. Co się zapaliło? A to więźniowie palili izolację drutów. Strażnicy otworzyli do drona ogień.

Polityczni pracują tam non stop, w tygodniu tylko jeden dzień wolny, niedziela. Reszta więźniów pracuje w tygodniu tylko dwa dni. Bo pracy dla wszystkich nie ma. Przy usuwaniu izolacji przez pewien okres pracował Wiktar Babaryka [kandydat na prezydenta w 2020 roku, aresztowany przed wyborami, zwolniony w grudniu]. Potem przenieśli go do piekarni.

Nie będę sprzątał kibli!

Ty też usuwałeś za pomocą palnika izolację?

– Pewno bym to robił, gdyby od razu nie zamknęli mnie w karcerze. Po przyjeździe przez dwa tygodnie byłem w tak zwanej kwarantannie razem z innymi nowymi więźniami. Codziennie miałem kontrole, ciągle mnie sprawdzano. Jeden więzień mówił mi, że dwanaście lat przesiedział i nie widział przypadku, by komuś dwa razy na dzień robiono pełną rewizję.

A robili mi to specjalnie, by zebrać różne naruszenia regulaminu, których się dopuściłem, nie mając o tym pojęcia. Bo z zapisami regulaminu przecież więźniów się nie zapoznaje.

Na przykład wolno mieć elektryczną maszynkę do golenia, ale nie wolno jej przechowywać razem z zasilaczem. Skąd miałem to wiedzieć... No i ci zbierają jedno naruszenie regulaminu, drugie, trzecie, czwarte. A później robią pełną rewizję. Dają czas, by spisać wszystko, co posiadasz, cały dobytek. Wystarczy jedna nieścisłość, błąd, zamiast trzech sztuk cztery... I tak zostałem wysłany do szizo.

Co to znaczy?

– Sztrafny izolator. Karcer. Betonowe pomieszczenie, śpi się tam na deskach, bez koca, a ziąb jest straszny. Tam już nie bawią się w upomnienia czy liczenie dobytku, tylko po prostu przychodził naczelnik i mówił: „Cela źle posprzątana”. Chociaż była posprzątana, bo jestem przecież człowiekiem, który dba o czystość. A on ciągle przychodził i mówił, że jest nieporządek. I wlepił mi dodatkową karę. Z dziesięciu dni w szizo robiło się dwadzieścia, potem trzydzieści. W końcu uznali, że mam dosyć, i wypuścili mnie z karceru.

Ale polityczni od razu dali mi znać, że pewnie mnie skierują do sprzątnięcia kibli. Bo właśnie zmieniono harmonogram. Zgodnie z więziennymi zasadami podjęcie takiej pracy oznaczałoby potężną degradację. Więzień, który czyści kible, nie ma prawa siadać z innymi przy wspólnym stole. Jest pariasem. Łąduje na samym dole hierarchii. Dlatego odmówiłem.

Za karę wysłano mnie do PKT [skrót od „pomieszczenie kaernowe typu”, pomieszczenie typu cela]. To też rodzaj karceru, ale nie tak okropny jak szizo. Gdy wyszedłem, znowu dostałem skierowanie do czyszczenia kibli. Znowu odmówiłem. Znowu do-

stałem PKT. Spędziłem tam w sumie sześć miesięcy.

Doprowadzali mnie na skraj wyczerpania, do momentu, gdy moje zdrowie zaczynało się rozsypanie. Ciśnienie ciągle mi skakało. Polityczni, którzy mnie widzieli, łapali się za głowę, jak źle wyglądałem.

Ilu było politycznych w łagrze w Nowopolocku?

– Łącznie więźniów było około ośmiuset. Żółte paski na drelichach nosiło około trzystu. Czyli dość dużo było. Ta liczba rosła, z tego wnioskowałem, że skala represji jest utrzymywana. Cały czas przyjeżdżali nowi ludzie, oskarżeni w związku z wydarzeniami z 2021 czy 2022 roku. KGB zarchiwizowało nieprawomyślne komentarze z internetu, zdjęcia i co jakiś czas po prostu kogoś wylapywało.

Mam wrażenie, że oni mają jakiś wielki zbiór danych, który jest nieustannie przetwarzany. Jak kogoś zidentyfikują, to go wsadzają. Zwykli więźniowie kryminalni myśleli, że ktoś nadal coś jeszcze komentuje w internecie. A myślę sobie, że na Białorusi w sieci niezależnych komentarzy już nie ma.

A ci, którzy je pisali, albo siedzą na emigracji, albo w łagrach. A w łagrze człowiek ma być częścią ubranej na czarno masy, czarnego tłumu. Nikt nie może niczym się wyróżniać. Nikt nie może się wychylać. No, chyba że nosi czerwoną albo niebieską opaskę i jest oficjalnym współpracownikiem administracji. Nazywałem takich ludzi kapo.

Opaski gwarantują jakieś wpływy, możliwości, ulgi. Kapo mogą na przykład wcześniej wyjść na wolność. Trudno się takiej pokusie oprzeć. Ale był taki jeden, który się nie podporządkowywał. Siedział trzy lata w PKT i w końcu wysłano go do więzienia w Mohylewie, gdzie jest jeszcze surowiej. Tam siedzą więźniowie uznani za zatwardziałych czy recydywistów. Wrócił i mówił – a wiem to od chłopaka, z którym jechał etapem – że chce po prostu cicho spokojnie popracować, żyć zgodnie z regulaminem i odsiedzieć swoje, bez wychylania się.

Ale odmówił noszenia opaski kapo. Nie chciał współpracować z administracją. No i pojechał z powrotem do Mohylewa.

Jeśli nie wpuszczają, trudno, zostanie

Jak to robiłeś, że wytrzymałeś, że nie zwariowałeś, nie targnąłeś się na własne życie?

– Bulat Okudźawa śpiewał, że jak kiedyś przypomni sobie, przez co przeszliśmy, to sami w to nie uwierzmy.

Co ci dawało nadzieję, trzymało na duchu?

– To, że znałem ludzi, którzy odsiedzieli wyroki wydane przez stalinowskie sądy. Oni dali radę, doczekali wolności. Uznałem, że ja też muszę to wszystko wytrzymać i dać radę. W karcerach bardzo dbałem o sprawność fizyczną. Ruch był moją odpowiedzią na zimno w celi. Potrafiłem zrobić w jednej serii 140 pompek.

Jaki miałeś kontakt z rodziną?

– Na początku tylko za pośrednictwem listów. Ale kiedy na wiosnę 2023 roku zapadł wyrok pierwszej instancji, zaczęli dawać bez żadnego problemu widzenia. Żona przychodziła z córką, rodzice, syna zobaczyłem, wtedy jeszcze był mały.

Pierwsze widzenie z żoną planowali zorganizować jeszcze w 2021, gdy odmówiłem wyjazdu do Polski. Chcieli to tak zorganizować, by własna żona mnie rozjechała. Żeby od niej usłyszał, że idiotą jestem, że nadal chcę tkwić w więzieniu. Bo wszyscy wy-



Wiesz, jak słowo „harcerz” zostało przetłumaczone na potrzeby procesu? Jako szpieg. Nawet moją korespondencję z „Wyborczej” wrzucili do aktu oskarżenia

• **Bartosz T. Wieliński, wicenczelny „Wyborczej”, w busie z Andrzejem Poczobutem w drodze do Warszawy**

FOT. BARTOSZ WIELIŃSKI/AGENCJA WYBORCZA.PL

jeżdżali po kolei. W Komitecie śledczym mi to zapowiedzieli, że dostanę widzenie z żoną, że się z nią naradzę. Od razu zrozumiałem, o co chodzi. W końcu do tego nie doszło, bo Oksana udzieliła wywiadu. Władza postanowiła nas za to ukarać.

Przekonałaby cię wtedy?

– Nie. Ale to byłoby bardzo trudne spotkanie. Gdy w końcu dostaliśmy widzenie, przyszła na nie bardzo zła. Gdy siedziałem w łagrze, zostały nam tylko listy.

Gdy dowiedziałem się, że dostanę Nagrodę im. Andrzeja Wajdy, bardzo ucieszyłem się, że przyznano ją także pani Danucie Wałęsowej. Pomyślałem, że byłoby dobrze, gdyby Oksana z nią porozmawiała, jak to jest być żoną dysydenta, jakie to jest trudne. Ostatecznie nagrodę odebrała moja córka.

Ja żonie zawsze mówiłem, że przecież wiedziała, za kogo wyszła za mąż. Ja się nie zmieniłem, zawsze taki byłem. Pocięszalem ją, że jeszcze nie zrealizował się najgorszy scenariusz. Że mogło być znacznie gorzej w życiu.

W sumie zawsze chciałem zobaczyć łagier w Nowopolocku od środka. No i moja ciekawość została zaspokojona. Poznałem, jak ten system funkcjonuje. Moja żona ma bardzo emocjonalne podejście, zwłaszcza do funkcjonariuszy. Ja nie. Nie dlatego, że się nie boję. Patrzę na nich jak na zwykłe trybiki w mechanizmie, które kręcą się tak, jak im się każe. W 2013 roku napisałem nawet książkę „System Białoruś”. Słowo „system” najlepiej opisuje to państwo.

Co będziesz robić dalej?

– Chcę spróbować wrócić na Białoruś. Wszystko zależy od tego, jak to się potoczy na granicy. Wpuszczają, tak jak obiecali, czy nie.

A jak cię wpuszczają, a potem posadzą znowu?

– To posiedzę. Trudno, Nelson Mandela tyle lat siedział, żołnierze Armii Krajowej siedzieli.

Nie wygłupiaj się, masz rodzinę, córkę, nastoletniego syna.

– Każdy ma. Ludzie, których spotkałem w łagrach, też mają żony i dzieci. Jarek to już dorosły chłopak, on przecież wszystko rozumie. Jeden nasz kresowy działacz, poeta, pytał, dlaczego ta polskość jest taka trudna? No właśnie. Na tej szerokości geograficznej niestety tak jest.

Białoruś politycznie jest w Azji. Po Aleksandrze Łukaszenka będzie Wiktar Łukaszenka

Łukaszenka nie będzie rządził wiecznie. Co czeka Białoruś?

– Żartuje się, że „krew niemowląt wiary prawosławnej będą w niego pompować, by zapewnić mu zdrowie”. Nie mam wątpliwości, że białoruska medycyna zrobi wszystko, by zapewnić mu zdrowie. Bardzo długo mogą go jeszcze utrzymać na tym świecie. Islam Karimow [w latach 1991-2016 autorytarny prezydent Uzbekistanu] umierał długo, podłączony do maszyny podtrzymującej życie. Choć naprawdę już nie żył, ciało zaczynało się rozkładać, ale maszyna ciągle pikala, a z przekazów propagandy wynikało, że on zaraz wstanie z łóżka i wróci do rządzenia krajem. Maszynę wyłączono dopiero, gdy jego otoczenie dogadało się, kto będzie następcą. W Białorusi jednak nic się nie zmieni. Po Łukaszenka będzie Łukaszenka.

Czyli władzę przejmie jego syn Wiktar.

– I będzie mniej więcej to samo, tylko trochę inaczej. Spójrz na to, co się dzieje w Azji Centralnej. Sukcesja z ojca na syna to najpewniejszy sposób przekazania władzy. Zdziało w Azerbejdżanie i Turkmenistanie.

Ale to azjatyckie kraje. Białoruś leży przecież w Europie.

– Niestety tylko w sensie geograficznym. Politycznie jesteśmy w Azji. Zanim mnie zamknęli, chciałem pojechać do Turkmenistanu [najbardziej autorytarne państwo w przestrzeni postsowieckiej]. W celach i transportach miałem okazję porozmawiać z Turkmenami, którzy siedzieli u nas za przestępstwa kryminalne. Poznałem dwóch takich, którzy przemycali ludzi do Polski.

Bo w 2021 roku na początku zajmował się tym, kto mógł. Ludzi z Afryki i Azji, którzy płacili wielkie pieniądze za pomoc w przekroczeniu granicy, było mnóstwo. Potem jednak rynek zmonopolizowało państwo i zaczęło niezależnych przemytników wsadzać do więzień. Ci dwaj doprowadzili swoich ludzi do plotu na granicy, ale nie byli w stanie go sforsować. A po polskiej stronie przyjechała straż graniczna. Zaczęli się zastanawiać, co robić, i wtedy zgarnęły ich białoruskie służby.

Jesienią 2022 rozmawiałem z Turkmenem o totalitaryzmie w jego kraju. Mówił, że nawet jako białoruski więzień polityczny nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak tam jest. Że w momencie, w którym człowiek zaczyna rozmawiać o polityce, to ludzie zaczynają od niego po prostu uciekać. Bo sama rozmowa może spowodować, że człowieka osadzą w Owadan Depe. To najstraszliwsze więzienie w całym dawnym ZSRR, zbudowane na środku pustyni Karakum; tam ludzie nie mają nazwisk, tylko numery, po prostu znikają za murami, bez śladu.

Mam smutne wrażenie, że taki klimat wkrótce może zapanować u nas, na Białorusi. ●

Zonda z tylnego siedzenia

Założona przez posła Konfederacji Przemysław Wiplera firma już w 2018 roku pracowała dla giełdy kryptowalut. Dziś, gdy afera Zondacrypto nabiera coraz większego ciężaru, nikt nie chce się przyznać do związków z tą spółką.

Wojciech Czuchnowski

Maj 2018 r. Zondacrypto nazywa się jeszcze BitBay, giełdą kieruje Sylwester Suszek – od marca 2022 r. zaginiony. Michał Krzymowski, świeżo zatrudniony przez Przemysława Wiplera były dziennikarz „Newsweeka”, pisze do Suszka i nowego menadżera BitBay Pawła Sobkowa mała, ustalając ostatnie szczegóły listu otwartego Suszka do ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego.

„List do MM”

„Najważniejsze, żebyśmy to jutro wypchnęli i żeby nie wyprzedziła nas branża, nasz list jest pierwszy” – pisze Krzymowski. Tytuł mała: „List do MM”.

Dwa dni później list ukazuje się w mediach. Suszek apeluje w nim, by szef rządu powstrzymał Komisję Nadzoru Finansowego, która ostrzeżę klientów przed inwestowaniem w kryptowaluty, wskutek czego „kolejne banki odmawiają firmom z branży walut cyfrowych prowadzenia rachunków, co zmusza nas do coraz poważniejszych rozważań nad sprzedażą firmy zagranicznemu inwestorowi”. Suszek pyta: „czy firma, której największą siłą są fantastyczni polscy informatycy, naprawdę musi wynieść się z domu? My tu wyrosliśmy i tu chcielibyśmy zostać, bo z tym miejscem czujemy się związani”.

Prosi premiera „o rozważenie, czy jedynym skutkiem postawy KNF nie będzie eliminacja polskich giełd kryptowalut na rzecz zagranicznej konkurencji”.

List nie przynosi oczekiwanych skutków, BitBay wyprowadza działalność za granicę. Najpierw na Malte, potem do Estonii.

Marian W. w wielu rolach

Jednocześnie w giełdę – przez podstawione osoby – kilkadziesiąt milionów euro inwestuje rosyjska mafia tambowska (Tambowskaja Bratwa). W 2021 r. BitBay zmienia nazwę na Zonda, potem na Zondacrypto. W marcu 2022 r. Suszek znika. Ostatni raz widziano go w Czeladzi, gdy wchodził na teren bazy paliwowej należącej do jednego ze swoich współpracowników, Mariana W.

Marian W. jest osobą, która łączy kilka wątków afery Zondacrypto. Według cytowanego mała Krzymowskiego prowadził rozmowy z otoczeniem Morawieckiego przed publikacją listu do premiera. To również on skontaktował rosyjskich inwestorów z BitBay i wprowadził do spółki Przemysława Krala, prawnika który został prezesem Zondacrypto, a w połowie kwietnia tego roku uciekł prawdopodobnie do Izraela. Przed swoim zaginięciem Suszek podpisał Kralowi pełnomocnictwo do zarządzania swoim majątkiem.

W śledztwie w sprawie zniknięcia Suszka Prokuratura Regionalna w Katowicach postawiła Marianowi W. zarzut uprowadzenia Suszka. Nie wystąpiono jednak o areszt dla Mariana W., nie przesłuchano też Krala, który wkrótce przeniósł się na stałe do Monako. W ubiegłym tygodniu nowe kierownictwo prokuratury zmieniło prowadzącego postępowanie.

Wipler promuje Zondacrypto

Przez cały ten czas jedno się nie zmienia: sprawy komunikacji i strategii medialnej BitBay/Zondacrypto obsługuje firma Wiplera (od 2022 r. zarejestrowana pod nazwą Five Rand). Oficjalnie Wipler zamyka swoją aktywność biznesową

• **Przemysław Wipler podczas konferencji CPAC w Jasionce, 27 maja 2025 r.** FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



w tej spółce w grudniu 2023 r., gdy zostaje posłem Konfederacji. Wraca do Sejmu po ośmioletniej przerwie. Działalność przejmuje Krzymowski. Interesy idą bardzo dobrze. Jak podają Wirtualne Media, w 2024 r. Wipler, jako główny współpracownik Five Rand, dostał 1 mln zł z zysku firmy za rok 2023.

Five Rand pracowała dla Zondacrypto do marca 2026 r. Za marzec firma Krala nie zapłaciła już faktury.

Choć Wipler przekonuje w oświadczeniu, które przesłał „Wyborczej”, że od kiedy został posłem, „nie zajmuje się lobbieniem”, to aktywnie wspiera Zondacrypto w mediach i z trybuny sejmowej.

Kryptoafery bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji

Gdy 22 lipca 2025 r. Sejm uchwalał ustawę o ochronie kontroli rynku kryptowalut, Wipler wprost nawiązywał do nieudanej interwencji u Morawieckiego i zwracał się do obecnego rządu: „Wasi poprzednicy doprowadzili do tego, poprzez taki sposób regulacji i podejścia regulacyjnego Komisji Nadzoru Finansowego, że największa giełda w regionie, polska giełda BitBay, obecnie Zonda, przeniosła się najpierw na Malte, później do Estonii. Więc pytanie jest takie: czy Ministerstwo Finansów wie, ile tracimy wpływów podatkowych przez to, że polskie podmioty mają licencję za granicą, a w Polsce tylko paszportują swoją obecność? Dlaczego nielegalnie i bezprawnie zablokowaliśmy możliwość Polakom, którzy korzystają z giełd kryptowalut, w tym przypadku giełdy Zonda, by mogli się logować i potwierdzać swoją tożsamość z wykorzystaniem mObywatela? Jest to absurd”. Krytykując projekt ustawy, powiedział, że to „głupoty” i „złe regulacje”. Wtórowali mu koledzy z Konfederacji.

W kolejnych dniach Wipler odbył tour po mediach. W TV Republika, gdzie Zondacrypto była do lutego 2026 r. największym reklamodawcą, powiedział: „Jest jedna z największych giełd kryptowalut, która przez złe decyzje została wypchnięta za granice Polski, mowa tutaj o giełdzie kryptowalut Zonda”. Na pasku informacyjnym Republika chwaliła Wiplera, że „broni wolności inwestowania”. Podobnie wypowiedział się w Kanale Zero, też pilnując, by w swojej wypowiedzi „ulożono” nazwę Zondacrypto.

Wipler był też jednym z polityków wspierających kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta. 27 maja 2025 r., przed drugą turą wyborów, brał udział w międzynarodowej konferencji konserwatystów CPAC w Jasionce pod Rzeszowem (był tam też Morawiecki). Uczestnicy

wzywali do głosowania na Nawrockiego. Kongres finansowała Zondacrypto. Dzień po wydarzeniu Nawrocki zadeklarował, że jeśli zostanie prezydentem, to „będzie gwarantem, że nie wejdą w życie zamordystyczne przepisy” o kontroli rynku kryptowalut. Z tej obietnicy się wywiązał, dwukrotnie wetując ustawę mającą regulować ten rynek.

Premier ujawnia

Przed głosowaniem nad drugim wetem (9 kwietnia 2026 r.) premier Donald Tusk ujawnił ustalenia ABW, z których wynika, że Zondacrypto wpłaciła 450 tys. zł. na fundację Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry (z tych pieniędzy sfinansowano obronę posła PiS Dariusza Mateckiego i ks. Michała Olszewskiego oskarżonych w aferze Funduszu Sprawiedliwości). Druga wpłata – 70 tys. euro – posłała ze spółki prezesa Zondacrypto Przemysława Krala do fundacji Wiplera.

Posł twierdzi, że nie miało to żadnego związku z jego głosowaniem nad wetem. Jakby tego było mało, Wipler przez rok (2024-25) zasiadał w radzie nadzorczej spółki Mentzen, lidera Konfederacji i kolejnego polityka promującego kryptowaluty i Zondacrypto.

W opinii polityków oraz przedstawicieli innych firm branży public relations, Wipler – mimo że oficjalnie nie prowadzi działalności lobbingowej – wspiera swoją dawną firmę „z tylnego siedzenia”. Pytany o to Krzymowski stwierdza: „To nieprawda”. Zapewnia też, że to nie Wipler skontaktował Zondacrypto z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosławem Piesiewiczem. Jesienią 2025 r. giełda została głównym sponsorem PKOl i fundowała nagrody polskim sportowcom, którzy zdobyli medale na zimowych igrzyskach. Na siedzibie

Centrum Olimpijskiego PKOl umieszczono logo Zondacrypto i uzyskało ono krytykowaną nazwę Centrum Olimpijskie Zondacrypto im. Jana Pawła II. W miniony czwartek neon z nazwą giełdy zdemontowano z fasady budynku.

Skąd Zonda w PKOl?

Skoro Wipler nie „przyprawił” Zondacrypto do PKOl, to kto? Krzymowski mówi, że Kral sam zwrócił się do Piesiewicza, gdy PKOl zaczął tracić sponsorów ze spółek skarbu państwa. Jednak inne źródła wskazują na dwóch prawników kojarzonych ze środowiskiem PiS i prawnicy. Pierwszy to Bartosz Lewandowski z Ordo Iuris, który do niedawna był pełnomocnikiem Krala w kwestiach ochrony dóbr osobistych. Drugi to Maciej Zaborowski, prawnik, którego kancelaria rozkwitła w czasach rządów PiS, ale który dziś reprezentuje też klientów spoza tego środowiska.

Lewandowski na pytanie „Wyborczej” odpisał: „Nie znałem nikogo reprezentującego PKOl, więc nie miałem nic wspólnego z kontaktami między tymi dwoma podmiotami”.

Maciej Zaborowski nie odpowiedział. Nasi rozmówcy wskazują go nie tylko jako inicjatora kontaktu Kral – Piesiewicz, ale też tego, który „przyprawił” Krala do TV Republika. Według Wirtualnych Mediów, od kwietnia do grudnia 2025 r. Zondacrypto wykupywała w Republice powyżej 550 spotów miesięcznie, w listopadzie 2025 r. było ich aż 687. Jeszcze w styczniu widzowie stacji mogli obejrzeć 288 reklam giełdy. A w lutym – zero. Republika zarobiła na reklamach Zondy ponad 37 mln zł.

Apogeuem bliskich związków Zondacrypto z Republiką i prezydentem RP była pierwsza delegacja do USA, w którą pojechał Nawrocki. Zabrał tam ze sobą ekipę TV Republika. Jej przedstawiciele zajmowali się nie tylko obsługą wizyty, ale też organizacją i prowadzeniem „wydarzenia towarzyszącego wizycie”, czyli Polsko-Amerykańskiego Szczytu Strategicznego. Tak jak w Jasionce ze strony amerykańskiej występowali tam ważni przedstawiciele CPAC i administracji Trumpa.

PiS i Konfederacja oficjalnie zapewniają, że nie mieli żadnych związków z Zondacrypto. Ale według naszych źródeł kryptoafery bardzo osłabiła pozycję Wiplera w Konfederacji. Z kolei PiS przed weekendem usunął ze swojego klubu posła Janusza Kowalskiego. Za tą decyzją stoi jego zaangażowanie we wsparcie Zondacrypto. Według Wp.pl Kowalski był czterech razy w katowickich siedzibach Zondacrypto oraz innych lokalach powiązanych z jej szefem Przemysławem Kraliem. Jak twierdzą rozmówcy portalu, „w czasie jego wizyt włączano w firmie zagłuszarki”.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432839

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomości o nagłej śmierci



Prof. Janusza Czyży

Był nie tylko wybitnym matematykiem i naszym nauczycielem akademickim, ale również zaangażowanym uczestnikiem naszych działań opozycyjnych w grupie studentów wydziału FTiMS Politechniki Warszawskiej, współpracowników KOR, KSS KOR i SKS w latach 1976-1980 i później w okresie Solidarności i stanu wojennego, zawsze niezłomnym i oddanym sprawie niepodległości Polski.

Cześć jego pamięci!

Krzysztof Gajewski, Krzysztof Król, Krzysztof Lachowski,
Waldemar Maj, Ryszard Samecki

Trump wycofuje 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec

Liczebność sił USA w Europie jest dziś pięć razy mniejsza niż w szczycie zimnej wojny, ale o blisko połowę większa niż w „dołku” przed inwazją Rosji na Krym.

Robert Stefanicki

W ostatnich dniach administracja Donalda Trumpa ogłosiła plan wycofania ponad 5 tysięcy żołnierzy z Niemiec. Decyzja ta jest pokłosiem krytyki ze strony kanclerza Friedricha Merza dotyczącej amerykańskiej wojny z Iranem.

Minister obrony Niemiec stwierdził, że decyzja USA o wycofaniu żołnierzy była „przewidywalna”. W rozmowie z agencją prasową DPA Boris Pistorius podkreślił również, że „obecność amerykańskich żołnierzy w Europie, a szczególnie w Niemczech, leży w naszym interesie i w interesie USA”.

Tymczasem rzeczniczka NATO Allison Hart powiedziała, że Sojusz „współpracuje ze Stanami Zjednoczonymi, aby zrozumieć szczegóły tej decyzji”.

Amerykanie w Europie

Zapytany w sobotni wieczór o wycofanie wojsk, Trump powiedział: „Zamierzamy znacznie ograniczyć liczbę żołnierzy, i to o znacznie więcej niż 5 tysięcy”. Nie podał więcej szczegółów. Wcześniej wyraził chęć wycofania wojsk amerykańskich z Włoch i Hiszpanii – krajów, które odmówiły wykorzystania baz lotniczych leżących na ich terytorium do operacji związanych z atakami na Iran.

Ile jest obecnie sił USA w Europie? Według Centrum Danych Siły Roboczej Obrony USA (DMDC), w grudniu ubiegłego roku Stany Zjednoczone miały około 68 tys. czynnych żołnierzy przydzielonych na stałe do baz w Europie. Jeśli uwzględnić także siły rotacyjne, liczba personelu amerykańskiego wzrasta do 80-90 tysięcy.

Wojska amerykańskie stacjonują w ponad tuzinie krajów europejskich. Niemcy, Włochy i Wielka Brytania mają największą obecność personelu stałego – żołnierze przyjeżdżają wraz z rodzinami i tam mieszkają, korzystając z przeznaczonych specjalnie dla nich infrastruktury: szkół, kin itd. Państwa-gospodarze zazwyczaj zapewniają bezpłatny grunt pod bazy, a także opłacają lokalny personel.

Ważne bazy

Najwięcej Amerykanów jest w Niemczech. Według stanu na grudzień zeszłego roku, było ich 36 436, w pięciu garnizonach. Największa amerykańska baza w Europie leży w pobliżu niemieckiego miasta Ramstein, gdzie wojska stacjonują od 1952 roku. Położone obok Regionalne Centrum Medyczne Landstuhl jest największym amerykańskim szpitalem poza granicami USA. Służy jako główny ośrodek ewakuacji i leczenia dla sił zbrojnych w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

Na drugim miejscu pod względem liczebności personelu wojskowego USA są Włochy, gdzie Amerykanie stacjonują od zakończenia II wojny światowej. 12 662 żoł-



• **Amerykański żołnierz podczas ćwiczeń Combined Resolve 25-1 w Hohenfels w Niemczech, 3 lutego 2025 r.** FOT. MARTIN DIVISEK/PAP/EPA

nierzy służby czynnej jest rozlokowanych w bazach morskich i lotniczych w Vicenzy, Aviano, Neapolu i na Sycylii.

10 156 żołnierzy amerykańskich stacjonowało w trzech bazach w Wielkiej Brytanii. Kraj ten pełni rolę głównego węzła dla Sił Powietrznych USA (USAF) w Europie.

Hiszpania jest ważna dla Marynarki Wojennej (US Navy) i reagowania kryzysowego. Na stałe stacjonuje tam 3814 Amerykanów. Baza Rota to dom dla amerykańskich niszczycieli rakietowych będących częścią systemu Aegis, w bazie Moron stacjonuje piechota morską.

ty tarczy antyrakietowej, której celem jest obrona przed rakietami balistycznymi z Iranu. W bazie Turzii obsługiwane są drony MQ-9 Reaper, które prowadzą stały nadzór wywiadowczy nad południowym odcinkiem granicy NATO.

W ubiegłym roku Waszyngton zdecydował o zmniejszeniu obecności swoich wojsk w Rumunii. Po wyjeździe w styczniu tego roku ok. 4000 żołnierzy z pełnej Brygadowej Grupy Bojowej (ABCT) z 101. Dywizji Powietrznodesantowej nie zastąpiono ich nowymi. Teraz administracja USA ogłosiła „krótkoterminową redukcję” kolejnych 1500-3000 żołnierzy z personelu wsparcia w Rumunii.

W Turcji jest 1700 żołnierzy USA, z podobnymi zadaniami, co w Rumunii. Baza powietrzna Incirlik służy jako hub dla operacji na Bliskim Wschodzie.

W Belgii żołnierzy USA jest 1100. W Mons mieści się Naczelne Dowództwo Sił Sojuszniczych w Europie, skąd amerykański generał dowodzi operacjami wojskowymi NATO. W Brukseli zaś znajduje się Kwatery Główna NATO, gdzie

stacjonuje personel dyplomatyczno-wojskowy. Ponadto baza Chièvres zapewnia wsparcie logistyczne i transportowe dla dowództwa.

Grecja ma jedyny port na Morzu Śródziemnym, który może przyjąć lotniskowiec przy nabrzeżu w celu napraw i aprowizacji. W Holandii utrzymywana jest infrastruktura w ramach współdzielenia broni jądrowej. W Norwegii zaś US Marines utrzymują ogromne jaskinie z zakonserwowanym sprzętem dla całej brygady, co pozwala na błyskawiczny przerzut wojsk w rejon Arktyki w razie konfliktu.

Stany Zjednoczone przeprowadzają też rotacyjne rozmieszczenia i misje ćwiczebne na Węgrzech.

Nie decyduje sam prezydent

W szczycie zimnej wojny, w latach 50.-60. XX wieku, w Europie stacjonowało nawet 450 tysięcy żołnierzy USA. Niemcy Zachodnie były wówczas najbardziej zmilitaryzowanym kawałkiem ziemi na świecie. W okresie stabilizacji, w latach 70.-80., liczebność ta została zredukowana do około 300 tys. Po upadku ZSRR nastąpił gwałtowny spadek. W 2013 r. wycofano ostatnie amerykańskie czołgi z Europy, a liczba żołnierzy spadła do ok. 60 tys.

Punktem zwrotnym była aneksja Krymu przez Rosję. Wojska zaczęły wracać, ale już nie na stałe, lecz w formie 9-miesięcznych rotacji. Inwazja na Ukrainę w 2022 r. spowodowała zwiększenie kontyngentów USA do ponad 100 tysięcy.

Decyzje o liczbie żołnierzy USA stacjonujących w krajach europejskich zazwyczaj podejmuje prezydent i Departament Obrony (obecnie działający pod nazwą Departament Wojny). Jednak Kongres ma instrumenty prawne i finansowe, aby sprzeciwić się gwałtownym zmianom – inna sprawa, jak bardzo skuteczne w wypadku Trumpa, który stara się ignorować inne ośrodki władzy.

Ustawa o autoryzacji wydatków na obronę narodową na rok 2026, uchwalona w zeszłym roku przez Senat, zawiera zapis uniemożliwiający trwale zmniejszenie liczebności wojsk amerykańskich w Europie poniżej 75 tysięcy. ●

Polska gości 369 stałych amerykańskich żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. z sił rotacyjnych

Polska gości 369 stałych żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, a także około 10 tys. żołnierzy z sił rotacyjnych finansowanych w ramach Europejskiej Inicjatywy Odstraszenia. Personel stacjonuje w czterech bazach, przyjeżdża na 9-miesięczne zmiany, bez rodzin.

Jakie są ich zadania? Rzeszów-Jasionka jest hubem dla wsparcia Ukrainy, a także centrum logistycznym dla amerykańskich systemów Patriot. W Żaganii stacjonują ciężkie brygady pancerne. W Poznaniu mieści się wysunięte dowództwo taktyczne USA w Europie, jego zadaniem jest dowodzenie siłami lądowymi USA na całej wschodniej flance, od Estonii po Bułgarię, w razie konfliktu.

Redukcja także w Rumunii

Rumunia ma 3,5 tys. żołnierzy rotacyjnych i 153 stałych. Baza Mihail Kogalniceanu to obecnie najważniejszy amerykański punkt przerzutowy dla wojsk udających się na Bliski Wschód, w tym do bazy Incirlik w Turcji. Baza ta odgrywa też kluczową rolę w monitorowaniu rosyjskiej floty na Morzu Czarnym. W Deveselu są elemen-

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432729

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 29 kwietnia 2026 roku odszedł

Płk. prof. dr hab. n. med.

ŚP

Jan Czernicki

specjalista neurologii i rehabilitacji medycznej

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się 6 maja br. o godzinie 14.00
w kościele parafialnym przy ulicy Farnej 12 w Łodzi

O czym powiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

Pielęgniarki zarabiają lepiej. Ale czy są doceniane?

Gdy Anna podejmowała decyzję o emigracji do Irlandii, pracowała w dwóch szpitalach, brała doraźne zlecenia i opiekowała się prywatnym pacjentem. Dziś, gdy pensja minimalna w pielęgniarstwie sięgnie 11,4 tys. zł, wyjazd już nie ma takiego uroku. Ale mleko się rozlało – za granicą pracuje prawie 65 tys. polskich pielęgniarek.

Anna Zaleska

243,5 tys. – tyle pielęgniarek (w większości) i pielęgniarzy (w mniejszości) pracuje bezpośrednio z pacjentami w Polsce.

64,3 tys. – tyle pielęgniarek z Polski pracuje we wszystkich krajach OECD.

To znaczy, że na niecałe cztery osoby w tym zawodzie zatrudnione nad Wisłą przypada jedna pracująca za granicą. I jeszcze jedna liczba, najbardziej chyba przemawiająca do wyobraźni: Polska jest trzecim, po Filipinach i Indiach, krajem pochodzenia migrujących pielęgniarek (raport OECD o migracji, edycja 2025*).

Tymczasem zawód ten jest trwale deficytowy, co oznacza, że rok w rok wykonuje go za mało osób w stosunku do potrzeb (monitoring prowadzi Ministerstwo Pracy, a jego wyniki publikuje w corocznych „Barometrach zawodów”). Średni wiek pielęgniarek jest wysoki – 49 lat (średni wiek pielęgniarzy jest o 10 lat niższy, co dobrze pokazuje zmianę, jaka dokonuje się w tym zawodzie – nadal 96,8 proc. stanowią kobiety).

To równanie zaczyna mi się układać w pewną całość, aż wreszcie zadają sobie pytanie: jak bardzo w tym zawodzie jest atrakcyjna emigracja?

W poszukiwaniu stabilnej pensji

Anna, która na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii, wyjechała z kraju prawie 10 lat temu. – Wtedy w Polsce pracowałam na pełen etat w jednym szpitalu, pół etatu w drugim, miałam umowę z agencją na doraźne zlecenia oraz prywatnego pacjenta, do którego przychodziłam o 6 rano przed pracą i wieczorem zrobić zastrzyki i pewne czynności pielęgnacyjne. Nie wiem już, jak wtedy dawałam radę. Dzieci mnie praktycznie nie widziały, córka wybiegała na ulicę, gdy wracałam, by dłużej ze mną pobycć, a na wakacje w Grecji i tak musiałam wziąć kredyt – opowiada mi.

Wyemigrowała więc, by odzyskać równowagę i czas – dla dwójki swoich dzieci i dla siebie. – W Irlandii, w której nikogo nie znałam i mogłam liczyć tylko na siebie, z jednej pensji mogłam wynająć dom, utrzymać dzieci i siebie, i na wakacje również pojechać. To mi dało zastrzyk energii i poczucie bezpieczeństwa – mówi.

Dziś decyzja taka, jak Anny, jest zdecydowanie mniej popularna. Według rapor-

tu Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych (NIPiP) z 2023 roku, niespełna 6 proc. pielęgniarek i nieco ponad 5 proc. położnych zadeklarowało, że rozważa emigrację w ciągu nadchodzących dwunastu miesięcy. Najczęściej wskazywane kierunki to kraje skandynawskie, Niemcy i Wielka Brytania.

Wyjazd przestał się opłacać

Prodziekan ds. pielęgniarstwa na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, dr hab. n. med. Łukasz Czyżewski mówi mi, że przed rozmową zapytał studentki i studentów, czy chcą wyjechać do pracy za granicą. Nie chcą. – Na rynku warszawskim praca w zawodzie jest, i to dobrze płatna. Emigracja się nie opłaca. Wiele osób prezentuje wręcz patriotyczne postawy i chce rozwijać pielęgniarstwo tutaj – podkreśla.

Łukasz Czyżewski jest nie tylko teoretykiem, jako pielęgniarz przepracował w oddziale szpitalnym 10 lat (do 2019 roku). Pytam, czy sam myślał o emigracji. Odpowiada, że nie. Jego zdaniem dane OECD, dotyczące liczby polskich pielęgniarek pracujących za granicą, oddają skalę migracji po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Po 2004 roku wyemigrowało wiele Polek i Polaków, w różnych zawodach, także medycznych, a większość z nich nie wróciła i nie wróci do Polski (to pokazują analizy badaczy migracji). I stąd skumulowana liczba 64 tys. polskich pielęgniarek w krajach OECD.

Jeszcze w 2007 roku pensja pielęgniarki wynosiła mniej więcej tyle, ile pensja minimalna – kilkaset złotych. Dziś pensja minimalna w gospodarce wynosi 4806 zł brutto, a minimalna pensja w pielęgniarstwie od 1 lipca 2026 roku będzie mniej więcej dwa razy wyższa i wyniesie w zależności od poziomu wykształcenia od 8400 zł do 11 400 zł.

Sytuacja odwróciła się do tego stopnia, że pieniądze stają się wręcz motywacją do podjęcia studiów pielęgniarzkich. O tym, że są dobrą inwestycją, Kasia Bielecka pisała w Wyborczej.biz już dwa lata temu. Teza, że zmiana wynagradzania jest znacząca i przyciąga do zawodu, przewija się właściwie we wszystkich moich rozmowach. Ale jednocześnie wyższe pensje nie oznaczają automatycznie poprawy komfortu pracy.

Monika, pielęgniarka z doświadczeniem w Wielkiej Brytanii (tam ukończyła studia) i Polsce, w swoim otoczeniu obserwuje, że



• Anna wyemigrowała do Irlandii dekadę temu. Na Facebooku prowadzi profil Piguła w Irlandii

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wzrost od lipca

11,4

TYS. ZŁ

• Takiej wysokości (brutto) sięgnie od 1 lipca tego roku minimalna pensja w pielęgniarstwie

emigracja jest rozważaną ścieżką. – Pielęgniarstwo daje doskonałą możliwość, żeby pracować w niezłe płatnym zawodzie, a przy okazji zobaczyć świat z innej perspektywy – mówi mi. Kolejnym impulsem jest lekceważące nastawienie wobec wchodzących do zawodu. Monika opisuje je jako „jesteś taka młoda i nic nie umiesz, może za 30 lat z tobą porozmawiam”.

Boli brak solidarności

Monika z powodów rodzinnych wróciła z Wielkiej Brytanii do Polski. Mówi, że chętnie wyjechałaby ponownie. Gdy pytam, dlaczego, odpowiada: „tu zobaczyłam pielęgniarstwo od brzydkiej strony”.

– W Anglii byłam dumna z tego, że jestem pielęgniarką, że pracuję w zespole, w którym wspólnie robimy coś wartościowego i praca każdego z nas jest doceniana. Brakuje mi tego poczucia. Tutaj jest inaczej: gnamy, sprawdzamy sobie nawzajem kto, ile ma dyżurów, ile zarabia, jaki ma samochód – mówi. Obserwuje dogryzanie (kto ma studia, kto nie ma, kto ma doświadczenie, kto nie ma), rywalizację, nawet zawiść. – Martwi mnie brak solidarności z młodymi wchodzącymi do zawodu. Te dziewczyny na start mają pod górkę, zawsze jest źle, albo są niedouczzone, albo wiedzą za dużo, albo nie mają praktyki – konstatuje.

W Wielkiej Brytanii do zawodu wprowadza mentorka, bardziej doświadczona pielęgniarka. – To nie jest osoba, która czyha na błąd, to osoba, która mówi: wiem, że jesteś świeżo po studiach, nie martw się, jestem tu po to, byś się nauczyła. Doświadczylam takiego wsparcia i jestem bardzo

za nie wdzięczna. Nie idealizuję Wielkiej Brytanii, ale tam pracowałam mi się o wiele łatwiej – podsumowuje.

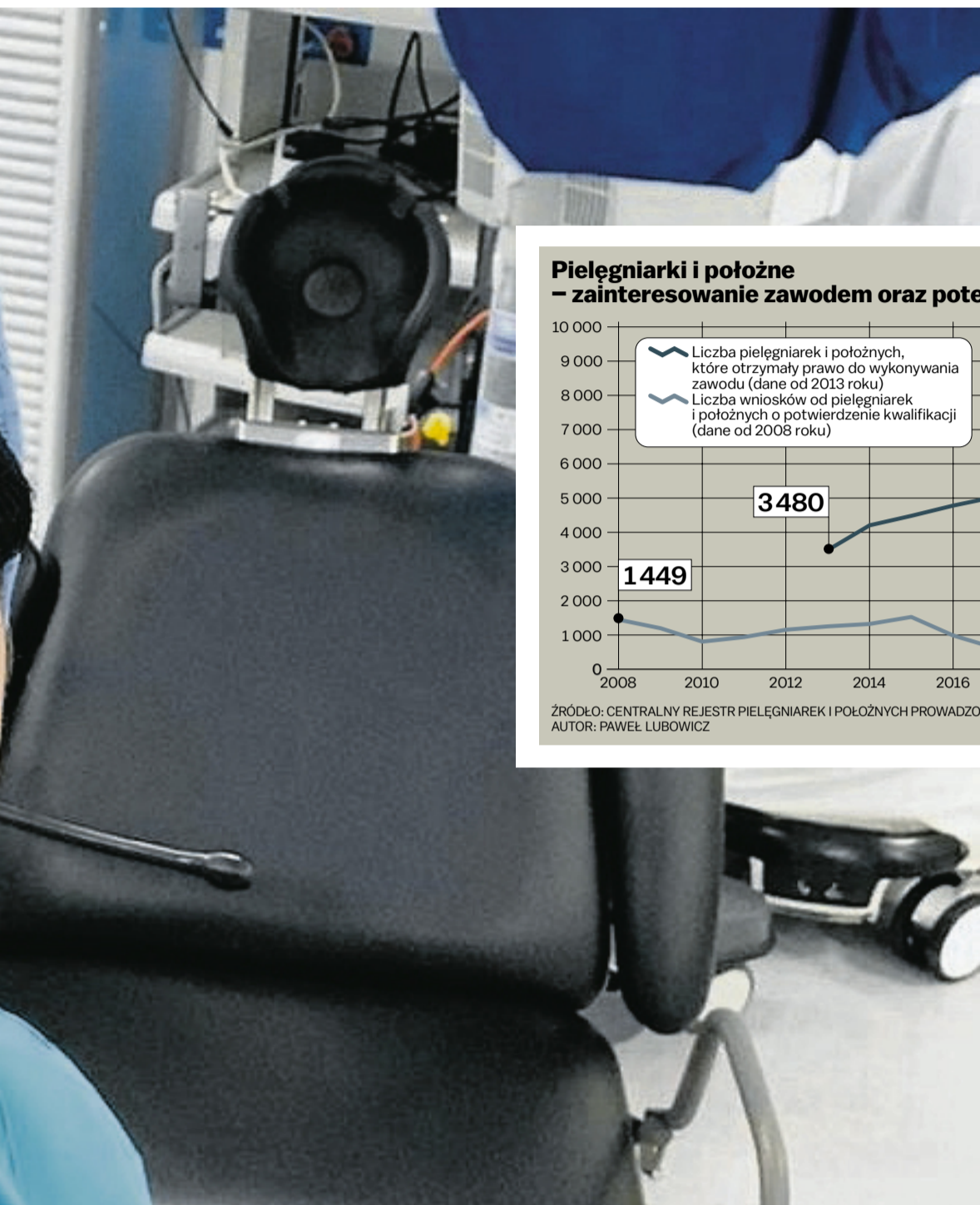
Systemowe ryzyko wypalenia

Anna uważa, że w Irlandii zawody medyczne – zarówno lekarze i lekarki, jak i pielęgniarki i pielęgniarze – są doceniane społecznie i finansowo. W placówkach bardzo pilnuje się, by nie dopuszczać do zachowań, które mogą być mobbingiem, a zakres zadań pielęgniarek jest ściśle określony.

– Trudno było mi się przestawić, w Polsce podejmowaliśmy różne działania, ryzyko, zwłaszcza gdy chodziło o ratowanie pacjentów. W Irlandii szefowa często mi mówiła: to powinien zrobić chirurg, jeśli podejmujesz się, to musisz pamiętać, że bierzesz na siebie odpowiedzialność – wspomina.

Ale irlandzki system też ma swoje problemy. Anna mówi wręcz o kryzysie. – Jest coraz więcej pacjentów, a za mało etatów i procedury, które nie odpowiadają potrzebom. Na przykład zwleka się z wykonaniem dajmy na to USG, aż stan będzie poważny, a to oznacza, że konieczna będzie hospitalizacja. To powinno się zmienić, albo trzeba zwiększyć nacisk na profilaktykę i wczesne wykrywanie, albo otworzyć więcej etatów – ocenia. I podsumowuje: w Irlandii pielęgniarki również doświadczają wypalenia zawodowego.

W liczbach sytuacja w Irlandii nie wygląda źle. Według danych OECD (za 2023 rok) na 1000 mieszkańców przypada w tym kraju 13,7 pielęgniarki (przy czym aż połowa z nich jest wykształcona za granicą), przy



Ze słów Agnieszki Młynarskiej wylania się jeszcze jedna bolączka – rozdzwięk w sprawie samodzielności pielęgniarek i pielęgniarzy. Z jednej strony – jak ocenia – kompetencje osób posiadających wyższe kwalifikacje czy specjalistyczne przygotowanie nadal nie są w pełni wykorzystywane, a z drugiej strony rośnie zapotrzebowanie na wykwalifikowane kadry. Jest to

– mówi. To jedna strona medalu. Druga – to realia placówek. – Gdybyśmy ograniczyli wieloetatowość, to musielibyśmy zamknąć może 15 proc. szpitali, tak więc ta wieloetatowość na ten moment ratuje system – dodaje.

Emigracja umiarkowana

Ministerstwo Zdrowia w odpowiedzi na moje pytania ocenia, że „migracja pielęgniarek i położnych nie posiada cech procesu masowego; jej skalą jest umiarkowana”.

O zainteresowaniu wyjazdem mogą mówić dane na temat liczby zaświadczeń o kwalifikacjach, z zastrzeżeniem, że nie wiemy, ile osób zgłaszających się po zaświadczenie faktycznie wyjechało za granicę, ani z jakim planem – dłuższej migracji czy czasowego kontraktu. A żeby jeszcze bardziej to skomplikować – może zdarzyć się też tak, że ktoś wyjechał wcześniej i po czasie chce potwierdzić swoje kwalifikacje. Są też osoby, które wyjechały, a nie ma ich w tych danych - uzupełniły lub zdobyły kwalifikację już za granicą.

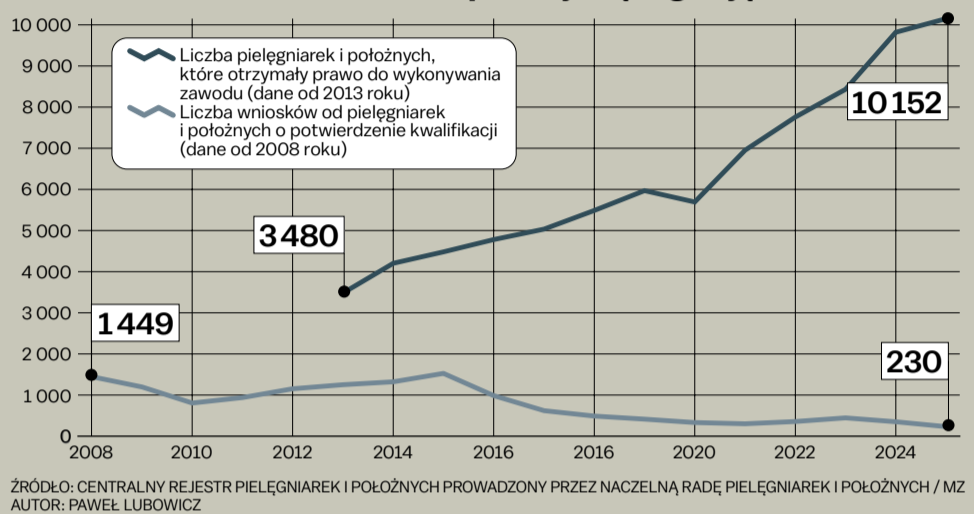
Tuż po przystąpieniu do UE w latach 2004 – 2007 liczba wniosków o potwierdzenie kwalifikacji wyniosła łącznie 9316. Do 2015 roku – z wyjątkiem lat 2010 i 2011 – utrzymywała się powyżej tysiąca rocznie. W 2025 roku było to 1527 wniosków, a rok później – 987 (rok 2015 to moment wprowadzenia przez ówczesnego ministra zdrowia Mariana Zembalę dodatku pielęgniarstwa pensji). Od tamtej pory liczba wniosków co do zasady maleje. W zeszłym roku było ich 230.

Dla porównania liczba pielęgniarek i położnych, które uzyskały prawo wykonywania zawodu, rocznie wynosiła: w 2013 roku – 3480, w zeszłym roku – 10 152.

Pytam Annę, czy rozważa powrót do Polski. Wyjazdu z Irlandii nie wyklucza, dzieci są już dorosłe, ale myśli raczej o kolejnym kraju, na przykład Australii. – Widzę, ile mi daje praca w międzynarodowym zespole, u nas są pielęgniarki z Filipin, Indii, Nigerii, Zimbabwe, nawet z USA ostatnio przyjeżdżają. To poszerza horyzonty – mówi.

*Raport na temat pracowników ochrony zdrowia OECD przygotował we współpracy z WHO – Światową Organizacją Zdrowia i opublikował w ramach corocznego podsumowania procesów migracyjnych – Migration Outlook. Dane dotyczą lat 2000 – 2021. W tekście korzystałam także z innego opracowania OECD – Health at a Glance 2025.

Pielęgniarki i położne – zainteresowanie zawodem oraz potencjalną migracją



średniej dla OECD – 9,2 proc. W Polsce ten wskaźnik jest dużo niższy i wynosi 5,9.

– To jeden z najniższych wskaźników w Europie – podkreśla prof. Agnieszka Młynarska, która kieruje Katedrą Pielęgniarstwa na Śląskim Uniwersytecie Me-

dycznym w Katowicach. – Niedobór personelu jest najpoważniejszym wyzwaniem sektora. Dodatkowo nadmierne obciążenie pracą sprzyja zmęczeniu i wypaleniu zawodowemu, co z kolei prowadzi do odchodzenia z zawodu – dodaje.

zwłaszcza widoczne w opiece nad seniorami czy przewlekle chorymi. Wzmocnienie roli pielęgniarek wymaga jednak dalszych zmian w prawie. – Tak, aby umożliwić pielęgniarce m.in. samodzielne wystawianie recept, dobór leków oraz prowadzenie porad – wymienia ekspertka.

Według raportu o stanie pielęgniarstwa NIPiP (2023) ponad 40 proc. pielęgniarek i położnych skarży się na problem z zachowaniem równowagi między pracą a życiem prywatnym (nie widzi takiego problemu 30 proc.). Ponad połowa – 56 proc. – uważa, że wykonywanie codziennych obowiązków zawodowych ma niekorzystny wpływ na ich zdrowie. Powszechna jest praca w wymiarze powyżej jednego etatu – deklaruje ją 65 proc. Mogą to być nadgodziny, nie musi to być praca dla kilku podmiotów, choć i to nadal się zdarza.

Lukasza Czyżewskiego nie dziwi, że pielęgniarki i pielęgniarze pracują na dwóch etatach, tym bardziej, że w służbie zdrowia to powszechna praktyka. – Nie ma w tym nic zaskakującego, że ludzie chcą zarabiać, zabezpieczyć rodzinę, mieć waka-

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432409

Prezydent Miasta Skarżyska-Kamiennej informuje,

o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, położonej w Skarżysku-Kamiennej, obręb ewidencyjny 0008 Bzinek, oznaczonej jako działka nr 183/2, arkusz mapy nr 50.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości mogą zgłaszać je w formie pisemnej do Urzędu Miasta w Skarżysku-Kamiennej w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać w pokoju nr 22 tel. 41 25 20 186."

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432399

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Kancelarii Bielawski sp. z o.o. sp. k. we Wrocławiu (sygn. akt I Ns 222/24) o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Rutkowskim synu Władysława i Marii, zmarłym w dniu 24 października 2022 r. w Sierpcu, ostatnio stale zamieszkałym w Szczutowie.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432175

W Sądzie Rejonowym w Sierpcu I Wydział Cywilny toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Wierszewskiego (sygn. akt I Ns 22/25)

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Mariannie Borowieckiej córki Stanisława i Haliny, zmarłej w dniu 12 marca 2021 r. w Gutowie – Górki, ostatnio stale zamieszkałej w Gutowie Górki.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się w sądzie, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie będą pominięci w tym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432855

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza przetarg nieograniczony w przedmiocie zamówienia pn.:

ZAKUP MINICIĄGNIKA NA POTRZEBY KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 18.05.2026r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 18.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 20.05.2026r. o godz. 10.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na I piętrze – pokój 114, bez udziału Wykonawców.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarciem, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.
- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: www.ksmino.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34432977

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejź na serwis odeszli.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432552

Przed Sądem Rejonowym w Złotowie – Wydział I Cywilny (ul. Konopnickiej 15, 77-400 Złotów, woj. Wielkopolskie, Polska) toczy się postępowanie (sygnatura akt I Ns 755/25) o stwierdzenie nabycia spadku po Wojciechu Buryń s. Szymona i Antoniny, zmarłym 17.08.2024 r. w miejscowości Tarnowski Młyn, gm. Tarnówka, ostatnio stale zamieszkałym w miejscowości Tarnowski Młyn gm. Tarnówka.

Wzywa się wszystkich ewentualnych spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34432650

S.M. „Międzynarodowa”, 03-922 Warszawa, ul. Międzynarodowa 44

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

„Kompleksowe wykonanie projektów wymiany instalacji centralnego ogrzewania w budynkach mieszkalnych przy ul. Międzynarodowej 46 i Brazylijskiej 3A w Warszawie”

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni. www.miedzynarodowa.waw.pl

Zbudowaliśmy odporność

– Minister finansów wyczekuje. A im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie drożej.

ROZMOWA Z

MACIEJEM RELUGA

wiceprezesem Erste Bank Polska

PATRYCJA MACIEJEWICZ: – Minęło osiem tygodni wojny w Zatoce Perskiej. Były i chwile paniki i euforii, że za chwilę się skończy, rynki szalały rosnąc i spadając. A co z nami zrobiła wojna?

MACIEJ RELUGA: – Bacznie obserwujemy aktywność naszych klientów, ich wydatki, płatności kartami. Nic się właściwie nie zmieniło. Wszystko, co się dzieje, jest zgodne z sezonowymi wahaniami, na przykład tym, że święta wielkanocne przypadają w nieco innym czasie co roku.

Jedyna lekka zmiana to wydatki na turystykę – więcej mniejszych transakcji, mniej tych większych, co może sugerować mniej tych droższych/dalszych wycieczek.

Ceny paliw nas nie boją, dzięki rządowemu programowi Ceny Paliwa Niżej. To dlatego?

– Tak. Dla przeciętnego klienta detalicznego zmiany cen surowców mają na razie wpływ marginalny, choć pewnie znajdują się grupy konsumentów, którzy odczuwają to bardziej. Ceny paliw są dotowane przez rząd, więc nie wpływa to na skłonność do wydawania pieniędzy. Nawet jeśli stopy procentowe by wzrosły, to większość kredytów hipotecyjnych i gotówkowych udzielona w ostatnim czasie to były kredyty na stałą stopę. Więc też wzrost oprocentowania nie byłby tak bolesny jak kilka lat temu.

Pytanie co czują i jak się zachowują firmy.

Cofnę się do 2022 r., kiedy rozpoczął się ten kryzys surowcowy w efekcie wojny w Ukrainie. Zrobiliśmy wtedy takie stress testy (testy warunków skrajnych), zanim jeszcze ceny poszły do góry. Sprawdzaliśmy, co się może stać, jeśli inflacja w Polsce będzie dwucyfrowa, jeśli stopy podatkowe zbliżą się do 10 proc., jeśli będzie w Polsce recesja – jaki to jaki będzie miało potencjalny wpływ na naszych klientów. Interesowało nas to ze względu na ryzyko spłacania przez nich zobowiązania.

Ten nasz teoretyczny scenariusz ze stress testów zaczął się realizować na żywo. Ale jego efekty dla naszych klientów, dla gospodarki, okazały się w rzeczywistości dużo mniejsze niż wynikało z tego naszego teoretycznego ćwiczenia.

Zagrożenie niewypłacalnością było mniejsze?

– Tak. Co pokazuje umiejętności dostosowania się po stronie firm, ich elastyczność.

Teraz zrobiliśmy podobne ćwiczenie. Sprawdzaliśmy jak zareagują firmy, jeśli ceny surowców średnio w 26 roku byłyby dwa razy wyższe niż w 2025 r.



• **Widok na Warszawę z tarasu Highline Warsaw**

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak to można sprawdzić?

– Staramy się rozumieć naszych klientów, w szczególności z czego składają się ich wyniki finansowe. Dodatkowo, mamy szczegółowe dane o ich przepływach finansowych, komu płacą, ile płacą. Jest grupa, których koszty zależą od surowców w sposób wyższy niż przeciętnie. Sprawdzamy, na ile są w stanie zaabsorbować te rosnące koszty, to znaczy jaka jest dziś ich sytuacja finansowa. Jeśli nie będą w stanie ich zaabsorbować, to będą przenosić koszty na klientów, wliczać w koszt towarów.



Wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka

MACIEJ RELUGA

Co się okazało?

– Mają dobry punkt startowy. Mogą ten wzrost kosztów zaabsorbować, nie będą też raczej niezdolni do terminowego spłacania zobowiązań. Tylko, że jest tylko jedna część opowieści o odporności na zagrożenia.

Scenariusze mogą być bowiem różne. Koszty to jedno. Dochodzą do tego problemy z ubezpieczeniem frachtu, transportu ropy. Poza tym, część firm może produkować daleko poza Polską albo potrzebować komponentów do swojej produkcji, które wytwarzane są w Azji. O ile Europa dysponuje alternatywnymi źródłami ropy i gazu relatywnie blisko geograficznie (Norwegia, USA), to inaczej jest w przypadku państw azjatyckich. Nawet jeśli chcą kupić ropy np. z USA, to mogą nie dysponować wystarczającą flotą tankowców.

Taki scenariusz jest trudno przewidzieć. Tak samo, jak ciężko było wyobrazić sobie skutki scenariusza covidowego, kiedy wszystko zostało zamknięte z dnia na dzień.

Cała gospodarka też może nie ucierpieć?

– Kiedy w marcu przygotowaliśmy prognozy gospodarcze, ze względu na tak wielką niepewność zrobiliśmy trzy scenariusze. Podstawowy mówił, że wielkich zmian nie będzie. Gospodarka urośnie w tempie 3,9 proc. w tym roku, inflacja będzie relatywnie niska, deficyt fiskalny zgodnie mniej więcej z założeniami budżetowymi.

Oprócz tego pokazyaliśmy scenariusz ryzyka: co będzie, jeśli ta wojna będzie trwała nie kilka tygodni, ale miesięcy. I w rezultacie ceny surowców utrzymają się na bardzo wysokim poziomie, to jakie to stwarza ryzyko in minus dla wzrostu, in plus dla inflacji, i w konsekwencji dla rynków finansowych. I pokazaliśmy trzeci scenariusz najbardziej ekstremalny, gdzie wzrost PKB nie był niższy o kilka dziesiątych punktu procentowego, ale o kilka punktów.

Z każdym tygodniem trwania tej wojny, utrzymywaniem się surowców wysoko, przesuwamy się z tego pierwszego scenariusza w kierunku tego drugiego. W kwietniu zmodyfikowaliśmy prognozę PKB z 3,9 na 3,8 proc. Ale prognozy inflacji na koniec tego roku nie zmodyfikowaliśmy, bo pakiet CPN amortyzuje wzrost cen.

A deficyt fiskalny to wytrzyma? Koszt pakietu CPN to ponad 1,5 mld zł miesięcznie.

– Tak, prognoza deficytu wzrosła do prawie 7 proc. PKB, wobec 6,5 proc. planowanego w ustawie budżetowej, bo rząd tu wszystko bierze na klatę. Koszt tego dopalenia to jest mniej więcej 0,4 proc. PKB. Rząd nie powiedział jeszcze przy tym, jak te wydatki sfinansuje. Zakładamy, że to będzie dodatkowy dług, ale może też być cięcie wydatków czy podwyżka podatków np. wprowadzenie podatku od nadzwyczajnych zysków, tzw. windfall tax.

Windfall tax to podatek sektorowy, obawiać się go mogą firmy z branży energetycznej. Dla innych czy są dobre?

– Ten rok miał być rokiem ożywienia inwestycji i w końcu widać, że one ruszyły.

To nie jest efekt KPO?

– KPO nas w pewnym sensie immunizuje na czynniki zewnętrzne i spowoduje, że jakiś poziom inwestycji z tego tytułu na pewno będzie. Ale obserwujemy też, co się dzieje w bankach. Firmy w końcu przychodzą po kredyty inwestycyjne, te kredyty rosną w tempie dwucyfrowym. To nie są projekty związane z KPO.

W danych NBP o kredytach widzimy przeszłość, to co już zostało zaciągnięte, ale w banku rozmawiamy z firmami i widzimy, że składane są nowe wnioski, że jest zapotrzebowanie na finansowanie. Widzimy wnioski kredytowe, które w danych kredytowych objawiają się za kilka miesięcy. Czyli te ostatnie pięć, sześć tygodni nie zaburzyło, mam wrażenie, decyzji inwestycyjnych, decyzji o popycie na kredyt ze strony prywatnego sektora, co samo w sobie jest pozytywne.

Firmy nie mówią, że rezygnują z kredytu, czy że wstrzymują się z decyzją, bo nie wiedzą co się będzie działo. Takich sytuacji praktycznie nie ma.

Czy to oznacza, że minister finansów Andrzej Domański dobrze zakłada, że wyrobi się na tym wirażu?

– Myślę, że tak. Tak długo, jak się nie przesuniemy w kierunku tego najgorszego scenariusza. Nawet jeśli będzie się już w pełni realizował ten nasz drugi scenariusz, to moim zdaniem to wciąż jest dosyć bezpiecznie z punktu widzenia założeń budżetowych. O ile można powiedzieć, że deficyt na poziomie 7 proc. jest OK. Gdyby ten koszt dopalenia programu CPN wynosił dużo więcej, to już by się zaczynało robić ciasno.

To za co minister Domański powinien najmocniej trzymać kciuki?

– Za świat, bo wewnątrz naszej gospodarki nie widać dużego ryzyka. Po pierwsze, żeby nie zaogniła się sytuacja w Zatoce Perskiej. Po drugie, żeby nastąpiło ożywienie gospodarcze w Europie, bo to pomoże także nam.

Nie za koszty obsługi długu?

– Rentowności trochę wzrosły. Ale z kosztami obsługi długu jest tak, że one nie wpływają na sytuację fiskalną od razu. Jeśli my dzisiaj wyemitujemy dług, i nie jest bardzo krótkoterminowy, to te koszty się rozkładają na kilka następnych lat i będą obciąża-

ły budżet w kolejnych latach, no, ale to nie jest ten budżet. To nie jest dzisiejszy problem. To nawet może nie jest problem budżetu 2027 r., przed-wyborczego. A kryzys jest problemem tu i teraz.

Dylemat, jaki ma każdy minister finansów w takiej sytuacji, to czy sprzedawać obligacje teraz, kiedy rentowności wzrosły, czy też poczekać jakiś czas, bo może sytuacja się uspokoi. Na początku 2026 r. mamy mniejszą część potrzeb budżetowych zaspokojonych przez prefinansowanie (czyli mówiąc wprost: mniej obligacji sprzedanych zawczasu) – do końca marca sfinansowano ok. 41 proc. całorocznych potrzeb pożyczkowych, wobec ok. 56 proc. w analogicznym okresie przed rokiem. Z mniejszym prefinansowaniem niż w 2025 r. weszliśmy w ten rok już 1 stycznia.

Widać, że minister finansów trochę wyczekuje sytuacji. Ale im się dłużej czeka, tym większa się robi kumulacja potrzeb i w końcu trzeba będzie pożyczać dużo i pewnie przez to drożej (bo przy dużych emisjach rentowności też rosną). Można to próbować rozegrać, emitując krótkie papiery, na rok, dwa, licząc, że za rok zrolujemy to, bo sprzedamy obligację 5-letnią, 10-letnią, ale rentowności wtedy będą niższe. No ale wówczas będzie trzeba pokryć cały deficyt 2027 roku, który pewnie też przed-wyborczo nie będzie niski, plus zrolować te wszystkie papiery krótkoterminowe, które wyemitowano wcześniej.

Rynek wydaje się być obojętny na te perspektywy. Złoty jest mocny, rynek obligacji stabilny. Czemu jest tak dobrze, skoro te liczby nie są takie dobre?

– Postrzeganie inwestorów jest takie, że po pierwsze – jesteśmy tą gospodarką wyróżniającą się wzrostowo. Po drugie – trochę niezależnie od koniunktury globalnej – teraz mamy KPO, potem będą wjeżdżały fundusze z kolejnej perspektywy unijnej. To nam będzie stabilizowało wzrost gospodarczy na poziomie ok. 3 proc., może nawet wyżej. Jeśli dodamy inflację, to mamy nominalny wzrost gospodarczy na poziomie 6-7 proc.

Inwestorzy uważają, że jeśli jest kraj, który w tych uwarunkowaniach globalnych, geopolitycznych może sobie pozwolić na duży deficyt, to jest to Polska. Gdyby oczyścić ten deficyt z koniecznych wydatków na zbrojenia, to okaże się, że spada on o połowę, co przy wysokim wzroście PKB jest do utrzymania. Niemniej inwestorzy zagraniczni nie pchają się drzwiami i oknami po nasze obligacje. Kupują ostatnio kilka miliardów co miesiąc, ale ich udział w rynku krajowych obligacji skarbowych wynosi tylko ok. 15 proc. (przed pandemią było to ok. 25 proc.).

Czy to oznacza, że jakoś zapracowaliśmy sobie na tę odporność? Nagle wszyscy zaczynają dostrzegać, że jesteśmy w niezłej sytuacji?

– Tak. Spotykamy się z inwestorami kupującymi obligacje, ale również tymi zainteresowanymi giełdą. I mogę z ręką na sercu powiedzieć, że takiego zainteresowania, jak w tym i zeszłym roku, to jeszcze nie widziałem. ●

Bułgaria i Rumunia

Mariaż socjalizmu z nacjonalizmem

Ten nowy model czarnomorskiego suwerenizmu może przynieść poluznienie relacji Sofii i Bukaresztu z zachodnimi partnerami.

OLEKSY

Dr Piotr Oleksy pracuje na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie. Autor m.in. książek „Naddniestrze. Terror tożsamości” (2018) oraz „Wyspy odzyskane. Wolin i nieznan archipelag” (2021).

Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

W Bułgarii samodzielną większość w parlamencie zdobyła partia Postępuwa Bułgaria, założona kilka tygodni temu przez Rumena Radewa – niedawnego prezydenta, który ustąpił ze stanowiska, by stworzyć ten projekt polityczny. W Rumunii rozpadła się za to sześćkoalicyjny, której spoiwem była proeuropejskość i obawy przed przejściem władzy przez nacjonalistyczny Związek Jedności Rumunów (AUR). Postkomunistyczna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) nie tylko opuściła koalicję, ale również wspólnie z AUR przygotowała wniosek o wotum nieufności dla rządu.

Oba procesy są odpowiedzią na społeczną niechęć wobec elit, które dzięki liberalnym hasłom i bliskim relacjom z Zachodem zawładnęły instytucje państwa i budowały systemy władzy oparte na korupcji.

Rumen Radew nie wyróżnia się wizyjnie na tle bułgarskich liderów politycznych. Tak jak Bojko Borisow, który rządził tym państwem w latach 2009-2021, a następnie intensywnie walczył o utrzymanie wpływów, kreuje się na politycznego maczo – silnego lidera, który będzie osobistą gwarancją spełnienia społecznych oczekiwań.

Te jednak zmieniły się radykalnie. O ile w okresie dominacji Borisowa i jego partii Obywatele na Rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii (GERB) mieszkańcy tego państwa oczekiwali przede wszystkim opowieści zawartej w nazwie formacji politycznej – czyli rozwoju w duchu integracji europejskiej – to teraz domagają się przede wszystkim walki z nierównościami społecznymi, stabilności politycznej, oraz dowartościowania narodowej godności. Perspektywy wyborców Radewa i zachodnich obserwatorów rozjeżdżają się tym razem – pierwsi oczekują konkretnych działań w polityce wewnętrznej i narodowej retoryki, drudzy obawiają się jego flirtów z Rosją.

Kryzys, z którego Radew wyprowadza bułgarską scenę polityczną, zaczął się latem 2020 r. Kilka miesięcy po wybuchu pandemii koronawirusa Bułgarzy masowo wyszli na ulicę, by protestować przeciw zawłaszczaniu państwa przez elity polityczne i oligarchów. Ogień społecznych emocji rozpalila pozornie nieznająca iskra: pewien youtuber i działacz antykorupcyjny opublikował film, na którym widać, jak policja przegania go z publicznej plaży, którą przywłaszczył sobie poli-



• **Rumen Radew** FOT. REUTERS / STOVAN NENOV

tyk i oligarcha Ahmed Dogan. Nagranie wywołało falę protestów wymierzonych w starą klasę polityczną, a zwłaszcza rządzący od lat GERB. Z tej emocji zrodziły się siły polityczne, które przez kolejne lata – aż do ostatnich wyborów – walczyły ze starym układem, który na różne sposoby rozbrajał próby reformy państwa.

Gdy wybuchły wspomniane protesty, a Bułgaria weszła w okres politycznej destabilizacji, Radew był jeszcze w trakcie swej pierwszej kadencji na stanowisku głowy państwa. Pod koniec 2016 r. wygrał wybory prezydenckie, kandydując z poparciem postkomunistycznej Partii Socjalistycznej, lecz prezentując się jako niezależny państwowiec. Kariera wojskowa w siłach powietrznych, która doprowadziła go do funkcji generała, dobrze temu służyła.

Przedłużając się kryzys polityczny, przynoszący kolejne wybory parlamentarne co kilka miesięcy, dał mu unikatową pozycję: był nie tylko jedynym stałym punktem odniesienia, ale miał również zasadniczy wpływ na kształt rządów tymczasowych. Radew znakomicie wytrzymał na odpowiedzialności, gdy został mu rok prezydentury, a społeczeństwo było już wyczerpane chaosem politycznym, zrezygnował z funkcji i ogłosił powstanie nowej formacji. Łącząc liczne i ambitne obietnice społeczne z językiem narodowej godności i suwerenności, odebrał głosy w zasadzie wszystkim partiom. Co najciekawsze, pod pręg wyborczy zepchnął zarówno socjalistów, którzy kiedyś wynieśli go do prezydentury, jak i dwa ugrupowania nacjonalistyczne.

Postępowa Bułgaria będzie rządzić samodzielnie, jednak do prawdziwej reformy państwa potrzebuje partnerów. Jak wskazuje w swej analizie Spasimir Domaradzki z Instytutu Europy Środkowej, chodzi przede wszystkim o głosy, które pozwolą zreformować wymiar sprawi-

dlivości. Sędziowie i prokuratorzy stali się bowiem węzłami systemu korupcyjnego, podporządkowanego Borisowowi i lokalnym oligarchom. Działania w tej sferze przyniosą odpowiedź na pytanie, czy Radew chce realnie zmienić system, czy też stać się jego centralną postacią?

Z warszawskiej i brukselskiej perspektywy niepokoją liczne wypowiedzi Radewa na temat Rosji i UE. Na przykład te, w których opowiada się za przywróceniem zakupów gazu od Rosji, nie chce przekazywać broni Ukrainie, stwierdza, że Krym jest już rosyjski i musimy się z tym pogodzić, lub krytykuje UE za biurokratyzm, stosowanie podwójnych standardów, czy politykę klimatyczną. Znaczenia tych wypowiedzi nie da się jednak zrozumieć w oderwaniu od lokalnego kontekstu.

Po pierwsze więc, Bułgarzy tradycyjnie sympatyzują z Rosją, postrzegając ją jako historycznego sojusznika w walce o niepodległość. Sofia była również najbliższa Moskwie spośród wszystkich stolic bloku wschodniego, a obecnie nostalgia za socjalistyczną przeszłością jest nadal żywa w społeczeństwie. Po drugie, elity, które zbudowały w Bułgarii korupcyjno-oligarchiczny system władzy oraz doprowadziły ten kraj do stanu ogromnych nierówności społecznych, opierały się przede wszystkim liberalną i prounijną retoryką, legitymizując swe działania wsparciem ze strony zachodnich elit. Po trzecie zaś, od 2013 r. Bułgaria stała się obszarem swobodnego eksperymentu w zakresie polityki informacyjnej: ogromna ofensywa pochodzących z Rosji, antyzachodnich treści propagandowych, spotkała się tu z sympatią wobec Moskwy i rosnącą frustracją wobec „liberalnych” elit.

W tym kontekście należy uznać, że Radew nie jest najgorszym, co mogło przydarzyć się Unii. W swej polityce nie odwołuje się do bułgarsko-rosyjskiego braterstwa, lecz do pragmatyzmu, który na pierwszym planie każe stawiać interes społeczeństwa. A wymaga on również troski o dopływ środków z Brukseli, stabilności strefy euro, do której Bułgaria dołączyła w ubiegłym roku, czy też kontynuowania sprzedaży (nie przekazywania) Ukrainie pocisków balistycznych.

Tymczasem po drugiej stronie Dunaju, w Bukareszcie, rozpadła się proeuropejska koalicja. Powstała ona w okresie kryzysu politycznego, wywołanego anulowaniem wyborów prezydenckich w listopadzie 2024 r. i obawami o przejęcie władzy przez skrajną prawicę. Tworzyły ją post-

komunistyczna PSD, centro-prawicowa Partia Narodowo-Liberalna (PNL), centrowy i antykorupcyjny Związek Jedności Rumunów (USR), oraz partia reprezentująca mniejszość węgierską (UDMR). Po roku wspólnego rządzenia socjaldemokraci doszli do wniosku, że polityka ekonomiczna rządu prowadzi do wzrostu inflacji i ograniczenia inwestycji publicznych, co owocuje zubożeniem społeczeństwa. Obawiając się, że dalsza walka z deficytem budżetowym uderzy przede wszystkim w ich elektorat zażądali zmiany premiera, którym jest lider narodowych-liberałów, Ilie Bolojan. Gdy szantaż nie poskutkował – opuścili koalicję.

A co najbardziej zaskakujące, wniosek o wotum nieufności przygotowali wspólnie z AUR – partią nacjonalistyczną, która do tej pory otoczona była koronem sanitarnym.

Teraz wszyscy zastanawiają się czy sojusz tych dwóch formacji jest chwilowy, czy też zmierza w stronę budowy nowej większości parlamentarnej. Paradoksem polega na tym, że AUR zbudowało swoją popularność – obecnie cieszy się największym, około czterdziestoprocentowym poparciem – na radykalnej krytyce systemu zbudowanego właśnie przez PSD. Mariaż postkomunistów z nacjonalistami byłby więc problemem przede wszystkim dla elektoratu tej drugiej formacji. W samym PSD łączenie hasel społecznych z emocjami nacjonalistycznymi ma bowiem długą historię, sięgającą jeszcze czasów sprzed 1989 r.

W ten sposób spełnia się koszmar rumuńskiej inteligencji – przywiązanej do idei liberalno-demokratycznych oraz prozachodniego kursu w polityce zagranicznej – wśród której od lat krąży plotki o współpracy nomenklaturowej PSD z formalnie antysystemowym AUR. Ugrupowanie to, znane z hasel narodowych, antysemityzmu i niechęci do Ukrainy, w ostatnich miesiącach coraz bardziej skręca w stronę idei izolacjonistycznych, obudowanych troską o „zwykłego człowieka”.

Ten argument, wybijający się w treści wniosku o wotum nieufności wobec rządu (głosowanie odbędzie się 5 maja), może stać się fundamentem czerwono-brunatnego sojuszu.

Nie ma wątpliwości, że erozja idei europejskiej i wartości liberalno-demokratycznych w tym regionie postępuje. Jest to w dużej mierze efekt wieloletnich działań lokalnych elit, których co sprytniejsi członkowie już zmieniają sztyl. ● **Piotr Oleksy**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432392

34429625



Działając w oparciu o art. 113 ust. 6 w związku z art. 114 ust. 3 i 4, art. 124a ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2026 r. poz. 399) –

STAROSTA STALOWOLSKI

z a w i a d a m i a ,

że powyższy został zamiar wszczęcia postępowania administracyjnego o ograniczeniu korzystania z nieruchomości oraz o udzielenia zezwolenia Operatorowi Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, Oddział w Tarnowie, Podgórska Wola 450, 33-152 Podgórska Wola, reprezentowanej przez pełnomocnika Marka Pisarczyka, na wykonanie czynności związanych z rozbudową przesyłowej sieci gazowej polegającej na budowie stacji ochrony katodowej SOK w Zaklikowie na gazociągu przesyłowym DN700 Rozwadów – Końska Wola na nieruchomości oznaczonej, jako działki ewidencyjne nr 616 o pow. 0,3162 położona w obrębie 1 Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików, której stan prawny jest nieuregulowany.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleskiej 15 w Stalowej Woli. W przypadku, gdy w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do nieruchomości oznaczonej, jako działka nr 616 położone w obrębie Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików zostanie wszczęte postępowanie dotyczące zobowiązania w drodze decyzji właściciela, użytkownika wieczystego lub osobę, której przysługują inne prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości do ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości w związku z wykonaniem, inwestycji polegającej rozbudowie sieci gazowej.

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJA NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Po co ten sequel?

NIE MA DIABŁA, NIE MA PRADY



Odgrzewany 20-letni kotlet znajdzie swoje zwolenniczki. Ja jednak wystąpię w roli Pani Marudy, niszczycielki dobrej zabawy, pogromczyni uśmiechów milenialsek.

Maja Staniszewska

Diał ubiera się u Prady” zajmuje poczesne miejsce w sercach wielu widzek, więc wieść o tym, że powstanie kontynuacja, zelektryzowała publiczność.

Wielki świat glamour, piękne ubrania, eleganckie wnętrza, a do tego Anne Hathaway jako dziewczyna na początku kariery, która daje się temu światu na chwilę porwać, ale w końcu wybiera własną drogę. No i oczywiście Meryl Streep w roli szefowej z piekła rodem, której szacunek bohaterka tym samym zyskuje.

Czyli ziszczenie snu o byciu młodą, szykowną i utalentowaną, a do tego z własnym zdaniem.

Dziś ten film jest świadectwem epoki. Epoki sprzed serwisów społecznościowych, ale też sprzed szkoleń antymobbingowych. Epoki, w której rządząca żelazną ręką, a przy tym kapryśna szefowa budziła podziw, a nie wzruszenie ramion czy skargę do HR-u.

Czy była szansa, żeby kontynuacja filmu nakręcona po 20 latach opowiedziała coś ciekawego o współczesnych czasach? Cóż, wszelką nadzieję na to straciłam, gdy zobaczyłam, że w promocję filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2” zaangażował się sam diabeł, czyli Anna Wintour.

To bowiem o amerykańskim „Vogue’u” i jego legendarnej naczelnej opowiadał oryginalny film. Wtedy kostiumografki miały problem ze zdobyciem ubrań od projektantów – tak bardzo bałi się jej podpaść. „Nuklearna Anna” zdą-

• **Meryl Streep i Anne Hathaway wracają jako Miranda Priestly i Andy Sachs w filmie „Diabeł ubiera się u Prady 2”**

FOT. MACALL POLAY/20TH CENTURY STUDIOS.A

żyła w ubiegłym roku, po rekordowych 37 latach, przestać być naczelną, ale hollywoodzka maszynka do produkcji nikomu niepotrzebnych sequeli była już rozkręcona.

I oto wracamy do opowieści o kolorowym magazynie. Tyle że ten stracił znaczenie w czasach Instagrama i TikToka, a jego szefowej spiłowano rogi.

DZIENNIKARKA JAKO LISTEK FIGOWY

„Runway”, wciąż pod wodzą naczelnej Mirandy Priestly (Streep), przeżywa poważny kryzys wizerunkowy z powodu pochwalnego artykułu o firmie, która szyla swoje ubrania w sweatshopie. Wyzyskiwani, przepracowani ludzie, pracujący w warunkach uwłaczających zasadom BHP to nie jest coś, co dobrze wygląda na lakierowanych stronach prestiżowego magazynu o modzie.

Andy Sachs (Hathaway) 20 lat wcześniej była asystentką Mirandy, ale rzuciła pracę, żeby zostać dziennikarką. Teraz odbiera prestiżową nagrodę za tekst, którego tytuł za nic nie zachęciłby mnie do czytania. Jednak zanim dotrze na po-

dium, wszyscy z jej redakcji dostaną SMS-a z informacją, że zostali zwolnieni. Andy jest wściekła, ale też zrozpaczona. Ona jakoś sobie poradzi – nie ma rodziny, nie ma finansowych zobowiązań – ale co z jej współpracownikami?

Wtedy jak z nieba spada jej propozycja właściciela „Runway” – ma zostać redaktorką i pisać duże, poważne teksty, które pomogą odbudować reputację tytułu.

Andy o poranku stawia się w gabinecie Mirandy i wtedy okazuje się, że ta nic nie wie o jej zatrudnieniu, w ogóle jej nie pamięta, i w trybie natychmiastowym, w swoim wyjątkowo odpychającym stylu, zwalnia dotychczasową szefową tego działu i zrzuca winę na Andy.

To się nazywa zacząć z prztyptem.

Po chwili Andy zostaje wprowadzona na spotkanie z przedstawicielką jednego z głównych reklamodawców magazynu, którego trzeba ugłaskać. Okazuje się nim dom mody Dior i jego przedstawicielka w USA – Emily Charlton (Emily Blunt), główna asystentka Mirandy z czasów Andy. To spotkanie po latach również nie przebiega najlepiej.

Na marginesie – ciekawa jestem, czy Jonathan Anderson, człowiek piekielnie

zdolny i twórczy, który w ubiegłym roku został głównym projektantem Diora, wie, jak ta marka została przedstawiona w filmie. W skrócie: to obiekt pożądania gospodyń domowych z bogatych amerykańskich przedmieść, które chcą na gwiazdkę dostać torebkę za 3 tys. dolarów albo cokolwiek innego, byle z dużym logo.

Wróćmy do Andy. Kobieta ma 20 lat dziennikarskiego doświadczenia, zjeżdża świat w poszukiwaniu ważnych historii, ale nie tylko ochoczo wraca do „Runway”, gdzie była zaledwie popychadłem, ale też zaczyna się zachowywać, jakby cofnęła się w rozwoju. Czyli znów – jak zastraszona asystentka.

Patrzy na to jest wyjątkowo przykre. Do tego jej teksty pomagają poprawić notowania magazynu w branży, ale nikt poza tym ich nie czyta. Na pocieszenie Andy zarabia dwa razy więcej niż w poprzedniej pracy.

CHCIVOŚĆ NA PEWNO JEST ZŁA?

Przyjaciółka zabiera ją więc na oglądanie nowego mieszkania. Andy początkowo narzeka, że stara nowojorska kamienica została wypatroszona i odnowiona tak, że powstały w niej drogie, nijako urządzone apartamenty. Nie używa słowa gentryfikacja – tego byłoby już za dużo – ale coś o chciwości i bezduszości pada z ekranu. I co? I nic. Andy kupuje mieszkanie w tej kamienicy. W końcu architekt, który przeprowadził remont, a przy okazji jest jej nowym chłopakiem, wytłumaczył jej, że gdyby nie bogaci ludzie, którzy się zrzucili na kupno i rewitalizację, kamienica zostałaby zburzona.

To samo dotyczy „Runway”. Gdy przyszłość pisma staje pod znakiem zapytania, Andy wpada na pomysł, jak można je uratować. Skutki będą... Pewnie sami będziecie chcieli zobaczyć.

SMUTNE STEREOTYPY

Pierwszy „Diabeł...” brzydko się zezarzał. Zresztą już w 2006 roku metody zarządzania Mirandy Priestly były przestarzałe. A wmawianie widzkom, że nosząca rozmiar 38 Anne Hathaway jest

gruba, było wyjątkowo szkodliwym idiotyzmem.

Cóż, teraz na ekranie mamy ciałopozytywność, ale znów bez przesady – nie wśród głównych bohaterek, które są szczupłe lub bardzo szczupłe. Nieco inne sylwetki mają panowie pojawiający się choćby na wybiegu zorganizowanego przez magazyn w Mediolanie specjalnego pokazu mody. Ale jeśli mrugniecie, to je przegapicie.

Miranda mówi zresztą o tych modelkach „ciałonegatywnie”. I to ma być chyba jeden z jej bon motów do zapamiętania z filmu. Cóż, do: „Kwiaty? Na wiosnę? Jak odkrywczo!” – się nie umywa.

Innym żartem przewijającym się przez film ma być to, że głównym zajęciem nowej asystentki Mirandy, Amari Mari (Simone Ashley) jest zwracanie jej uwagi, czego mówić nie powinna. Ech, te płatki śniegu, które nie są w stanie znieść w pracy uwag o swoim wyglądzie zamiast uwag do wykonanej pracy, i te grubasy, o których już nie można mówić, że są grubasami...

I znów na marginesie – czy to, że grane przez aktorki mające azjatyckie korzenie bohaterki nazywają się Amari Mari (Ashley, która ją gra, ma rodziców z Indii) i Jin Chao (Helen J. Shen jest córką chińskich imigrantów), nie brzmi wam jak leniwy stereotyp, niczym nieszczęsna Cho Chang z „Harry’ego Pottera”?

BŁYSZCZĄCA WYDMUSZKA

Ale to nie jest największy problem filmu „Diabeł ubiera się u Prady 2”. Nie jest nim też to, że na ekranie nie zauważyłam ani pół ciucha od tej projektantki.

Największym problemem jest to, że film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt i Stanleya Tucciego w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach.

Dlatego nowy „Diabeł...” nie podoba mi się bardziej niż pierwszy. Tamten miał chociaż rys autentyczności – powstał na podstawie przeżyć i osobistych doświadczeń żywej osoby, prawdziwej byleż asystentki Anny Wintour.

Film udaje, że chce nam o czymś opowiedzieć, a tak naprawdę chce tylko pokazać aktorki i aktorów w możliwie najdroższych ciuchach i w możliwie najbardziej ekstrawaganckich wnętrzach

Ten to absolutna wydmuszka, odhaczająca „aktualne” tematy: znikanie prasy papierowej, malejące zainteresowanie jakościowym dziennikarstwem, rosnące w siłę technobrosy, fast fashion, rosnące nierówności, gentryfikację, ciałopozytywność. Na dodatek kinowa premiera zbiega się z jednym z najważniejszych wydarzeń w świecie mody, czyli słynną nowojorską Met Galą, której gospodynią jest Wintour.

JEFF BEZOS, AMAZON I MET GALA

I tu pojawia się jedyny naprawdę elektryzujący wątek, choć pozafilmowy. Bardzo jestem ciekawa, jak na „Diabla 2” zareaguje Jeff Bezos, właściciel Amazona, który wraz z nową żoną Lauren Sanchez został sponsorem tegorocznej gali. W filmie bowiem jednym z bohaterów jest karykaturalny miliarder, który pod wpływem nowej partnerki przeszedł fizyczną transformację, a którego była żona zajmuje się rozdawaniem ogromnego majątku potrzebującym.

Bezos bardzo zmienił wygląd pod wpływem Sanchez, tymczasem jego była żona, MacKenzie Scott, jest jedną z największych współczesnych filantropiek. W ubiegłym roku przekazała na cele charytatywne 7,17 mld dolarów, a od 2019 roku, kiedy rozwiodła się z Bezosem – 26,3 mld. Dla porównania on w 2025 roku przekazał około 236,5 mln dolarów, a od początku swojej działalności biznesowej – 4,7 mld. Tymczasem jego majątek wyceniany jest na 280 mld dolarów.

Nic dziwnego, że finansowe zaangażowanie Bezosa w Met Galę, na której sławni i bogaci paradują w kosztownych strojach pod pretekstem charytatywnej zbiórki, wywołało falę krytyki.

• „Diabeł ubiera się u Prady 2”, reż. David Frankel, w kinach od 1 maja

W Nowym Jorku od tygodni trwa kampania wzywająca do bojkotu wydarzenia. Na jej plakatach widnieje m.in. zdjęcie czerwonego dywanu, na którym zamiast postaci w eleganckiej sukni pozuje plastikowa butelka z moczem i podpis, że firma Bezosa wyzyskuje pracowników. Ci – zarówno z magazynów, jak i kurierzy skarżą się na zbyt wyśrubowane normy. Protesty zapowiadane są także na dzień gali, czyli na poniedziałek 4 maja. Po raz pierwszy od lat udziału w wydarzeniu nie weźmie burmistrz Nowego Jorku, którym od stycznia jest Zohran Mamdani.

To, co wydarzy się wokół filmu, może być zatem o wiele ciekawsze od tego, co na ekranie.

W TLE „OSTATNIA WIECZERZA”

Mam zresztą wrażenie, że aktorzy, którzy dali się namówić do powrotu (plotki mówią, że Meryl Streep mogła dostać za to nawet 20 mln dolarów), szybko zdali sobie sprawę, że to nie była najlepsza decyzja. Meryl Streep sprawia wrażenie, jakby grała na autopilocie, Anne Hathaway podrabia siebie sprzed 20 lat, Emily Blunt przewraca oczami, a Stanley Tucci zwyczajnie się męczy.

Mimo że część akcji rozgrywa się w trakcie mediolańskiego tygodnia mody, a Tucci z pochodzenia jest Włochem, kocha ten kraj, jego kulturę, zabytki i jedzenie. Wygląda jednak, jakby nawet kolacja w refektarzu klasztoru dominikanów przy bazylice Santa Maria delle Grazie, dosłownie pod „Ostatnią wieczerzą” Leonarda da Vinci (tak, jest taka scena w filmie), mu nie smakowała.

Nie pomaga Lady Gaga, nie pomaga piękne mediolańskie widoki z zapierającą dech marmurową katedrą. „Diabeł ubiera się u Prady 2” to nieudany produkt.

Produkt promowany między innymi liniami smutnych ubrań sprzedawanych w najtańszych amerykańskich supermarketach, jak Walmart czy Target. I oczywiście na Amazonie.

Ciekawe, czy jakaś poważna amerykańska dziennikarka, taka, za jaką ma uchodzić Andy Sachs, sprawdzi, gdzie i w jakich warunkach te bawelniane T-shirty czy spodenki zostały uszyte. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413999

Czy to Shakespeare napisał te wszystkie arcydzieła?
Rozmowa z najsłynniejszym szekspirologiem świata Stephenem Greenblattem

To miała być optymistyczna rozmowa o sukcesie.
Agata Romaniuk opowiada Tomaszowi Kwaśniewskiemu o tym, jak to się stało, że utrzymuje się z pisania książek

W SPRZEDAŻY, RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ DO PACZKOMATU

Zamów magazyn z darmową dostawą na: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)

Więcej na: [Wyborcza.pl/ksiazki](https://wyborcza.pl/ksiazki)

Z sądu

Lekarz skazany na więzienie, pacjenci protestują

Pacjenci jednej z czechowickich przychodni stracili cenionego lekarza rodzinnego. Przybywa podpisów pod listem do Sądu Najwyższego, w którym domagają się przywrócenia medyka do pracy.

Ewa Furtak

Jeden z lekarzy skazanych w głównym procesie po śmierci 30-letniej pani Izabeli z Pszczyny ma podwójną specjalizację: jest nie tylko ginekologiem położnikiem, ale także lekarzem rodzinnym. Przyjmował pacjentów w jednej z poradni w Czechowicach-Dziedzicach. Pacjenci solidaryzują się z lekarzem i chcieliby, żeby zaczął pojawiać się w pracy.

Zbierają podpisy

„Z powodu wyroku sądu straciłam opiekę swojego lekarza pierwszego kontaktu, którym od kilku lat był [tu nazwisko]. Lekarz o profesjonalnym, a zarazem empatycznym i indywidualnym podejściu do pacjenta” – napisała pani Sylwia z Czechowic-Dziedzic, jedna z pacjentek doktora.

Do dała, że „wnikliwy wywiad, jaki lekarz przeprowadzał podczas każdej wizyty, pozwalał jej czuć się komfortowo, miała świadomość, że powierza swoje zdrowie z dobre ręce.” – Chcę się dalej u niego leczyć, bo to po prostu dobry lekarz – mówi nam pani Sylwia.

Nie ona jedyna chce dalej leczyć się u „swojego” lekarza. Od kiedy nie ma go w pracy, muszą dłużej czekać na wizytę.

Podobnych głosów było więcej, w rejestracji w poradni wyłożono list poparcia dla lekarza, pod którym mogą się podpisywać pacjenci. To apel do Sądu Najwyższego, by nie pozbawiać lekarza prawa do wykonywania zawodu lekarza rodzinnego.

Pacjenci podkreślają, że zostało mu ono czasowo odebrane z powodu tragedii, do jakiej doszło na oddziale ginekologiczno-położniczym i nie ma to nic wspólnego z jego praktyką lekarza rodzinnego. Na portalu znanylekaz.pl czechowicki doktor ma pięć gwiazdek, czyli opinię najwyższą z możliwych.

• **Protest w Bydgoszczy po śmierci Izabeli z Pszczyny, 6 listopada 2021 r.**

FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Podpisów pod listem do Sądu Najwyższego przybywa. Nikt ich jeszcze nie policzył, ale będzie kilkaset.

– Dla mnie właśnie to wsparcie ze strony pacjentów jest niezwykle cenne – mówi nam lekarz.

Jak usłyszeliśmy w poradni, podpisy będą zbierane, dopóki pacjenci będą się chcieli podpisywać.

Kary więzienia bez zawieszenia

Lekarz, którego powrotu chcą pacjenci, to jeden z trójki skazanych w procesie po śmierci ciężarnej Izabeli. Przypomnijmy: 30-latkę z Ćwiklic przyjęto do szpitala powiatowego w Pszczynie (obecnie Szpital Joannitas) w 22. tygodniu ciąży z odpływającymi wodami płodowymi. Dziecko miało bardzo poważne wady rozwojowe. To był wrzesień 2021 roku. Izabela umarła niespełna dobę później. Lekarze nie zdążyli wykonać cesarskiego cięcia. Kobieta osierociła kilkuletnią córeczkę.

Po tej tragedii w całej Polsce na ulice wyszły tłumy ludzi. Śmierć Izabeli wiązano z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który 22 października 2020 roku orzekł o niekonstytucyjności przepisu dopuszczającego aborcję w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu.

Prokuratura Regionalna w Katowicach wszczęła śledztwo. Akt oskarżenia przesłano do sądu w listopadzie 2023 roku. Objęto nim trzech lekarzy sprawujących opiekę nad Izabelą. Zarzuty to: brak podjęcia prawidłowego postępowania diagnostyczno-terapeutycznego oraz weryfikacji przyjętego trybu postępowania, czego skutkiem było obumarcie płodu i w konsekwencji śmierć pokrzywdzonej.

Mężczyźni nie przyznali się do winy. Dwóch złożyło wyjaśnienia, trzeci skorzystał z prawa do ich odmowy. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, na żadnym etapie śledztwa nie nawiązywano do decyzji Trybunału Konstytucyjnego o zaostrzeniu przepisów aborcyjnych.

Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami. Nieprawomocne wyroki zapadły 17 lipca ubiegłego roku. Ich ustne uzasadnienie było niejawne. Sąd Rejonowy w Pszczynie uznał lekarzy za winnych śmierci ciężarnej Izabeli. Cała trójka usłyszała wyroki pozbawienia wolności. Ginekolog Michał M., który pełnił poranny dyżur w izbie przyjęć, został skazany na rok i trzy miesiące. Andrzej P. – ginekolog, który miał dyżur popołudniowy na oddziale ginekologiczno-położniczym – na rok i sześć miesięcy. Tylko Krzysztof P.,

Pacjenci podkreślają, że prawo do wykonywania zawodu lekarza rodzinnego, zostało medykowi czasowo odebrane z powodu tragedii, do jakiej doszło na oddziale ginekologiczno-położniczym i nie ma to nic wspólnego z jego praktyką lekarza rodzinnego

zastępca kierownika oddziału, dostał rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Wobec wszystkich sąd orzekł też czasowy zakaz wykonywania zawodu (od 4 do 6 lat).

W marcu tego roku, rozpatrując apelację, sąd okręgowy zaostrzył wyrok dla jednego z lekarzy. Krzysztof P. również został skazany na rok bezwzględnej pozbawienia wolności. W pozostałym zakresie wyrok został utrzymany w mocy.

Zdania były podzielone

– Żaden wyrok nie będzie sprawiedliwy. Nikt mi siostry nie zwróci. Gdybym ja kogoś zabił, to poszedłbym do więzienia na co najmniej 15 lat – mówi

brat zmarłej kobiety, który powiadomił w tej sprawie organy ścigania.

– Izabela była pierwszą kobietą, która umarła tylko dlatego, że była w ciąży. Protestom, które przetoczyły się potem przez całą Polskę, towarzyszyły emocje i płacz. Płakaliśmy z żalu po Izie, ale też z ogromnego żalu za utraconym poczuciem bezpieczeństwa we własnym kraju. Jako aktywistki potykamy się z zarzutami, że upolityczniamy tragedię Izy czy Doroty z Bochni. A my po prostu chciałyśmy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby takie tragedie już nigdy się nie powtórzyły. Decyzja sądu w tej sprawie jest niezwykle ważna – mówi Joanna Wolska ze Strajku Kobiet.

Nie zabrakło także krytycznych opinii.

– Jestem tym bardzo poruszony. Oczywiście, że jeśli lekarze są winni, popelnili zaniedbania, to powinni ponieść konsekwencje. Trzeba sobie jednak uświadomić, że ten zawód wiąże się z codziennym balansowaniem na granicy życia i śmierci. Jeżeli będziemy karać więzieniem i odbieraniem prawa do wykonywania zawodu za pojedyncze błędy, to społeczeństwo strzeli sobie w kolano – mówi „Wyborczej” dr Maciej Jędrzejko, ginekolog i położnik z Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego im. prof. Kornela Gibińskiego w Katowicach.

Sprawa w sądzie lekarskim

Medykami z Pszczyny zajął się także Okręgowy Sąd Lekarski w Katowicach. W styczniu ubiegłego roku uznał trzech lekarzy za winnych braku należytej staranności w procesie leczenia pacjentki. Wobec jednego z nich orzeczono karę zawieszenia prawa wykonywania zawodu przez pięć lat, wobec dwóch pozostałych – na dwa lata.

Od powyższego orzeczenia odwołania wnieśli zarówno obrońcy lekarzy, jak i rodzina zmarłej pacjentki. Naczelny Sąd Lekarski uchylił zaskarżone orzeczenie i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez Okręgowy Sąd Lekarski w Katowicach.

– Sprawa jeszcze się nie zakończyła – informuje Alicja van der Coghren, rzeczniczka prasowa Śląskiej Izby Lekarskiej.

Ta sprawa także toczy się z wyłączeniem jawności. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34432832



NEWSLETTERY WYBORCZEJ

wyborcza.pl

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty
ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newslettery



W przeddzień referendum w Krakowie

Marsz Równości bez prezydenta

Aleksander Miszański był pierwszym prezydentem w historii Krakowa, który pomaszerował w paradzie równości.

W tym roku nie pójdzie.

Anna Kolet

Marsz Równości to impreza, która w tym roku odbędzie się w Krakowie już po raz 22. Wcześniej władze miasta nie angażowały się w to wydarzenie. Jacek Majchrowski udzielał co prawda patronatu marszowi (od 2021 roku), ale, w przeciwieństwie do prezydentów innych dużych polskich miast, nigdy osobiście nie wziął w nim udziału. Zmienił to dopiero prezydent Miszański.

Aleksander Miszański na czele Marszu Równości

W 2024 roku, już w pierwszym dniu swojego urzędowania, zdecydował o objęciu marszu honorowym patronatem, a potem pomaszerował na jego czele.

„Chcę budować Kraków wrażliwy i tolerancyjny, dom wszystkich i dla wszystkich otwarty (...) chcę sprzeciwić się dyskryminacji, bo każda osoba mieszkająca pod Wawelem ma równe prawo do współtworzenia miejskiej rzeczywistości. Różnorodność jest naszą siłą i bogactwem. Nie bez przyczyny Kraków ma w swoim herbie symbol otwartych bram. Równość, wolność, solidarność i szacunek dla inności to wartości, którymi nasze miasto chce się wyróżniać” – tłumaczył prezydent Aleksander Miszański.

– To symbol tego, jak zmienił się Kraków, który jest coraz bardziej otwarty i przyjazny dla społeczności LGBT+ – mówiła „Wyborczej” Magda Dropek, jedna z organizatorek krakowskiego Marszu Równości.

„Nie rzucim ziemi”

Również w ubiegłym roku prezydent wziął udział w marszu. Razem ze swoimi współpracownikami niósł baner z napisem „Kraków dla równości”. Ubiegłoroczny marsz odbył się pod hasłem „Kraków Miastem Queerów Polskich” – było to nawiązanie do tradycji, przypomnienie, że społeczność LGBT+ zawsze była częścią tego miasta, współtworzyła jego historię i miała w nim swoje miejsce.

Na hasło tegorocznego marszu organizatorzy wybrali słowa „Roty” Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi”.

– W ten sposób przypomnimy, że my też jesteśmy Polakami i współtworzymy ten kraj. Budujemy rodziny: mamy kochających partnerów i partnerki. Mamy żony, mężów i dzieci. I chcemy, by Polska pozwoliła nam zapewnić im i sobie podstawowe prawa oraz dawała poczucie bezpieczeństwa. Polska to nasz dom. Chcemy całego życia. Chcemy uznania i równych praw – tłumaczy przedstawiciel Stowarzyszenia „Queerowy Maj”, które organizuje krakowską paradę.

W tym roku prezydent Miszański również objął wydarzenie swoim patronatem, ale – jak ustaliliśmy – nie weźmie w nim udziału. Dlaczego?

– Ze względu na wcześniej zaplanowane ważne zobowiązania rodzinne – informuje nas Joanna Krzemińska, rzeczniczka prezydenta Miszańskiego. Jak dodaje, w tym dniu prezydent ma komunię chrześniaka poza Krakowem. Rzeczniczka zapewnia przy tym, że nieobecność prezydenta nie ma nic wspólnego z czekającym Kraków referendum.

To wyznaczone zostało na niedzielę 24 maja. Marsz Równości przejdzie ulicami Krakowa dzień wcześniej – w sobotę, 23 maja. Gdyby prezydent wziął w nim udział, mógłby się narazić na zarzut złamania ciszy referendalnej. Ta, na wzór ciszy wyborczej, zaczyna się o północy z piątku na sobotę i trwa do zakończenia głosowania, czyli do godziny 21 w niedzielę. W tym czasie obowiązuje m.in. zakaz zwoływania zgromadzeń, organizowania pochodów i manifestacji, wygłaszania przemówień, czy rozdawania ulotek.

Marsz Równości jak SCT

Udział prezydenta w wydarzeniu mógłby też zostać wykorzystany przez jego przeciwników do kolejnego ataku na Miszańskiego.

Na profilu Blade Runners SCT Kraków, który walczy ze strefą czystego transportu i mocno wspiera akcję referendalną, już kilka dni temu pojawił się wpis nawiązujący do marszu. Jego autor zestawiał poparcie Miszańskiego dla parady z „antyspołeczną SCT”, podwyżkami cen biletów MPK, czy premiami dla współpracowników prezydenta.

Marsz Równości to impreza, która w tym roku odbędzie się w Krakowie już po raz 22.

„Mamy więc nadzieję, że będzie to równocześnie Marsz Pożegnany dla Naczelnego KOlesia i jego uśmiechniętej brygady nieudaczników i nierobów” – głosi wpis.

– Marsz Równości to legalne wydarzenie obywatelskie, organizowane w ramach konstytucyjnej wolności zgromadzeń – zauważa Joanna Krzemińska. I dodaje: – Prezydent nie odnosi się do sposobu, w jaki różne środowiska wykorzystują Marsz Równości w bieżących sporach politycznych czy komunikacji w mediach społecznościowych.

Patriotyczna majówka

W tym roku po raz pierwszy prezydent Miszański zaplanował za to huczne obchody majówki. Było mocno patriotycznie i biało-czerwono. Przez niektórych zostało to odczytywane jako ukłon prezydenta w stronę bardziej konserwatywnych wyborców spod znaku PiS i Konfederacji, któ-



• Prezydent Krakowa Aleksander Miszański podczas Marszu Równości, 18 maja 2024 r. FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzy najgłośniejszemu nawołują do odwołania Miszańskiego.

W ubiegłym roku prezydent w ogóle nie angażował się w obchody świąt majowych. Ograniczył się do udekorowania miasta polskimi i unijnymi flagami. Kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Matejki w jego imieniu składał wiceprezydent Łukasz Sęk.

Tym razem prezydent 1 maja szedł na czele pochodu, niosąc z mieszkańcami stumetrową flagę Polski. Uczestnicy przeszli traktem królewskim na Wawel, gdzie wspólnie odśpiewali „Mazurka Dąbrowskiego”. Dzień później na Błoniach razem z harcerzami rozdawał mieszkańcom flagi.

Flagi LGBT+ usunięte z Rynku

W ubiegłym roku głośno było o tym, jak z krakowskiego Rynku niespodziewanie zniknęły flagi z napisem: „Kraków dla Równości”. Stało się to tuż przed wiecem Rafała Trzaskowskiego, który startował wtedy na urząd prezydenta RP. Tęczowe flagi zastąpiono wówczas biało-czerwonymi.

„Czy Rafał Trzaskowski wstydydzi się społeczności LGBT+? Czy gardzi naszymi głosami i postulatami? Ten przykry obrazek pozostanie z nami na długo” – burzali się działacze ze stowarzyszenia Queerowy Maj. „Nie ma naszej zgody na chowanie flagi. Nie ma naszej zgody na okazywanie pogardy względem społeczności LGBTQIA – nawet tej symbolicznej. Tęcza nie obraża, a zachowanie tego kandydata polecamy wszystkim dobrze zapamiętać” – dodawali działacze. Twierdzili, że flaga jako symbol mówiący o równości, prawach człowieka i godności osób LGBTQIA+ „uwiera kandydata i jego elektorat w oczy”.

Magistrat tłumaczył wówczas, że flagi zostały omyłkowo zawieszono dzień wcześniej, niż było to zaplanowane, dlatego zostały ściągnięte.

A Grzegorz Małodobry, szef sztabu Rafała Trzaskowskiego w Małopolsce,

i zarazem radny wojewódzki, dodawał: – Prezydent Trzaskowski w każdym mieście występuje w otoczeniu biało-czerwonych flag. Chcieliśmy zadbać o spójny efekt. Nie pomyśleliśmy, że ta zamiana może zostać odczytana jako chowanie, ukrywanie wsparcia dla społeczności LGBT+. Nie było to naszą intencją, co wyraźnie i prezydent Rafał Trzaskowski, i prezydent Aleksander Miszański, podkreślają swoją obec-

nością na marszach i paradach równości, udzielając pełnego wsparcia równościowym postulatami. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na krakow.wyborcza.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34432469

„Są chwile, wobec których milkną wszelkie słowa”.

Z głębokim smutkiem i poruszeniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Mateusza Andrzejewskiego,

Syna Pana Profesora Mariusza Andrzejewskiego

wieloletniego, cenionego i zasłużonego działacza Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy wyrazy najszczerzego współczucia.

Władze Naczelne oraz Rada Naukowa wraz z całą społecznością Stowarzyszenia Księgowych w Polsce

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraków/34429616

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

CAŁĄ DOBĘ

również w
Niedziele i Święta

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU



ul. Bieżanowska 24 Tel. 12 658 21 11

ul. Rakowicka 26a Tel. 12 222 00 30

ul. Rakowicka 33a Tel. 12 412 89 83

Cm. Batowice Tel. 12 413 63 46

Cm. Grębalów Tel. 12 645 14 35

ul. Sieroszewskiego 5B Tel. 12 686 61 45

ul. Dolnych Młynów 3 Tel. 12 632 11 22

ul. Reduta 3B Tel. 12 222 50 49

ul. Ćwiklińskiej 10 Tel. 606 793 279

ul. Wrocławska 8 Tel. 12 631 77 95

www.karawan.pl

Dowódca kompanii miał upokarzać podchorążych

Przemoc wobec żołnierzy

Według prokuratury oficer z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu przez ponad rok znęcał się nad podchorążymi. Miał stosować kary cielesne.

Hubert Głuch

– Dział do spraw Wojskowych Prokuratury Rejonowej Wrocław-Fabryczna prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko oficerowi z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu – potwierdza płk. Bartosz Okoniewski, zastępca Prokuratora Okręgowego ds. wojskowych w Poznaniu.

Wszczęto je 11 kwietnia. Postępowanie jest prowadzone pod kątem dwóch artykułów Kodeksu karnego. Chodzi o art. 351, dotyczący naruszenia nietykalności cielesnej podwładnego przez żołnierza, oraz art. 350 – odnoszący się do poniżania lub znieważania podwładnych. Za oba przestępstwa grozi do dwóch lat więzienia.

22 pokrzywdzonych

– Jako przykład mogę podać, że podejrzany miał stosować kary cielesne wobec podwładnych, polegające na uderzaniu otwartą dłonią w kark. Przyczyną takich zachowań było nie stosowanie, zdaniem podejrzanego, przepisów ubiorczych przez podchorążych – wyjaśnia płk. Okoniewski. – Oprócz tego, że jest to naruszenie nietykalności cielesnej, to jest to również zachowanie poniżające.

Kary cielesne i poniżanie oficer dowódca kompanii miał stosować od 19 czerwca 2023 roku do 13 października 2024 roku.

Oficerowi postawiono 22 zarzuty, każdy z nich dotyczy jednego pokrzywdzonego. Według prokuratury, dowódca kompanii przez ponad rok miał się więc

znęcać nad 22 podchorążymi z AWL. Postępowania nie wszczęto jednak na podstawie zgłoszenia pokrzywdzonych do żandarmerii lub prokuratury.

– Prokuratura wszczęła dochodzenie na podstawie ustaleń własnych żandarmerii wojskowej. Wykonując swoje czynności służbowe, zebrała materiały i przesłała je prokuraturze – tłumaczy płk. Okoniewski.

Nie wiemy, czy któryś z pokrzywdzonych zrezygnował z studiowania na AWL ze względu na tę sytuację.

„Rzeczpospolita”, która jako pierwsza doniosła o sprawę, opisała, że tak się działo i niektórzy podchorążi po pierwszym roku rezygnowali ze studiów wojskowych. Wielu z nich miało odejść z AWL już po miesiącu, a na facebookowej grupie dla studentów miał pojawić się film, na którym oficer upokarza młodego żołnierza. Za to, że nie chciał spać w nocy, o godz. 16 kazał mu wynieść łóżko polowe na zewnątrz, przebrać się w piżamę i tam spać.



• **Uroczysta przysięga wojskowa w Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu, 27 września 2025 r.** FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Postępowanie dyscyplinarne

Oficer, który miał naruszać nietykalność cielesną podchorążych i znieważać swoich podwładnych został przesłuchany w charakterze podejrzanego. Dowiedzieliśmy się, że nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień.

– Większość czynności dowodowych została wykonana, postępowanie jest w fazie końcowej. Prokuratura czeka na wpływ ostatnich materiałów i jeżeli wszystko będzie zgodnie z planem, to w maju będzie koniec postępowania – przekazuje płk. Okoniewski.

W sprawie oficera skontaktowaliśmy się z rzeczniką AWL, mjr Rok-

saną Borowską. Na większość naszych pytań nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Rzeczniczka wskazała na trwające postępowanie.

„Jednocześnie wyjaśniam, że władze uczelni niezwłocznie po uzyskaniu informacji o ewentualnych nieprawidłowościach odsunęły wykładowcę od prowadzenia zajęć ze studentami oraz został on zawieszony w wykonywaniu obowiązków służbowych” – napisała mjr Borowska.

Poinformowała także, że w sprawie oficera – równoległe do postępowania karnego – jest prowadzone postępowanie dyscyplinarne. ●

List Czytelniczki Opcjonalny powrót do domu

Jako mieszkanka Iwin z dużym zainteresowaniem śledzę informacje dotyczące planowanego remontu wiaduktu przy ul. Gazowej. I od razu chciałabym podkreślić, że naprawdę się z niego cieszę. Remonty infrastruktury są potrzebne, a poprawa bezpieczeństwa i jakości dróg to coś, co wszyscy popieramy. Szkoda tylko, że przy okazji mieszkańcy Iwin i Zacharzyc mają zostać – mówiący wprost – odcięci od miasta.

Z jeszcze większym zainteresowaniem zapoznałam się z proponowaną organizacją ruchu. Szczególnie urzekł mnie pomysł wprowadzenia ruchu jednokierunkowego na ul. Koreańskiej na odcinku wzdłuż parku przy Skraju. Rozwiązanie to ma tę niewątpliwą zaletę, że mieszkańcy będą mogli bez problemu dostać się do miasta. Powrót natomiast – cóż, najwyraźniej uznano za opcjonalny.

Jeśli ktoś jednak zapragnie wrócić do domu, czeka go mała przyгода: korek na już dziś średnio przepustowej ul. Buforowej, następnie wycieczka na Wschodnią Obwodnicę Wrocławia i dopiero potem powrót do Iwin. Całość – według szacunków mieszkańców – wydłuży codzienną podróż nawet o blisko godzinę. Powrót z pracy, szkoły czy zajęć dodatkowych stanie się więc nie tylko kwestią dodatkowych kilometrów, ale przede wszystkim znacząco wydłuży czas spędzany w samochodzie. A nie każdy ma możliwości i ochotę przeniesienia się na jednośląd.

Na tym jednak udogodnienia się nie kończą.

Mieszkańcy Iwin i Zacharzyc zostaną praktycznie odcięci od Bro-

chowa – miejsca, z którego na co dzień korzystają: sklepów, stacji kolejowej, przychodni, zajęć dodatkowych czy kościoła. Oczywiście, zgodnie z przedstawioną organizacją ruchu, będzie można tam dojechać. Powrót znów pozostaje w sferze ambitnych logistycznych wyzwani: ul. Konduktorską do Buforowej, następnie nawrót na rondzie, przejazd przez całe Jagodno, dalej obwodnicą i dopiero do Iwin. Trudno nie docenić tej konsekwencji w planowaniu – skoro już gdzieś jedziemy, to przecież warto zobaczyć pół Wrocławia po drodze.

Co więcej, można by pomyśleć, że mieszkańcy – chcąc odciążać ruch na ul. Krakowskiej – przesiądą się na pociąg z Brochowa. Pomysł skądinąd bardzo rozsądny. Problem w tym, że powrót z tej samej stacji kolejowej znów wymaga... wycieczki przez Jagodno, Buforową i obwodnicę. W efekcie zamiast realnego ograniczenia ruchu, otrzymujemy jego dodatkowe generowanie dokładnie tam, gdzie już dziś jest on problemem. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to rozwiązanie, które jednocześnie próbuje rozwiązać problem i go pogłębia.

A skoro już mowa o ul. Buforowej – warto też wspomnieć o jej „dodatkowych atrakcjach”. Wystarczy jeden przejeżdżający pociąg, by ruch praktycznie stawał. A gdyby – czysto hipotetycznie – roгатki postanowiły się zepsuć (co przecież wcale się nie zdarza...), to cały ten misterny plan objazdów zamieni się w spektakl na żywo. Niestety z gatunku tych mniej zabawnych dla uczestników.

Na osobne uznanie zasługuje również sposób komunikowania

zmian. Najpierw pojawił się komunikat, że ulice Koreańska i Ziemniaczana mają być jednokierunkowe w stronę centrum. Po kilku dniach doprecyzowano, że jednak Koreańska będzie dwukierunkowa – ale tylko do granic Wrocławia – a dalej, na odcinku około 100 metrów, stanie się jednokierunkowa. Trudno nie odnieść wrażenia, że właśnie ten fragment ma w cudownie precyzyjny sposób „rozwiązać problem” przejazdu mieszkańców Iwin. Następnie do całości dorzucono informację, że ulica Boiskowa również stanie się jednokierunkowa. Przyznam szczerze – zaczynam się obawiać otwierania kolejnych komunikatów.

Niepokojący jest fakt, że informacje pojawiają się późno, są fragmentaryczne i sprawiają wrażenie, jakby mieszkańcy mieli się o wszystkim dowiedzieć „przy okazji”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że konsultacje społeczne – jeśli w ogóle miały miejsce (a wiemy, że nie) były raczej formalnością niż realną próbą wsluchania się w głos osób, których ta zmiana dotknie najbardziej.

Jeszcze raz podkreślam: popieram remont i rozumiem jego konieczność. Nie zgadzam się jednak na rozwiązania, które w praktyce odcinają całe miejscowości od miasta i zmuszają mieszkańców do codziennych, wielokilometrowych objazdów tylko po to, by wrócić do własnego domu.

Mam nadzieję, że przedstawiona organizacja ruchu zostanie ponownie przeanalizowana – tym razem z uwzględnieniem realnych potrzeb mieszkańców, a nie wyłącznie wyгоды projektowej. ●

Napisz: wroclaw@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Wrocław/34432446

Prezydent Wrocławia
obwieszczenie

Zgodnie z art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zmianami) oraz na podstawie art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

informuję ogół społeczeństwa,

poprzez podanie niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości:

- na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego Wrocławia (<http://www.bip.um.wroc.pl>),
- na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia przy pl. Nowy Targ 1-8
- w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscu planowanego przedsięwzięcia, tj. w prasie lokalnej – Gazeta Wyborcza Wrocław

że w dniu 27.04.2026 r. została wydana decyzja nr 803/2026 o zatwierdzeniu projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego i wydaniu pozwolenia na budowę dla inwestycji polegającej na budowie budynku mieszkalno-usługowego segment A, B, C, D wraz z zagospodarowaniem terenu, lokalizacja inwestycji ul. Robotnicza 24-36, Wrocław, obręb Stare Miasto, AR_21, dz. nr 18/1, część dz. nr 18/2, 18/5, 4/3, która to decyzja dotyczy przedsięwzięcia mogącego znacząco oddziaływać na środowisko.

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wskazuje się dzień 04.05.2026 r., jako ten, w którym:

- nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej,
- udostępniono treść decyzji na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu.

Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Z treścią decyzji oraz aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tutaj z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. +48 71 777 77 77), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

KOMUNIKAT BURMISTRZA PRASZKI

Burmistrz Praszki stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399 z późn. zm.) podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Praszce, Plac Grunwaldzki 13, wywieszono na okres od 28 kwietnia 2025r. do 19 maja 2026r. wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie – Załącznik do Zarządzenia Burmistrza Praszka Nr Or.0050.42.2026r. z dnia 28 kwietnia 2026r.

Szczegółowe informacje można uzyskać w biurze nr 7 Urzędu Miejskiego w Praszce, tel. 34 3592 488 lub znaleźć na stronie internetowej www.bip.praszka.pl

Opole/34432619

Wójt Gminy Mogilany informuje

o wywieszeniu w dniach od 4 do 25 maja 2026 r. (włącznie) w siedzibie Urzędu Gminy Mogilany, Rynek 2

wykazu nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży, celem podania do publicznej wiadomości.

Wykaz obejmuje działkę nr 194 położoną w Libertowie.

Szczegółowe informacje dostępne w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Mogilany oraz w referacie GRO (pokój 7A i 8A lub pod nr tel. 12 270 10 13 wew. 244, 251).

Kraków/34432468



POMOC W ORGANIZOWANIU POGRZEBÓW

ul. Murckowska 9
40-266 Katowice

CAŁODOBOWE USŁUGI

tel.: 32 255 21 32,
32 255 15 51, 607 399 321
mail: kck@kck.katowice.pl

Katowice/34414054

Burmistrz Siechnic podaje do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu ustnego ograniczonego

Działka nr **216/3**, obręb **Siechnice**
o pow. 0,0021 ha, KW 18041

Działka nr **609/1**, obręb **Siechnice**
o pow. 0,0429 ha, KW 18041

Cena netto: 53.562,00 zł

MPZP: teren zabudowy usługowej, składów, magazynów i nieuciążliwych obiektów produkcyjnych

Sprzedaż nieruchomości w drodze przetargu ustnego ograniczonego do właścicieli nieruchomości przyległych – dz. nr 215/10, 912/10.

Pełna treść wykazu dostępna jest w siedzibie Urzędu Miejskiego w Siechnicach na tablicy ogłoszeń oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Siechnice i stronie internetowej Gminy Siechnice. Szczegółowe informacje można uzyskać w pok. nr 213 Urzędu Miejskiego w Siechnicach, ul. Jana Pawła II 12, tel. +48 71 786 09 37.

Wrocław/34432585

WÓJT GMINY MIERZĘCICE

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Mierzęcice, przy ul. Wolności 95 (od dnia 04.05.2026 r. do 25.05.2026 r.) został wywieszony

wykaz nieruchomości położonej w obrębie Mierzęcice przeznaczonej do najmu w trybie bezprzetargowym.

Z up. Wójta Gminy Mierzęcice
(-) mgr inż. Iwona Pańta
Zastępca Wójta

Katowice/34432838

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

zarządzeniem nr 315/2026 z dnia 28 kwietnia 2026 r., ogłasza do publicznej wiadomości na okres 21 dni, wykaz lokali użytkowych przeznaczonych do wynajęcia na czas oznaczony w trybie przetargowym.

Zarządzenie zostało wywieszone w Zarządzie Transportu Miejskiego w Rzeszowie, ul. Trembeckiego 3 i zamieszczone na stronie internetowej bip.erzeszow.pl

Rzeszów/34432853

Burmistrz Siechnic PODAJE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI

wykaz nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej

Działka nr **144/35**, obręb **Siechnice**
o pow. 0,0338 ha, KW 18041

Działka nr **144/36**, obręb **Siechnice**
o pow. 0,0080 ha, KW 18041

Cena netto: 32.090,00 zł

MPZP: teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, teren zabudowy usługowej

Sprzedaż prawa własności nieruchomości nastąpi w drodze bezprzetargowej na polepszenie zagospodarowania nieruchomości sąsiedniej – dz. nr 144/7.

Pełna treść wykazu dostępna jest w siedzibie Urzędu Miejskiego w Siechnicach na tablicy ogłoszeń oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Siechnice i stronie internetowej Gminy Siechnice. Szczegółowe informacje można uzyskać w pok. nr 213 Urzędu Miejskiego w Siechnicach, ul. Jana Pawła II 12, tel. +48 71 786 09 37.

Wrocław/34432617

WÓJT GMINY MIERZĘCICE

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Mierzęcice, przy ul. Wolności 95 (od dnia 04.05.2026 r. do 25.05.2026 r.) został wywieszony

wykaz nieruchomości położonej w obrębie Boguchwałowice przeznaczonej do najmu w trybie bezprzetargowym.

Z up. Wójta Gminy Mierzęcice
(-) mgr inż. Iwona Pańta
Zastępca Wójta

Katowice/34432840

Wspólnota Mieszkaniowa Orzechowa 18-44 we Wrocławiu

zaprasza do złożenia oferty na wykonanie remontu ostoi śmietnikowych

Oferty należy składać do 15.05.2026 r. na adres mailowy: poczta@pumaz.pl

Szczegóły pod nr tel. 501-246-616 lub 519-421-711.

Wrocław/34432711

Prezydent Wrocławia

Obwieszczenie

Na podstawie art. 11d ust. 5-10 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 311), zgodnie z art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

zawiadamiam strony postępowania,

że w dniu 20.03.2026 r. zostało wszczęte, na wniosek Prezydenta Wrocławia, postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla zadania pn.: przebudowa fragmentu ulicy Ruskiej od Placu Solnego do ul. Kazimierza Wielkiego we Wrocławiu.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części:

1. Nieruchomości znajdujące się w liniach rozgraniczających teren, przeznaczone na pas drogowy drogi gminnej:

Lp.	Obręb	Arkusze mapy	Numer działki	Powierzchnia zajęcia stałego [ha]
1.	Stare Miasto	24	19/7	1,1954 (roboty na części – 0,0280)
2.	Stare Miasto	24	21/2	0,0806 (roboty na części – 0,0092)
3.	Stare Miasto	24	28/4	0,2825 (roboty na części – 0,0087)
4.	Stare Miasto	25	32/6	0,4147 (roboty na części – 0,0015)
5.	Stare Miasto	25	35	0,1741 (roboty na części – 0,0050)
6.	Stare Miasto	25	38	0,0974 (roboty na części – 0,0123)
7.	Stare Miasto	25	57/1	0,0602 (roboty na części – 0,0162)
8.	Stare Miasto	25	65/2	0,4057 (roboty na części – 0,0209)
9.	Stare Miasto	25	65/3	0,1917

2. Tereny niezbędne dla realizacji obiektów i robót budowlanych, na których inwestycja będzie realizowana na podstawie prawa do dysponowania nieruchomościami na cele budowlane:

Lp.	Obręb	Arkusze mapy	Numer działki	Powierzchnia zajęcia [ha]	Cel zajęcia
1.	Stare Miasto	24	22	0,0070	Remont nawierzchni chodnika
2.	Stare Miasto	24	23/11	0,0086	
3.	Stare Miasto	24	23/13	0,0130	
4.	Stare Miasto	24	23/21	0,0091	

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego wskazuje się dzień 04.05.2026 r., jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej. Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od wskazanego powyżej terminu.

Zgodnie z art. 10 § 1 k.p.a. stronom postępowania przysługuje prawo do czynnego udziału w każdym stadium niniejszego postępowania. Z aktami sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, parter, sala 1c w godz. 8.00 – 15.00), w terminie 21 dni od daty publicznego obwieszczenia.

Ze względów organizacyjnych należy uprzednio zawiadomić pracownika Wydziału – z co najmniej trzydniowym wyprzedzeniem, o potrzebie zapewnienia dostępu do akt sprawy – tel. +48 71 777 80 58, +48 71 777 75 78, co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

Ponadto informuję o istotnych skutkach wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, w szczególności wynikających z art. 12 ust. 4 – 6 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, dotyczących dotychczasowych właścicieli, użytkowników wieczystych nieruchomości oraz osób, którym przysługuje do nieruchomości ograniczone prawo rzeczowe.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem zawiadomienia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa bądź jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu jest nieważna.

Wrocław/34432413

Prezydent Wrocławia

obwieszczenie

Zgodnie z art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 ze zmianami) oraz na podstawie art. 49 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691)

informuję ogół społeczeństwa,

poprzez podanie niniejszego obwieszczenia do publicznej wiadomości:
– na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego Wrocławia (<http://www.bip.um.wroc.pl>),
– na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia przy pl. Nowy Targ 1-8
– w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscu planowanego przedsięwzięcia, tj. w prasie lokalnej – Gazeta Wyborcza Wrocław

że w dniu 27.04.2026 r. została wydana decyzja nr 821/2026 pozwolenia na budowę o zatwierdzeniu projektu zagospodarowania terenu i projektu architektoniczno-budowlanego oraz wydaniu pozwolenia na budowę dla inwestycji polegającej na: budowie dwóch budynków mieszkalnych wielorodzinnych M5A i M5B z jednokondygnacyjnym, podziemnym garażem wbudowanym oraz zagospodarowaniem terenu i niezbędną infrastrukturą techniczną: zewnętrzną instalacją sanitarną i deszczową, zbiornikami retencyjnymi, zewnętrzną instalacją elektryczną, zewnętrzną instalacją teletechniczną przy ul. Międzyzłeskiej 2-4 we Wrocławiu, obręb Tarnogaj, AR_6, części działek nr 4/19, 4/18, która to decyzja dotyczy przedsięwzięcia mogącego znacząco oddziaływać na środowisko.

Zgodnie z art. 49 §2 Kodeksu postępowania administracyjnego oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, wskazuje się dzień 04.05.2026 r., jako ten, w którym:
– nastąpiło publiczne obwieszczenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Wrocławia, w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu oraz w prasie lokalnej,
– udostępniono treść decyzji na okres 14 dni w Biuletynie Informacji Publicznej urzędu.

Niniejsze zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od wskazanego powyżej terminu.

Z treścią decyzji oraz aktami sprawy, strony postępowania mogą zapoznać się w Wydziale Architektury i Zabytków Urzędu Miejskiego Wrocławia (pl. Nowy Targ 1-8, parter, pok. 1c, godz. 8:00-15:00). Ze względów organizacyjnych należy zawiadomić tutaj Wydział z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem – o zamiarze zapoznania się z dokumentami (tel. +48 71 777 77 77), co usprawni realizację przysługującego stronie uprawnienia.

Wrocław/34432445

Oświęcim, dnia 28 kwietnia 2026 r.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA OŚWIĘCIM o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu planu ogólnego miasta Oświęcim

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 oraz art. 8e, art. 8i, art. 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 w związku z art. 46 ust. 1 pkt 1 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz uchwały nr IV/40/24 Rady Miasta Oświęcim z dnia 28 sierpnia 2024r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta Oświęcim, Prezydent Miasta Oświęcim zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu planu ogólnego ogłasza miasto Oświęcim wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w dniach od **4 maja 2026 r. do 5 czerwca 2026 r.**

Konsultacje społeczne obejmą:

1) zbieranie uwag w okresie trwania konsultacji społecznych od dnia **4 maja 2026 r.** do dnia **5 czerwca 2026r.;**

1) spotkania otwarte, które odbędą się

a) w dniu 15 maja 2026 r. o godz. 15.00 – 16.30 w Osiedlowym Domu Kultury w Oświęcimiu, ul. Obozowa 16;

b) w dniu 18 maja 2026r. o godz. 15.30 – 17.30 w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego GALERIA KSIĄŻKI w Oświęcimiu, ul. Nojogo 2B;

2) – stacjonarne i telefoniczne **dyżury projektanta** pod nr 536 741 049:

c) w dniu 15 maja 2026 r. w godzinach od 16.30 - 18.00 w Osiedlowym Domu Kultury w Oświęcimiu, ul. Obozowa 16;

d) w dniu 26 maja 2026 r. 17.00 - 18.30 w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Ł. Górnickiego GALERIA KSIĄŻKI w Oświęcimiu, ul. Nojogo 2B;

W czasie trwania konsultacji społecznych z dokumentacją projektu planu ogólnego oraz prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się:

- w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, 32-6 00 Oświęcim, ul. Jagiełły 23, w Wydziale Architektury i Urbanistyki, pokój nr 22 – I piętro,

- na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Oświęcim w zakładce: Menu przedmiotowe -> Akty Planowania Przestrzennego/Zagospodarowanie przestrzenne->Plan ogólny Miasta Oświęcim.

Wyświetlanie danych planistycznych projektu planu ogólnego (plik GML) możliwe jest za pomocą dedykowanej przeglądarki danych przestrzennych udostępnionej w Serwisie Rzeczpospolitej Polskiej pod adresem: https://aplikacje.gov.pl/app/gov_xml_validator/

Uwagi do projektu planu ogólnego oraz do prognozy oddziaływania na środowisko należy składać do Prezydenta Miasta Oświęcim **wyłącznie na formularzu pisma, który został określony w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego** (Dz. U. z 2023 r. poz. 2509). Formularz dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2, 32-600 Oświęcim (dziennik podawczy) i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Oświęcim w zakładce: Menu przedmiotowe -> Akty Planowania Przestrzennego/Zagospodarowanie przestrzenne-> Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego.

W formularzu, poza uwagami, należy obowiązkowo podać:

- imię i nazwisko albo nazwę składającego pismo,
- adres zamieszkania albo siedziby,
- czy jest się właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagami.

Uwagi w formularzu można składać w formie:

- papierowej – osobiście, na dzienniku podawczym Urzędu Miasta Oświęcim lub listownie na adres Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2, 32-6 00 Oświęcim;
- elektronicznej – za pomocą poczty elektronicznej, w formie dokumentu elektronicznego, na adres sekretariat@um.oswiecim.pl, poprzez platformę ePUAP lub platformę e-Doręczenia.

Uwaga! W przypadku składania uwag za pomocą poczty elektronicznej, za pośrednictwem platformy ePUAP lub platformy e-Doręczeń konieczne jest podpisanie wypelnionego i podpisane formularza (wskazanego powyżej) jako załącznika do pisma. Pisma niespełniające wskazanych powyżej warunków (termin wpływu do urzędu, brak formularza) pozostawi się bez rozpatrzenia. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Prezydent Miasta Oświęcim.

Klauzula informacyjna w przypadku zbierania danych osobowych od osoby, której dane dotyczą – art. 13 RODO

Na podst. art. 13 ust. 1 i 2 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych, zwane RODO) – DZ.U.UE L119, w związku z art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, informuję, że:

Administrator Danych	Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent Miasta Oświęcim z siedzibą w Oświęcimiu przy ul. Zaborskiej 2
Inspektor Ochrony Danych	Kontakt: iod@oswiecim.um.gov.pl, nr telefonu 33 846 62 21 lub na adres siedziby administratora
Cele przetwarzania danych	Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane w celu rozpatrzenia wniosku/uwagi na potrzeby ww. projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Podstawa prawna przetwarzania Twoich danych osobowych	Będziemy przetwarzać Pani/Pana dane na podstawie art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz § 11 rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 17 grudnia 2021 roku w sprawie wymaganego zakresu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.
Okres przechowywania	Pani/Pana dane osobowe będą przechowywane przez okres wynikający z jednolitego rzeczowego wykazu akt.
Odbiorcy Twoich danych	Pani/Pana dane mogą zostać udostępnione wyłącznie podmiotom upoważnionym na podstawie przepisów prawa – Województwie Małopolskim oraz projektantowi, na podstawie umowy powierzenia.
Twoje prawa związane z przetwarzaniem danych osobowych	Przystępują Pani/Panu następujące prawa związane z przetwarzaniem danych osobowych: 1) prawo dostępu do swoich danych osobowych, 1) prawo do żądania sprostowania danych osobowych, 2) prawo ograniczenia przetwarzania. W związku z przetwarzaniem danych osobowych uzyskanych w toku prowadzonych postępowań dotyczących sporządzenia aktów planistycznych prawo, o którym mowa w art. 15 lit g RODO (jeżeli dane osobowe nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą – wszelkie dostępne informacje o ich źródle) przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której te dane pozyskano.
Prawo wniesienia skargi	W przypadku nieprawidłowości przy przetwarzaniu Pani/Pana danych osobowych, masz prawo do wniesienia skargi do organu nadzorczego zajmującego się ochroną danych osobowych, tj. Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.
Informacja o konieczności podania danych	Podanie danych – imię, nazwisko i adres – jest obowiązkowe. W przypadku niepodania danych wniosek/ uwaga nie będzie rozpatrywany.

Kraków/34432489

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:

ZWIERZĘTA, JAK JE KOCHAĆ MĄDRZE

Katarzyna Zillmann: Taniec zmienił moje życie

Psychologia: Nadmiar terapii szkodzi

Matki i córki - da się je pogodzić

Kuchnia: Przepisy na dania bogate w kolagen

wysokieobcasy
extra

Numer dostępny z prezentem:
szampon lub serum
do włosów ARTISHOQ



Słowo NOWOŚĆ
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj  w  **APLIKACJI WYBORCZEJ**



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA TARNOWA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Tarnowie pomiędzy ul. Spokojną, al. Piaskową i ul. Stalową wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) oraz w związku z uchwałą Nr XXV/239/2025 Rady Miejskiej w Tarnowie z dnia 23 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Tarnowie pomiędzy ul. Spokojną, al. Piaskową i ul. Stalową

zawiadamiam

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w Tarnowie pomiędzy ul. Spokojną, al. Piaskową i ul. Stalową wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

W dniach od 05.05.2026 r. do 01.06.2026 r. zainteresowani mogą zapoznać się z projektem miejscowego planu wraz z uzasadnieniem, prognozą oddziaływania na środowisko oraz wykazem wniosków:

- osobiście w siedzibie Urzędu Miasta Tarnowa, Wydział Architektury i Planowania Przestrzennego, ul. Nowa 3, 33-100 Tarnów, pokój 118 w godzinach i dniach przyjmowania interesantów,
- w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej Urzędu Miasta Tarnowa: <https://bip.malopolska.pl/umtarnow,m,272582,pozostale-ogloszenia.html>,
- na stronie internetowej Urzędu Miasta Tarnowa: <https://www.tarnow.pl/Dla-mieszkanow/Urzed-Miasta/Konsultacje-spoeczne/Konsultacje-spoeczne-planowanie-przestrzenne>.

Konsultacje społeczne będą prowadzone w następujących formach:

- zbierania uwag w dniach od 05.05.2026 r. do 01.06.2026 r. na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego** dostępnego w Wydziale Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Tarnowa, ul. Nowa 3, 33-100 Tarnów, pokój 118, a także w wersji elektronicznej pod linkiem: <https://bip.malopolska.pl/umtarnow,a,2548893,wzor-formularza-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.html>,
- spotkania otwarte**, które odbędą się w Sali Lustrzanej, ul. Wałowa 10, 33-100 Tarnów w dniu **14.05.2026 r.**, godz. od 16⁰⁰-17⁰⁰,
- dyżuru projektanta**, które odbędzie się w Sali Lustrzanej, ul. Wałowa 10, 33-100 Tarnów w dniu **14.05.2026 r.**, godz. od 17⁰⁰-18⁰⁰.

Równocześnie na podstawie art. 39 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko zawiadamiam, iż w związku z prowadzonym postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla projektu planu miejscowego zgodnie z art. 46 pkt 1 w/w ustawy istnieje możliwość zapoznania się z konsultowanym projektem planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko w miejscu i terminie prowadzenia konsultacji społecznych, gdzie dokumenty te są dostępne do wglądu oraz złożenia uwag.

Każdy może złożyć uwagi do projektu w zakresie ochrony środowiska.

Uwagi do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko składa się w czasie trwania konsultacji społecznych, tj. w terminie 05.05.2026 r. do 01.06.2026 r. na piśmie utraconym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy

jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Formularz pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego udostępniono w Biuletynie Informacji Publicznej:

<https://bip.malopolska.pl/umtarnow,a,2548893,wzor-formularza-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego.html>

oraz pod adresem:

<https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>.

Uwagi w postaci papierowej składa się:

- osobiście w Kancelarii Głównej Wydziału Organizacyjnego Urzędu Miasta Tarnowa, ul. Nowa 4, 33-100 Tarnów, pokój 19 lub w Wydziale Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Tarnowa, ul. Nowa 3, 33-100 Tarnów, pokój 118,
- drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Tarnowa, Wydział Architektury i Planowania Przestrzennego, ul. Nowa 3, 33-100 Tarnów,
- w czasie spotkania otwartego i dyżuru projektanta.

Uwagi w postaci elektronicznej składa się:

- w przypadku poczty elektronicznej na adres: umt@umt.tarnow.pl,
- w przypadku platformy usług administracji publicznej e-PUAP na adres: gv983dar5c/skrytka,
- w przypadku doręczeń elektronicznych na adres: AE:PL-12094-56376-TDUDH-26.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag do projektu planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko jest Prezydent Miasta Tarnowa.

Prezydent Miasta Tarnowa
Jakub Kwaśny

KLAUZULA INFORMACYJNA DOTYCZĄCA DANYCH OSOBOWYCH

Administratorem podanych danych osobowych jest Urząd Miasta Tarnowa z siedzibą w Tarnowie przy ul. Mickiewicza 2, 33-100 Tarnów.

Dane kontaktowe inspektora ochrony danych: iod@umt.tarnow.pl.

Dane przetwarzane są na podstawie art. 6 ust. 1, art. 17 i art. 19 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. poz. 1688, z 2024 r. poz. 1824 i z 2025 r. poz. 527) w celu sporządzenia projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, w trakcie którego składane są wnioski i uwagi do planu, oraz rozpatrywane są złożone uwagi.

Przetwarzane dane są udostępniane podmiotom trzecim w ramach przepisów prawa, a sporządzony projekt planu jest przedkładany Radzie Miejskiej w Tarnowie, która rozstrzyga o sposobie rozpatrzenia uwag i uchwała plan miejscowy.

Zebrane dane będą przechowywane wieczysto.

Podanie przez Pana/Panią danych osobowych na wniosek i/lub uwadze jest obowiązkowe na podstawie przepisów prawa.

Posiada Pan/Pani prawo do żądania od administratora dostępu do danych osobowych, ich sprostowania, ograniczenia przetwarzania lub o prawie do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania, a także o prawie do przenoszenia danych.

Przystępuje Panu/Pani także prawo wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdyż Pan/Pani, iż przetwarzanie danych osobowych Pana/Pani dotyczących, narusza przepisy rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych).

Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planistycznych, jeżeli wpłynięto na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Kraków/34432694



NEWSLETTERY WYBORCZEJ



Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.
Możesz wybrać z bogatej oferty ponad **40** różnych newsletterów.

Zapisz się na:

wyborcza.pl/newslettery



wyborcza.pl

Burmistrz Miasta Bochnia

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na wynajem:

- lokalu użytkowego w budynku przy ul. Kazimierza Wielkiego 19 w Bochni. Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 96,72 m² wraz z przynależną piwnicą o pow. 26,52 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 45,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
Wadium w wysokości 5 000,00 zł.
- lokalu użytkowego w budynku przy Rynek 14 w Bochni. Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 30,44 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 60,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
Wadium w wysokości 2 000,00 zł.
- lokalu użytkowego w budynku przy Rynek 3 w Bochni. Lokal na parterze z wejściem od ulicy. Powierzchnia użytkowa lokalu wynosi 17,98 m². Cena wywoławcza netto czynszu najmu wynosi 60,00 zł/m²/m-c + obowiązująca stawka podatku VAT.
Wadium w wysokości 1 500,00 zł.

Przetargi odbędą się w dniu **19 maja 2026 r. o godz. 10:00 ul. Kazimierza Wielkiego 19), 10:30 (Rynek 14) i 11:00 (Rynek 3)** w budynku Urzędu Miasta Bochnia przy ul. Kazimierza Wielkiego 2, pokój nr 100.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Miasta Bochnia nr 74 1240 1431 1111 0010 0293 1934 prowadzony w banku Pekao S.A. Oddział w Bochni, ul. Kazimierza Wlk. 9 w takim terminie, aby najpóźniej w dniu 18 maja 2026 r. o godz. 15:30 wpłata znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu. Przystępujący do przetargu **zobowiązani są do: zapoznania się z dokumentacją przetargową, dokonania oględzin lokalu w celu zapoznania się z jego stanem technicznym, a następnie do podpisania stosownego oświadczenia i jego dostarczenia do pok. 129 Urzędu Miasta Bochnia (nie później niż do godz. 15:30 w dniu 18 maja 2026 r.).** Uchylenie się wygrywającego przetarg od zawarcia umowy najmu powoduje przepadek wadium.

Lokal można oglądać po wcześniejszym ustaleniu terminu. Dodatkowe informacje udzielane są w Urzędzie Miasta Bochnia, pok. nr 129, tel. (14) 614 91 43; strona internetowa: [www.bochnia.eu, https://bip.malopolska.pl/umbochnia](https://bip.malopolska.pl/umbochnia)

Kraków/34432867

Górnik Zabrze wrócił z zaświatów

Daty Pucharów Polski zdobywanych przez Górnika Zabrze wyglądają jak jakiś błąd w wyliczeniach. Wywalczenie go po 54 latach przerwy brzmi jak powrót człowieka na Księżyc. To, że jednak się wydarzyło, jest ważne nie tylko dla rzeszy kibiców i dla Górnego Śląska, ale też dla całej polskiej piłki.

Michał Trela

Choć Górnik 24 z 26 sezonów w XXI wieku spędził w ekstraklasie, dla kolejnych pokoleń kibiców i tak należał do przeszłości. Leżał na półce gdzieś między kartkami na mięso, oranżadą w proszku, a Wyścigiem Pokoju. Rzeczy, o których każdy słyszał w rodzinnych opowieściach, ale które coraz mniej osób faktycznie widziało.

Szczególnie uderzało to podczas wizyt na jego stadionie, gdzie bardzo pielęgnowano się zawsze pamięć o klubowych legendach, coraz mocniej przypominających starszaków, a nie herosów z opowieści ojców i dziadków. Jakkolwiek aktualny Górnik by się nie spisał, zawsze i tak słyszał apel, by zagrał „jak za dawnych lat”. Każdy dobry współczesny piłkarz czy trener i tak nie był tak dobry, jak jego praprzodkowie. Podczas, gdy w innych miastach świętowali mistrzostwa i puchary, w Zabrzu celebrowali tylko pamięć o triumfach osiągniętych kiedyś.

Oddolny ruch

Sobotni finał na Stadionie Narodowym, w którym Górnik pokonał 2:0 Raków Częstochowa, obserwałem wtopiony w tłum kibiców zabraza. Nie miało tak być. Bilet obowiązywał na umowne sektory neutralne. Takich jednak w sobotnie majowe popołudnie w Warszawie nie było. Kto nie siedział za bramką w czerwonej koszulce Rakowa, był na sektorze Górnika. Głód, jaki wyczuwało się w nierzadko wielopokoleniowych rodzinach siedzących na trybunach, nie pozostawiał wątpliwości, że rozstrzygnięcie może być tylko jedno. Okrzyk „Puchar dla Zabrza!” wznoszony przed meczem nie brzmiał życzeniowo. Był kategorycznym żądaniem.

Trzeba niezwyklej siły tradycji, by klub, który mistrzem nie był od 1988 roku, Pucharu Polski nie zdobył od 54 lat, a w ostatnich trzech dekadach raz ukończył ligę na podium, był w stanie przyciągnąć przez pół Polski kilkadziesiąt tysięcy osób. Nie ma takiej grupy kibicowskiej, takich międzyklubowych zgód, które zapewniłyby wyjazd takiej skali. To musi być coś oddolnego. Kwestia społeczna. Górnik nie jest oczywiście jedyny w Polsce, który coś takiego przy okazji finału byłby w stanie zrobić. Pozostali w wielu miastach jednak jakiegoś współczesnego źródła zakochania się w klubie. Inne niż historie w stylu „opowiedz mi, dziadku”.

Klub jako mit

Dla Górnika przez całe dekady go nie było. Nie istniał sposób, by zostać jego kibicem w klasyczny sposób, czyli



• **Stanisław Oślizło, legenda Górnika, wznosi Puchar Polski. Obok Lukas Podolski i prezydent Karol Nawrocki**
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

mieć siedem albo osiem lat i związać się z drużyną, która akurat odniosła sukces. Zdobywała mistrzostwo albo puchar, daleko dochodziła w europejskich pucharach, grała dobrze, miała najlepszych piłkarzy. Sukcesem współczesnego Górnika było szóste miejsce i korzystne sprzedanie piłkarza co pół roku. To osiągnięcia pozwalające utrzymać się na powierzchni nawet będąc w patologicznym związku właścicielskim z zadłużonym miastem, ale niepozwalające zrobić czegoś, na czym wyrosła kiedyś wielkość Górnika. Ściągać i utrzymać najlepszych zawodników, grać dobry futbol, zdobywać trofea. W szarej myszce może się zakochać jeden i drugi, którego „ojciec z szalem w rękę szedł na mecz, szedł na mecz”. Masowych serc w ten sposób jednak się nie podbija.

Ci wszyscy ludzie, którzy przyjechali do stolicy osobiście dopilnować sprawy pucharu dla Zabrza, zostali więc kibicami Górnika w ten sam sposób, co jego współcześnie najważniejsza postać. Lukas Podolski też przecież nie zakochał się w rajdach Rafała Andraszaka, ani we wślizgach Jacka Wiśniewskiego. Jest z pokolenia, które dobrych rzeczy o Górniku mogło tylko słuchać od starszych. Wielu nasłuchiwało się i po prostu zostało jego kibicami. On też, ale że akurat grał w piłkę na poziomie mistrzostwa świata, zrobił globalną karierę i dorobił się wielkich pieniędzy, mógł zrobić to, co zrobiliby chętnie każdy z tych ludzi na jego miejscu. Pchnął Górnika na inne tory, by samemu przeżyć to, o czym tyle słuchał.

Niepasujący element

Piłkarze Michała Gasparika wiedzą, w jakim klubie grają, bo tymi opowieściami są otoczeni na co dzień. Rozegrania finału na pewno im to nie ułatwiało. W początkowych fragmentach meczu dało się po nich wyczuć nerwowość, oniesmielenie. Zdawali sobie na pewno sprawę, jakie oczekiwania dźwigali. Jednocześnie większość z nich nigdy nie była w tej sytuacji. Nie grała na Stadionie Narodowym. Nie

grała przed taką publiką. Nie miała szansy nawiązać do chwalebnej przeszłości Górnika. Rozwijany przez zabrazańskich kibiców transparent, z datami poprzednich pucharów zdobytych przez ich klub z dopisanym 2026, brzmiał jak jakiś błąd w wyliczance. Znajdź niepasujący element. Coś jak lot człowieka na Księżyc powtórzony po pięćdziesięciu latach przerwy.

Ekstraklasa potrzebuje wielkich marek grających na odpowiednim poziomie

Raków tego nie miał. Rozgrywał mecz. Nie zwyczajny, na pewno bardzo ważny, ale jednak mecz. Każdy jego kibic, który był na Stadionie Narodowym, przeżywał już przyjazd trofeum do Częstochowy. Piłkarze grali mecze w europejskich pucharach na wielkich stadionach. Grali mecze o wszystko. Czasem nawet na Narodowym. Wyglądało to na przewagę, ale tylko do pierwszego gola. Perfekcyjnie wykonany rzut różny sprawił, że nerwowość puściła, a wraz z nią zniknął jedyny potencjalny atut bardzo mizernego tego dnia Rakowa.

Klub z przyszłością

Kilka dni przed finałem Górnika rozpoczął kampanię sprzedaży kartnetów na nowy sezon pod hasłem „Kiedy, jak nie teraz?”. Czwartha trybuna, przez lata będąca symbolem niedokończonych spraw, wiecznej prowizorki, obietnic bez pokrycia, wreszcie jest oddana do użytku, co domkanie ciągnącą się przez lata sprawę budowy nowoczesnego stadionu. Sprawa zmiany właściciela też ma wreszcie być na finiszu. Górnik wróci do europejskich pucharów, ma trofeum, ciekawą drużynę i kompetentnego trenera. To nie

wygląda na jednorazowy wyskok. Historię, na której powtórzenie trzeba będzie czekać kolejne 54 lata. Raczej symbol wejścia w nową erę. Dołączenia do XXI wieku. Pokazania, że Górnik nie tylko ma przeszłość, ale też teraźniejszość i przyszłość. A galeria sław u sufitu stadionu nie jest skończona, zamknięta. Wciąż jest tam miejsce na Chłaniów, Hellebrandów, Janzów, Gasparików i innych.

Dynamika wydarzeń w Zabrzu wydaje się mieć wpływ wielopoziomowy. Jest ważna dla środowiska Górnika, ale też dla całego śląskiego podwórka. Problemy, które trawiły Górnika, oddają zmagania wszystkich klubów z tego bogatego w tradycje piłkarskie regionu. O ile Górny Śląsk boleśnie, ale z powodzeniem przeszedł już transformację i jest nowoczesną, tętniącą życiem metropolią, nie górniczym skansenem z filmów Kutza, o tyle w śląskim futbolu wszystko szło bardziej opornie. Byli kibice, utalentowani piłkarze, nie było jednak klubów zdolnych wykorzystać ich potencjał. Najlepsi współcześni śląscy gracze – Jakub Kiwior, Arkadiusz Milik, Kamil Grabara, Jakub Kamiński – albo w ogóle jako seniorzy nie grali na Śląsku, albo robili to tylko przez moment. Kto chciał się rozwijać, musiał wyjeżdżać. Im wcześniej, tym lepiej.

Śląsk nie miał stadionów, nie miał prywatnych inwestorów, nie miał pomysłu, jak w ekstremalnie konkurencyjnym otoczeniu, w którym kilka klubów chodzi do tych samych sponsorów, zbudować stabilne firmy. Zabrzańskie stoją przed wielką dziejową szansą, by odskoczyć od sąsiadów na kilka długości. Mający świeżą historię sprzedażową, nowoczesny stadion i zaangażowanego (prawie) właściciela Górnika, może przyzwyczaić kolejne pokolenie, że jeśli ktoś ze Śląska bije się o czołowe miejsca w lidze, to on. Jeśli gdzieś jest szansa zobaczyć mecz europejskich pucharów, to w Zabrzu. Popatrzeć na piłkarza, którego potem chciałoby się odgrzywać na podwórku, to też tam. To potężny kapitał.

Powrót wielkiej firmy

Jednocześnie jednak stawianie Górnika na nogi to ważna informacja dla całej polskiej piłki. Sytuacja, w której najludniejszy i najbogatszy w tradycje piłkarskie region kuleje do takiego stopnia, jak przez ostatnie 30 lat, nie mogła być optymalna, nawet jeśli konkurencji potrafiliby z niej korzystać. Ekstraklasa potrzebuje wielkich marek grających na odpowiednim poziomie. Potrzebuje silnej Legii, silnego Lecha, bogatego Widzewa, ale też Wisły Kraków walczącej z rywalami, a nie wewnętrznymi problemami, czy silnego klubu z Górnego Śląska. Znamienne było, że przez lata mecze Górnika z Legią nazywano klasykami, ale często okraszonymi określeniem „wybłakły”. To była w pewnym sensie sztuczna rywalizacja. Kibice wychowani w latach 90. prawdziwie żyli meczami Legii z Widzewem, dekadę później Legii z Wisłą, a potem Lecha z Legią. Górnik – Legia to był klasyk z czasów młodości dziadków. Sportowej rywalizacji przez wiele dekad później nie było, bo oba kluby zwykle poruszały się w innych rejonach tabeli. Teraz nareszcie może się to zmienić.

Wygrany finał Górnika to pretekst do opowiadania wielu historii, choć sam mecz ich nie dostarczył. Największa mogła się wydarzyć w ostatniej akcji, gdy Lukas Podolski dostał przed polem karnym piłkę na lewą nogę i zamachnął się do strzału. W jakimś fabularnym sensie można by wręcz mieć pretensje do zawodnika Rakowa, że rzucił się blokować strzał, bo w takie doniosłe chwile lepiej się nie mieszać. Pieczętujący sprawę gol 40-letniego Podolskiego, który pięć lat temu zstąpił do Zabrza, by babrać się po pachy, wyciągnąć Górnika z bagna, to byłoby już jednak za wiele. To, że kilkanaście minut później wznosił puchar z 88-letnim Stanisławem Oślizłą, który zdobył z Górnikiem wcześniejsze sześć, było już wystarczającym wyciskaczem lez. Kibice Górnika, zamiast widzieć je w oczach dziadków, wreszcie mogli je poczuć we własnych oczach. ●

Mistrzyni nad przepaścią

Czy paraliżujący strach przed intruzem może być linią obrony w procesie o doping? Markéta Vondroušová, mistrzyni Wimbledonu z 2023 roku, stoi przed widmem czteroletniej dyskwalifikacji po tym, jak odmówiła wpuszczenia kontrolerki do swojego mieszkania.

Dominik Senkowski

Sprawa, która wypłynęła ostatnio na światło dzienne, podzieliła środowisko tenisowe jak mało która. Z jednej strony mamy sztywne przepisy antydopingowe stanowiące fundament uczciwej rywalizacji, z drugiej – traumy, kwestie bezpieczeństwa kobiet i prawo do prywatności we własnym domu. Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA) nie ma jednak sentymentów: Vondroušová została oficjalnie oskarżona o naruszenie Światowego Kodeksu Antydopingowego.

„To mógł być każdy”

Tło historii, przybliżone przez „The New York Times”, to obraz zawodniczki będącej na skraju wytrzymałości psychicznej. Grudniowy incydent wydarzył się poza wyznaczonym przez tenisistkę „okienkiem”, w którym sportowcy muszą być dostępni dla kontrolerów. Vondroušová twierdzi, że kobieta, która zjawiała się przed jej drzwiami, nie wylegitymowała się w sposób przekonujący, a ona sama, po miesiącach zmagani z kontuzjami, brakiem snu i – co kluczowe – falą hejtu oraz gróźb w internecie, zareagowała instynktownie.

„Ekspert potwierdził, że cierpiałam na ostrą reakcję na stres i zespół lęku uogólnionego. W tamtym momencie strach przyćmił mój osąd. Po tym, co stało się Petrze Kvitovej, nie lekceważymy obcych u naszych drzwi” – napisała Czeszka w oświadczeniu, nawiązując do brutalnego ataku nożownika na swoją rodaczkę w jej własnym domu w 2016 roku.

Szanse i ryzyka

W Polsce sprawę tę z dużą uwagą śledzą eksperci w sprawie walki z dopingiem. Michał Rynkowski, dyrektor Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA), w rozmowie ze Sport.pl wskazuje na powagę sytuacji, ale i na niuanse, które mogą zdecydować o losie tenisistki.

– Sprawa wygląda na podejrzenie naruszenia art. 2.3 Światowego Kodeksu Antydopingowego, czyli unikanie lub odmowa poddania się kontroli antydopingowej. Kara czterech lat dyskwalifikacji to standardowa sankcja, która może zostać nałożona w tego rodzaju przypadkach – wyjaśnia Rynkowski.

Szef POLADA zauważa, że argumentacja dotycząca zdrowia psychicznego, choć istotna „ludzko”, jest niezwykle trudna do obronienia przed trybunałami. – Ocena konkretnego przypadku zależy od niuansów i tego, w jakim stopniu zawodnik potrafi uprawdopodobnić pewne fakty. Kwestia zdrowia psychicznego potencjalnie może mieć wpływ na ocenę sytuacji, ale zawodnik musi przedstawić konkretne dowody, że stan, w którym się znajdował, uniemożliwiał prawidłową ocenę sytuacji. To trudne przypadki z perspektywy dowodowej. Zakładam, że rozmawiamy o zawodniczkę, która jest w pełni praw do czynności prawnych, nie jest ubezwłasnowolniona – dodaje Rynkowski.

• **Markéta Vondroušová w roli kibica podczas turnieju Invest in Szczecin Open, 9 września 2025 r.**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL



Kluczowym elementem sporu jest moment powiadomienia o kontroli i to, jak zachowali się wysłannicy ITIA. Vondroušová twierdzi, że nie widziała legitymacji osoby, która miała ją kontrolować. Rynkowski podkreśla, że procedury są tu jasne: – Kontrolerzy antydopingowi podczas realizacji kontroli powinni w widocznym miejscu nosić identyfikator/legitymację kontrolera antydopingowego. W trakcie powiadomienia o kontroli powinni poinformować zawodnika, jaki organ reprezentują, np. ITIA, i jaki jest zakres kontroli (próbki moczu lub krwi).

Jednocześnie przypomina o żelaznej zasadzie: – Warto przypomnieć, że obowiązkiem zawodnika jest poddanie się kontroli antydopingowej.

Oprócz konieczności podawania agencji antydopingowej informacji o miejscu pobytu sportowcy mogą być również losowo testowani w dowolnym momencie. Rzecznik ITIA przekazał „NYT”, że wynika to ze starań, aby program testowy był nieprzewidywalny i skuteczniejszy.

Pytany, czy agencja mogła się pospieszyć z zarzutami, Michał Rynkowski nie ma złudzeń: – Jeżeli ITIA, która jest podmiotem działającym profesjonalnie w sferze antydopingowej, zdecydowała się na postawienie zarzutu zawodniczkę, to dysponuje poważnymi argumentami. W przeciwnym razie agencja nie podjęłaby niepotrzebnego ryzyka niepewnego procesu.

Legends tenisa komentują

Głosy legend tenisa w tej sprawie są skrajnie różne, co pokazuje, jak cienka jest linia między bezpieczeństwem a obowiązkiem. Andy Roddick, były lider rankingu ATP, w swoim podcaście „Served” podszedł do tematu z dużą dozą pragmatyzmu. Amerykanin podkreśla, że system opiera się na zaufaniu do procedur czasowych.

– Gdy jesteś zawodnikiem, musisz podać [kontrolerom] jedną godzinę [w ciągu doby], w której zawsze będziesz dostępny do testów, ale nie wiesz, kiedy do testu dojdzie. Podczas mojej kariery to była piąta lub szósta rano, bo wiedziałem, że na pewno będę w domu – mówi Roddick.

Dla Amerykanina kluczowe jest, czy kontrolerka pojawiła się w wyznaczonym czasie, czy poza nim: – Jeśli to nie było w konkretnej godzinie, którą zawodniczka podała, agencja nie ma racji, a wszystko, co mówi Vondroušová, jest wiarygodne. W innym wypadku całkowicie zmieniam zdanie. To dla mnie proste. Rozu-

miem stres i współczuję jej. Ale to, że jestem zestresowany, nie oznacza, że mogę ustalać własne zasady. To nie może być wymówka do pominięcia testu w wyznaczonym czasie.

Jak było w przypadku Czeszki? To ustali dochodzenie. Vondroušová twierdzi, że kontrolerka przyszła do niej poza wyznaczoną godziną, agencja się z tym nie zgadza.

Inaczej na sprawę patrzy Kim Clijsters. Belgijka, czterokrotna mistrzyni wielkoszlemowa, staje murem za Czeszką, wskazując na bezpieczeństwo osobiste zawodniczek, które często są celem stalkerów. Zakłada jednak przy tym, że do wizyty kontrolerki doszło poza wyznaczonym czasem.

– Jestem całkowicie po stronie Markéty. To nie jest nawet coś, co powinniśmy kwestionować (...). Nie wiemy, kto stoi pod drzwiami. Każdy może podnieść kartkę i sprawić, by wyglądała jak legitymacja antydopingowa. Wyznaczamy okienko czasu [na wizyty kontrolerów] z jakiegoś powodu, także dla bezpieczeństwa sportowców – przekazała Clijsters, cytowana przez serwis Tennis Up To Date.

Belgijka podzieliła się własnymi, mrocznymi doświadczeniami: „Miałam mnóstwo problemów z szalonymi fanami, z ludźmi przychodzącymi do domu, proszącymi o pieniądze, chcącymi cię zobaczyć, wejść w twoją prywatność. Istnieje pewna bariera, której nie chcesz, by przekraczano. (...) Mam nadzieję, że Markéta zostanie oczyszczona z zarzutów. Nie ma mo-

wy, żebym ja otworzyła drzwi w takiej sytuacji. Nie ma mowy”.

Co dalej?

Sprawa jest w toku. Vondroušová nie została tymczasowo zawieszona, co pozwala jej teoretycznie na starty, ale nad jej karierą zawisły czarne chmury. Czteroletni rozbrat z tenisem dla 26-letniej zawodniczki, która już teraz zmagą się z ogromnym obciążeniem psychicznym, mógłby oznaczać de facto koniec profesjonalnego grania.

Jak zauważył Michał Rynkowski, ITIA rzadko decyduje się na proces, jeśli nie jest pewna swoich racji. Z drugiej strony, precedens, w którym zdrowie psychiczne i lęk o własne życie zostają uznane za „ważny powód” odmowy badania, mógłby zrewolucjonizować system antydopingowy.

Świat tenisa czeka na werdykt, który odpowie na pytanie: gdzie kończy się obowiązek sportowca, a zaczyna jego prawo do poczucia bezpieczeństwa we własnym domu? Czeszka od stycznia nie rozegrała oficjalnego meczu, spadła na 45. miejsce w rankingu WTA. To jedna z najbardziej utytułowanych tenisistek ostatnich lat, mistrzyni Wimbledonu 2023, medalistka igrzysk w Tokio, najwyżej w rankingu była szósta.

Rzecznik ITIA potwierdził „NYT”, że Vondroušová i agencja zbierają obecnie dowody przed startem postępowania, a prawnik tenisistki, Jan Exner, poinformował, że on i jego klientka są „pewni, że po zrozumieniu pełnego kontekstu jej imię zostanie oczyszczone z zarzutów”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34432654

Regulamin określa warunki sprzedaży w trybie licytacji – sprzedaży z wolnej ręki zgodnie z przepisami ustawy z dnia 28 lutego 2003 roku Prawo Upadłościowe (Dz.U. Nr 60, poz. 535 t.j.), nieruchomości upadłego STOLMA Sp. z o.o. położonej w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4, dla której Sąd Rejonowy w Rybniku prowadzi księgę wieczyste nr GL1Y/00124750/9, GL1Y/00124752/3 oraz GL1Y/00124751/6 wraz z instalacją fotowoltaiczną 49,9kW oraz wyposażeniem biurowym. Wartość oszacowania nieruchomości wraz z wyposażeniem wynosi łącznie **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych) zgodnie z opinią o wartości z dnia 29 grudnia 2025 roku sporządzoną przez rzeczoznawców majątkowych Iwonę Kubarek i Krzysztofa Pułk.

Cena wywoławcza wynosi **4.222.640,00 zł** (słownie: cztery miliony dwieście dwadzieścia dwa tysiące sześćset czterdzieści złotych)

Szczegółowy opis oferowanych składników majątku będącego przedmiotem sprzedaży:

Lp.	Poz. wyceny	Nazwa przedmiotu	Ilość	Cena jednostk.	Wartość netto
1	bz	Nieruchomość w Lyskach przy ul. Przemysłowej 4	1	4 156 000,00	4 156 000,00
2	91	Instalacja fotowoltaiczna 50kw z falownikiem Growatt MAX 50KTL3 LV	1	61 000,00	61 000,00
3	33	Fotel	2	0,00	0,00
4	34	Biuurko	2	0,00	0,00
5	46	Drabina drewniana	1	20,00	20,00
6	51	Łopata	2	10,00	20,00
7	52	Biuurko	1	50,00	50,00
8	53	Biuurko zaokrąglone	1	50,00	50,00
9	54	Kontener biurowy ze szufladami	1	40,00	40,00
10	55	Szafka otwierana mała	1	40,00	40,00
11	56	Szafka otwierana	4	100,00	400,00
12	60	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
13	62	Szafka otwierana	4	100,00	400,00
14	63	Regał wysoki	2	100,00	200,00
15	64	Biuurko zaokrąglone	2	80,00	160,00
16	65	Dostawka do biurka	1	50,00	50,00
17	69	Fotel biurowy	2	30,00	60,00
18	71	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
19	72	Drukarka RIKOH Aficio MP C305sp	1	500,00	500,00
20	73	Drukarka HP Officejet J4680 All-in-One	1	100,00	100,00
21	75	Biuurko zaokrąglone	2	50,00	100,00
22	76	Krzesełko	2	10,00	20,00
23	77	Kontener biurowy ze szufladami	2	40,00	80,00
24	78	Stolik narożny na 1 nodze	1	40,00	40,00
25	79	Szafka wisząca serwerowa	1	80,00	80,00
26	81	Power Walker	1	100,00	100,00
27	82	Cloud Smart switch c553226-24G-25+RM	1	90,00	90,00
28	83	Lanberg	1	100,00	100,00
29	85	Fotel biurowy	3	50,00	150,00
30	90	Meble kuchenne	1	500,00	500,00
31	92	Recepcja (SJ)	1	500,00	500,00
32	93	Szafka ubraniowa (SJ)	33	50,00	1 650,00
RAZEM:					4 222 640,00

Organizatorem licytacji jest Syndyk Masy Upadłości STOLMA Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Lyskach. Licytacja odbędzie się dnia 29.05.2026 roku godz. 14.00 w Kancelarii Syndyka Anety Brachaczek, ul. Traugotta 31/1, 44-370 Pszów

Organizator ustala wadium w wysokości 450.000,00 zł (słownie: czterysta pięćdziesiąt tysięcy złotych). Wadium winno być wniesione przelewem na rachunek bankowy Organizatora prowadzony przez Santander Bank Polska S.A. Oddział w Rybniku o numerze 48 1090 0088 0000 0001 6474 1723. Wadium należy wniesić najpóźniej w dniu poprzedzającym licytację, przy czym jako termin wpłaty rozumiany jest termin uznania rachunku bankowego Organizatora.

Licytant, który nie wpłacił wadium, wpłacił wadium po terminie wskazanym wyżej lub w mniejszej wysokości niż wymagana nie będzie dopuszczony do licytacji.

Cały regulamin licytacji określający zasady i formę składania oferty zakupu szczegółowo określone są na stronie syndyka www.syndykat.com.pl lub po uprzednim kontakcie z Syndykiem masy upadłości Anetą Brachaczek czy pełnomocnikiem syndyka Markiem Lehmannem.

Wszelkich informacji dot. przedmiotu sprzedaży udziela Syndyk masy upadłości Aneta Brachaczek i Kancelaria Syndyka (Sekretariat: 530 219 068, Marek Lehmann: 600 975 024), mail: aneta.brachaczek@syndykat.com.pl, sylwia.ciuberek@syndykat.com.pl, marek.lehmann@syndykat.com.pl

Można również skontaktować się z wyżej wymienioną osobą celem umówienia się na obejrzenie przedmiotu sprzedaży. Nieruchomość dostępna jest również na stronie Kancelarii Syndyky Śląscy – www.syndykat.com.pl

SPORT.PL

• **Gol Jana Bednarka, FC Porto mistrzem Portugalii**

• **Kacper Woryna sensacyjnym zwycięzcą żużlowego GP Niemiec**

• **Marta Kostiuik wygrała turniej WTA 1000 w Madrycie**

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

